

Przed pierwszym gwizdkiem



Pogawędki
dla organizatorów i członków kadry
obozów harcerskich

SPIS TREŚCI

1. Wprowadzenie	1
2. Pierwsze kroki	2
3. Kadra obozu	9
4. Program obozu	12
5. Fabuła obozu i obozowa obrzędowość	15
6. Bezpieczeństwo na obozie	27
7. Niezrzeszeni na obozie	40
8. Rodzice na obozie	41
9. Obóz a środowisko lokalne	43
10. System nagród i kar na obozie	49
11. Sprawność Trzech Piór	51
12. Pionierka obozowa	53
13. Zakochani na obozie	55
14. Pochody	60
15. Przykładowa lista ekwipunku uczestnika obozu	62
16. Przykładowy regulamin służby wartowniczej	63
17. Karton komendanta i programowca	68

1. Wprowadzenie



Sto lat temu na angielskiej wyspie Brownsea odbył się pierwszy obóz skautowy. Zasady były proste: 20 chłopców i jeden dorosły wychowawca – wówczas gen. Robert Baden-Powell, założyciel światowego ruchu skautowego. 8 dni na łonie natury, wypełnionych skautowymi zajęciami.

W ciągu kolejnych stu lat skautowe obozownictwo wpisało się na stałe w życie wielu społeczeństw, stając się przestrzenią umożliwiającą zawiązywania wieloletnich przyjaźni i stwarzając niepowtarzalną okazję do nauki samodzielności oraz kształtowania charakteru w warunkach radosnej przygody.

Rozwinęło się też w najrozmaitszych formach – od obozów kilkunastoosobowych po kilkusetosobowe, od obozów drużyn po kolonie pod namiotami, organizowane dla niezrzeszonych, od miesięcznych obozów „na pustym placu” w leśnej głęsi po dwutygodniowy wypoczynek w komfortowych pensjonatach.

Trudno stworzyć poradnik, uwzględniający wszystkie warianty obozowania. Dlatego, licząc na wyobraźnię organizatorów i członków kadry obozów, sformułuję wskazówki dla nich w oparciu o przykład czterdziestokilkusobowego obozu dwóch drużyn, zorganizowanego w stałej bazie obozowej, przy wykorzystaniu sprzętu należącego do gospodarza bazy.



2. Pierwsze kroki

2.1. Przygotowania do obozu zaczynają się na obozie – oczywiście na poprzednim

Obóz harcerski to niezwykle złożone przedsięwzięcie, zatem dobre jego przygotowanie wymaga poświęcenia długiego czasu i zaangażowania wielu osób. Często dwie-trzy godziny dobrych zajęć na obozie wymagają wielogodzinnych, a czasem i wielotygodniowych przygotowań. Wszystkie aspekty prowadzenia obozu – takie jak program, organizacja, opieka i bezpieczeństwo, praca z kadra – wymagają jednakowo starannego dopracowania, bo – używając języka branży turystycznej – „Naszym produktem są wspomnienia”. Liczy się to, co pozostanie naszym harcerzom – wiedza, umiejętności i przede wszystkim mnóstwo niezapomnianych wrażeń. Obóz może mieć świetnie przygotowany program i może być organizacyjnie „dopięty na ostatni guzik”, ale jeśli nie zapewnimy uczestnikom odpowiednio troskliwej opieki, ich wspomnienia z obozu mogą być niewesołe i cała praca organizatorów pójdzie na marne. Jeszcze częstsza jest odwrotna sytuacja – kiedy kadra kładzie duży nacisk na względy bezpieczeństwa, ale jej mizerna inwencja programowa i organizacyjny niedowład sprawiają, że uczestnicy nudzą się jak mopsy i zaczynają sobie organizować czas na własną rękę. Tu zaczyna działać powszechna prawidłowość – w trakcie obozu harcerze mogą się domagać co chwila czasu wolnego, ale potem będą wspominać ten obóz jako wyjątkowo nudny.



To nie żart i nie żadna przesada, że przygotowania do kolejnego obozu należy zaczynać na poprzednim. Podczas obozu ludzie są pełni entuzjazmu, gotowi są snuć plany i podchwycić śmiałe pomysły, na bieżąco pamiętają, co chcieliby na obozie zmienić, a co powtórzyć. A wkrótce potem rozważania nad przyszłorocznym obozem i opracowywanie planów może być dla nich świetnym przedłużeniem atmosfery obozu właśnie zakończonego.

2.2. Rzut oka na stanice lub inny teren, na którym chcemy obozować

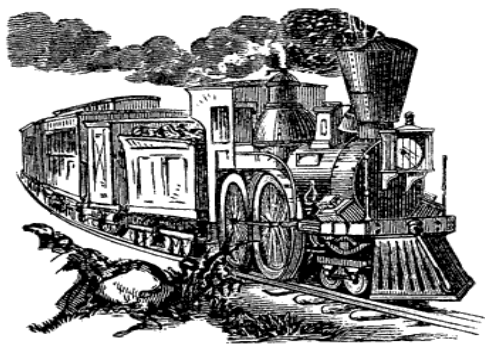
Do podstawowych ustaleń przedobozowych należy wybór miejsca. Pół biedy, jeśli dojdziemy do wniosku, że za rok również chcemy jechać tam, gdzie ostatnio obozowaliśmy. Jeśli jednak trzeba wybrać nowe miejsce, czeka nas sporo pracy. Sprowokowanie naszych harcerzy do ustalenia, czy bardziej im odpowiada obóz w górach, na Mazurach, czy nad morzem, nie powinno nastroczać większych kłopotów. Warto jednak podsunąć im również mniej popularne, ale nie mniej atrakcyjne lokalizacje, takie jak Kaszuby, Bory Tucholskie, Wał Pomorski, Jura Krakowsko-Częstochowska, czy Roztocze. Teraz powinniśmy odnaleźć stacje harcerskie lub inny teren, na którym chcemy obozować w interesującej nas okolicy.

Oczywiście, warto też popytać znajomych i poszperać na stronach hufców i chorągwi. W rozdziale „Obóz a środowisko lokalne” napisałem krótko, na co należy zwracać uwagę, analizując otoczenie stancy.

Jeśli decydujemy się na wybór stanic, przy dokonywaniu wyboru musimy uwzględnić przede wszystkim:

- ✓ cenę osobodnia,
- ✓ wysokość stawki żywieniowej (nie powie nam wszystkiego o jakości posiłków w stanic, ale stanowi cenną wskazówkę),
- ✓ to, czy stanica jest zamkniętym obiektem, czy podobozy rozrzucone są w lesie (ja z oczywistych względów preferuję to drugie rozwiązanie),
- ✓ rodzaj sanitariatów,
- ✓ możliwość lokalizacji umywalni,
- ✓ lokalizację kuchni i stołówki,
- ✓ wyposażenie stanic w sprzęt wodny (kajaki, żaglówki, łodzie ratownicze),
- ✓ rodzaj i gęstość lasu,
- ✓ miejsca do palenia ognisk.

2.3. Czym dojechać?



Do tego wszystkiego trzeba jeszcze oszacować czas i koszt dojazdu w dwóch wariantach: autokarem i pociągiem.

Ten drugi wariant stopniowo przestaje być opłacalny, jeśli pominąć tych, którzy mają do przejechania co najmniej pół Polski. Ceny przejazdu przestają mocno odbiegać od kosztów transportu autokarem, formalności jest więcej, organizator jest związany niekorzystnymi (i nieprzekraczalnymi) terminami rezerwacji, a wobec likwidowania kolejnych linii kolejowych coraz więcej

stanic leży w takiej odległości od najbliższej stacji, że i tak trzeba wynajmować dodatkowy autokar albo – w najlepszym wypadku – iść potem kilka kilometrów pieszo, co przy tej ilości sprzętu, jaką często zabiera się na obóz, jest w zasadzie niewykonalne. Pozostaje oczywiście wynajęcie jakiejś ciężarówki, ale to też pewien kłopot, sporo zabiegów i duża niepewność, z kim mamy do czynienia.

Autokar, trochę droższy, zawiezie nas niemalże prosto na plac apelowy w naszym podoboziu. Jeśli mamy odpowiednią siłę przekonywania, panowie kierowcy potrafią wykazać godnym podziwu poświęceniem, nie licząc się z niebezpieczeństwami (ja mam już „na swoim koncie” m. in. pęknięty resor, wgniecenie nadkola i zerwanie przewodów od klimatyzacji na dachu autokar). Autokar ma też tę zaletę, że z reguły jeździ szybciej, dzięki czemu więcej obozowego czasu spędzamy w lesie, a mniej w podróży.

2.4. Kiedy obóz?

Wbrew pozorom, ustalenie terminu obozu nie jest wcale dziecinnie proste. Trzeba wziąć pod uwagę wiele okoliczności. Oto niektóre z nich:

- Im później zorganizujemy obóz, tym wcześniej będzie zapadał zmrok. Amatorów ognisk to zadowoli (przy świetle dziennym to nie byłoby to samo), ale dla tych, którzy organizują dużo wieczornych zajęć wymagających światła, najlepszy będzie początek lipca.
- Do niedawna było regułą, że sierpień jest miesiącem zauważalnie chłodniejszym. Teraz już nic nie wiadomo.
- Członkowie kadry mogą być w wakacje ograniczeni czasowo ze względu na terminy swoich urlopów.
- Nie można zapomnieć o terminach letnich imprez, w których nasi harcerze mogą zechcieć uczestniczyć – Złot Grunwaldzki, pielgrzymka na Jasną Górę, Przystanek Woodstock...
- Warto zadbać, żeby w połowie obozu wypadł weekend. To dobry czas na odwiedzin rodziców.

Wiemy już, co uwzględnić, żeby ustalić termin obozu. A kiedy należy go ustalić? Najlepiej przed końcem grudnia, bo rodzice części uczestników muszą do końca roku zaplanować swoje urlopy wypoczynkowe na rok przyszły – powinni już wtedy wiedzieć, kiedy ich dziecko będzie na obozie.

2.5. Od pieniędzy nie uciekniesz



Kiedy już znamy koszty i czas przejazdu do miejsca obozowania, a także koszt osobodnia, możemy przystąpić do oszacowania kosztów pobytu.

Na etapie wstępnych szacunków koszt obozowania najlepiej jest określać w przeliczeniu na 1 uczestnika.

Wśród kosztów należy uwzględnić:

- koszt osobodnia**, czyli koszt dobowego pobytu 1 osoby (z reguły zawiera się między 23 a 35 zł, przy czym ta pierwsza kwota zdarza się już dość rzadko, a ta druga jest zdecydowanie wygórowana);
- koszt przejazdu** pociągiem lub autokarem (przewoźnicy autokarowi z reguły podają stawkę za kilometr);
- koszt ubezpieczenia** uczestników i kadry od nieszczęśliwych wypadków (**NW**),
- koszt ubezpieczenia** kadry od odpowiedzialności cywilnej (**OC**) – jeśli organizatorem obozu jest jednostka ZHP, będzie do w istocie doubezpieczenie, ZHP jest od OC ubezpieczony centralnie; ubezpieczenie lub doubezpieczenie OC można pozostawić poszczególnym członkom kadry z ich kieszeni i zależnie od ich woli, ale pamiętajmy przy tym, że jeśli cała kadra wspólnie podpisuje odpowiedzialność za życie i zdrowie wszystkich uczestników, w razie jakiegoś (uchowaj, Boże) nieszczęścia i zasądzenia przez sąd odszkodowania płacić będą wszyscy członkowie kadry solidarnie;

e. **koszt leków i środków opatrunkowych** do podręcznej apteczki obozowej

f. **koszty programowe** – różne, są to nagrody dla uczestników, kupowany na obóz sprzęt, narzędzia, artykuły papiernicze, zapłata za zajęcia organizowane przez podmioty zewnętrzne itp.

g. **koszty dodatkowe** – min. amortyzacja sprzętu itp. około 10%



Spróbujmy to policzyć na przykładzie 14-dniowego, 45-osobowego obozu (41 uczestników i 4 osoby kadry) w stancji harcerskiej.

a. Koszt osobodnia wynosi 26 zł; zaczynamy obóz obiadem, a kończymy śniadaniem, czyli w sumie spędzamy w stancji 13 dni – a więc **za pobyt** każdy uczestnik płaci $13 * 25$ zł, czyli **325 zł**.

Do tego trzeba doliczyć **koszt pobytu kadry** (ustalmy, że kadra nie dostaje wynagrodzenia – w końcu jedzie ze swoimi drużynami, ale i nic nie płaci za pobyt – w końcu jest w pracy; ponadto w stancji obowiązuje zasada, że w każdym obozie za 2 członków kadry płaci się tylko stawkę żywieniową 12 zł dziennie; w sumie za dwóch członków kadry płacimy $2 * 13 * 26$ zł = 650 zł, a za dwóch kolejnych $2 * 13 * 12$ zł = 312 zł; razem za pobyt kadry 862 zł, co po podzieleniu na 41 uczestników daje **21 zł** na głowę.

b. Do miejsca obozowego mamy szczęśliwie tylko 70 km, dla pewności liczymy 80 km; najtańszy przewoźnik żąda 2,60 zł za kilometr – no, trudno; autobus pokona tę trasę 4 razy: zawiezie nas i wróci, potem przyjedzie po nas i nas przywiezie; razem mamy $4 * 80$ km * 2,60 zł/km, co daje 832 złote; uczestników jest 41, więc każdy **za przejazd** zapłaci $832 : 41$ zł, czyli **21 zł**.

c. Uczestników i kadre **ubezpieczamy od NW** za kwotę 5 zł od osoby; daje to $(45 \text{ osób} * 5 \text{ zł}) : 41$ uczestników = **5,5 zł** na osobę.

d. Organizatorem obozu jest komenda hufca, więc ubezpieczenie OC zapewnia ZHP, ustalamy, że kadra może się doubezpieczyć indywidualnie i na własny koszt, a zatem koszty ubezpieczenia OC w ogóle nie obciążą obozowego budżetu.

e. **Leki i środki opatrunkowe** przy takiej grupie mogą nas kosztować ok. 100 zł, czyli 1 uczestnik zapłaci za to 100 zł : 41 uczestników = **2,5 zł**.

f. Pora na koszty programowe. Nie znamy jeszcze zbyt dobrze atrakcji turystycznych w okolicach Piasków-Karasków, nie mamy też jeszcze programu obozu. Ale wiemy za to, że dotychczas wyliczone koszty obozu zamkną się w kwocie $325 + 21 + 21 + 5,5 + 2,5 = 375$ zł. Mamy w pamięci jeszcze 10% narzutu dla komendy chorągwi, a względy marketingowe każą nam zadbać, żeby całkowity koszt udziału w obozie nie przekroczył 450 zł, więc ustalmy sobie wstępnie, że na **koszty programowe** przeznaczymy 1025 zł, czyli $(1025 \text{ zł} : 41 \text{ uczestników}) = **25 zł**$ na osobę.

g. Dotychczasowe koszty wyniosły więc $375 \text{ zł} + 25 \text{ zł} = 400 \text{ zł}$ na osobę. Koszty dodatkowe - na osobę 10% z 400 zł, czyli **40 zł**.

Ostateczny koszt oszacujmy więc na **440 zł**.



Postępując tak osobno z każdą z wytypowanych stancji, uzyskamy porównanie kosztów zorganizowania obozu w poszczególnych miejscach i możemy dokonać ostatecznego wyboru.

2.6. Nie zawsze można liczyć na głowę...



Na dalszych etapach przygotowań możemy się postarać o **dotacje**, na przykład od jednostek samorządu terytorialnego albo z programów rządowych czy europejskich (tylko trzeba o tym pomyśleć dużo wcześniej – termin składania ofert w niektórych projektach upływa już 8 miesięcy przed rozpoczęciem projektu). Możemy też pozwolić sobie na to, żeby trochę **dofinansować udział** pewnych osób, na przykład wyjątkowo aktywnych członków naszych drużyn, których nie stać na pokrycie w całości kosztów udziału w obozie. Takie operacje skomplikują nam nieco budżet i zmuszą do zmiany sposobu liczenia, ale do tego już każdy jest w stanie dojść sam.

Przykładowy preliminarz kosztów obozu wygląda tak:

WPŁYWY		WYDATKI	
Wpłaty uczestników zrzeszonych w ZHP [470 zł * 31 osób =]	14.570,00	Zakwaterowanie i wyżywienie uczestników [42 osoby * 26,5 zł * 13 dni =]	14.469,50
Wpłaty uczestników niezrzeszonych [520 zł * 6 osób =]	3.120,00	Zakwaterowanie i wyżywienie kadry: [(2 osoby * 13 zł * 13 dni <i>promocja</i>) + (3 osoby * 26,5 zł * 13 dni) =]	1371,50
Wpłaty uczestników z dotacją 250 zł (220 zł * 5 osób)	1100,00	Wynagrodzenie księgowej	200,00
Wpłaty z 1% z roku 2008	535,00	Transport [315 km * 2,4 zł (stawka za km) * 4 kursy autokaru =]	3024,00
Dofinansowanie z Urzędu Miejskiego	2.500,00	Ubezpieczenie NW uczestników i kadry [5 zł * 47 osób =]	235,00
		Apteczka	100,00
		Wycieczka do Łeby [440 zł transport + (10,5 zł bilety wstępu * 44 osób) =]	902,00
		Wyścigi go-cartów [3 zł * 40 osób =]	120,00
		Wydatki programowe (gwoździe, narzędzia, art. papiernicze, świeczki itp.)	300,00
		Suchy prowiant na drogę powrotną (47 os. * 5 zł)	235,00
		Ścianka wspinaczkowa (42 os. * 3 zł)	126,00
		Kajaki (35 osób * 2,5 zł)	87,50
		Kasety do kamery	160,00
		Płyty na film poobozowy (2 zł * 50 os.)	100,00
		Nagrody, pamiątki, rezerwa	394,50
RAZEM	21.825,00	RAZEM	21.825,00

2.7. Harmonogram przygotowań



Ustalenie miejsca i – przy okazji – szacunkowego kosztu udziału w obozie to bardzo ważny i dość trudny etap. Mając go już za sobą, możemy przystąpić do dalszych przygotowań. Nie ma jednej recepty, jak je zaplanować. Warto jednak przy tym pamiętać o wskazówkach na temat organizacji pracy, jakie zostawił nam pewien amerykański inżynier, Henry L. Gantt (znany zwłaszcza z opracowania tzw. diagramu Gantta – dużo wiadomości na ten temat znajdziemy w Internecie).

Przykładowy harmonogram przygotowań do obozu wygląda tak:

do września: uzyskanie informacji o planowanym **koszcie osobodnia** w przyszłym roku oraz o możliwych **terminach** obozu,

do 29 września:

- 1) wybór **komendanta, programowca, oboźnego, kwatermistrza obozu,**
- 2) wybór ewentualnej **fabuły**

do końca października:

- 1) uzgodnienie wyjazdu na obóz z **zapraszonymi drużynami;**
- 2) zwerbowanie **opiekunów,**
- 3) pierwsza próba uzyskania **błogosławieństwa Komendy Hufca** dla całego przedsięwzięcia,

do końca listopada: zebranie **pomysłów na zajęcia** od drużyn i od członków szeroko pojętej kadry obozu,

do końca grudnia:

- 1) przygotowanie wniosków grantowych o **dofinansowanie** na obóz,
- 2) **rozdzielenie zadań** w zakresie przygotowania **programu** obozu,

do końca stycznia:

- 1) **ustalenie terminu** obozu,
- 2) ustalenie **ostatecznego kosztu** osobodnia i ostatecznego kosztu uczestnictwa w obozie,
- 3) przygotowanie **informacji dla rodziców** i rozdanie ich wraz z formularzami deklaracji udziału w obozie,

do połowy lutego:

- 1) **zebranie deklaracji** od rodziców,
- 2) umówienie się na **wizytę lokalizacyjną** w bazie,

- 3) dopracowanie programu obozu, w tym ramowego planu dnia na obozie,
- 4) przygotowanie **repertuaru na śpiewanki**,
- 5) prace nad programem,
- 6) zakup map okolic obozu,

do początku marca:

- 1) zebranie 50-złotowych **przedpłat**,
- 2) umieszczenie **śpiewnika obozowego** w internecie,
- 3) wydanie **informatora przedobozowego**, zawierającego podstawowe informacje o miejscu obozowania, programie obozu, ekwipunku i innych kwestiach technicznych, a także szczegółowe wprowadzenie do fabuły obozu i wykaz zadań, które uczestnicy i drużyny lub zastępy obozowe muszą wykonać przed obozem,
- 4) ustalenie **listy osób, które otrzymają dofinansowanie**,
- 5) prace nad programem,
- 6) przygotowania uczestników i drużyn,
- 7) **wizyta lokalizacyjna** w bazie,

do końca kwietnia:

- 1) zebranie **drugiej raty** (150 zł) i **kart uczestników**,
- 2) ustalenie wyglądu urządzeń obozowych i **listy sprzętu do zakupienia**,
- 3) prace nad programem,
- 4) przygotowania uczestników i drużyn,
- 5) umówienie **przewoźnika**,
- 6) ustalenie **kosztów zewnętrznych zajęć programowych** – wycieczek, koni, żaglówek itp.,

do końca maja: koniec prac nad programem.

do końca czerwca:

- 1) zebranie **reszty pieniędzy**,
- 2) **manewry przedobozowe** (ewentualnie również biwak przedobozowy)

do końca lipca:

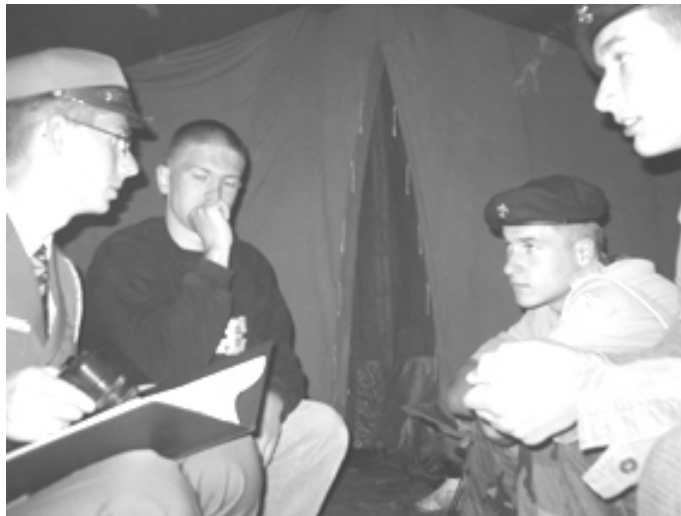
- 1) **zakup sprzętu** i materiałów programowych,
- 2) **ubezpieczenie uczestników**,
- 3) pozbycie się zaległości z poprzednich miesięcy.

sierpień:

OBÓZ

3. Kadra obozu

3.1. Klucz do sukcesu



Zacznę od truizmu, że obóz kadra stoi. Zależność między jakością kadry a jakością obozu jest oczywista. Choćbyśmy obozowali w niezwykle atrakcyjnym miejscu, z grupą świetnie zgranych i zaangażowanych uczestników, przy pięknej pogodzie i za nieduże pieniądze, marna kadra z pewnością nam to wszystko zepsuje. Z drugiej strony, dzięki dobrej kadrze obóz prowadzony w fatalnych warunkach może być wspominany jako udany. Trudno o przepis na dobrą kadrę, a ponadto nie zawsze możemy całkiem dowolnie dobierać jej skład. Ale na pewno możemy zapewnić optymalne

funkcjonowanie kadry poprzez przemyślany podział zadań pomiędzy jej członków. Podział obowiązków, który przedstawiłem poniżej, to tylko model. Ważne, żeby wszystko dobrze działało. Obowiązki członków kadry można kształtować swobodnie (pamiętając jednak o właściwościach osobistych członków kadry, takich jak osobowość i temperament oraz wiedza, doświadczenie i rozmaite talenty), przy uwzględnieniu kilku prostych reguł:

- I. **Komendant - Obóz potrzebuje kogoś, kto będzie jego mózgiem i motorem.** Komendant – z uprawnieniami kierownika placówek letniego wypoczynku, odpowiada za wszystko. Komendant myśli o wszystkim, z wyprzedzeniem planuje obozowe przedsięwzięcia, rozdziela zadania między członków kadry, nadzoruje ich wykonanie, zabiera ostateczny głos w rozstrzyganych przez kadrę obozu sporach i sprawach.
- II. O ile komendant obozu jest jego mózgiem, **oboźny jest sercem obozu**: to za jego sprawą wszystko jest w ruchu. Oboźny powinien być „przyjacielem komendanta”, bo cokolwiek mówi któryś z nich, powinno to być uważane za wspólny głos ich obu. W oczach uczestnika oboźny jest niemal ważniejszy, niż komendant. Jest dużo bliższy uczestnikowi, bo częściej wydaje obozowi polecenia, z nim uczestnicy częściej mają do czynienia bezpośrednio, jego głos towarzyszy im od pobudki aż po wieczorny spoczynek. Oboźny to również inżynier, który, mając do dyspozycji jedynie gwizdek i kilka komend, na bieżąco operuje dużą machiną, jaką są uczestnicy obozu. A zakres jego zadań jest szeroki – odpowiada za wszelkie kwestie porządkowo-dyscyplinarne na obozie. Oboźny musi być człowiekiem pewnym siebie. Jeśli mu pewności siebie zabraknie, uczestnicy mniej chętnie będą go słuchać, a on sam może zacząć uciekać w nadużywanie gwizdka, krzyk, grubiańskie zwroty, stosowanie kar porządkowych i tym podobne wymysły. Dlatego nie jest źle, jeżeli oprócz porządku na obozie oboźny pilnuje też... własnej popularności. Dobry oboźny to taki, który wychodzi na plac apelowy z przekonaniem, że jego polecenie zostanie wykonane natychmiast i dokładnie. A jeśli tak się nie dzieje – to spokojnie wytłumaczy, jak ma być. Oboźny-kapral jest równie szkodliwy, jak oboźny-sierota. Musi też „mieć oczy dookoła głowy” i być niezłym menedżerem, bo z reguły odpowiada za całą obozową infrastrukturę oraz nadzoruje wartowników i zastępy służbowe.



3.2. Modelowy zakres obowiązków członków kadry i funkcyjnych obozu.

3.2.1. Komendant obozu:

1. Nadzór nad pozostałymi członkami kadry i innymi funkcyjnymi obozu w zakresie ich obowiązków służbowych.
2. Prowadzenie wszelkiej koniecznej dokumentacji, nie prowadzonej przez wskazane wyżej osoby.
3. Reprezentowanie obozu na zewnątrz.
4. Pełnienie wybranych przez siebie obowiązków, należących do zakresu obowiązków innych członków kadry i funkcyjnych obozu.

3.2.2. Oboźny:

- Prowadzenie apeli.
 - Ogłaszanie pobudki i ciszy nocnej.
 - Zbieranie i prowadzenie uczestników na zajęcia i na posiłki.
 - Ogłaszanie alarmów.
 - Przeszkolenie każdej drużyny służbowej w zakresie służby wartowniczej:
- ☒ wg. regulaminu służby wartowniczej,
- ☒ szkolenie techniczne: używanie latarek, bezszelestne poruszanie się po podobozie, zajmowanie pozycji niewidocznej dla podchodzących, zatrzymywanie intruzów, podchodzenie podchodzących, witanie gości.
- Codzienna kontrola wart – w ciągu dnia i w ciągu nocy.
 - Nadzór nad zastępem służbowym w zakresie:
 - rozpisania grafiku wart,
 - naprawy stwierdzonych usterek w zakresie wartowni, bramy, ogrodzenia, namiotu świetlicowego i innych namiotów, ławek i pozostałego wyposażenia obozowego,
 - pilnowania prawidłowego ustawienia ławek i innych elementów wyposażenia podobozu, również w namiocie świetlicowym,
 - opróżniania kosza na śmieci – przynajmniej raz w ciągu dnia,
 - pilnowania sprzątnięcia po posiłkach,
 - zbierania śmieci: na placu apelowym, między namiotami, za namiotami, wokół wartowni, w najbliższym otoczeniu na zewnątrz podobozu – w zasięgu wzroku.
 - dbania o stan wartowni.

3.2.3. Instruktor programowy:

1. Przygotowywanie i prowadzenie zajęć programowych dla całego obozu.
2. Nadzór nad zajęciami prowadzonymi w drużynach.
3. Przygotowywanie rozkazów dziennych.
4. Przygotowywanie dyplomów i nagród za konkurencje obozowe.
5. Udział w odprawach i informowanie opiekunów oraz zastępowych o przyszłych zajęciach programowych (z wyprzedzeniem umożliwiającym przygotowanie do zajęć).
6. Podsumowywanie zajęć odbytych.
7. Kontrola nad opiekunami i zastępowymi w zakresie przygotowań podległym im jednostek do zajęć programowych.
8. Dokonywanie niezbędnych uzgodnień z podmiotami zewnętrznymi, przy udziale których prowadzone są niektóre zajęcia programowe.
9. Prowadzenie bieżącej dokumentacji programowej w książce pracy obozu.
10. Opracowanie sprawozdania z realizacji programu obozu.

3.2.4. Zastępowy (rządziej instruktor) służbowy:

(zastępowy służbowy pełni swoje obowiązki przy pomocy podległego mu zastępu służbowego)

1. Rozpisanie grafiku wart.
2. Naprawa stwierdzonych usterek w zakresie wartowni, bramy, ogrodzenia, namiotu świetlicowego i innych namiotów, ławek i pozostałego wyposażenia obozowego.
3. Pilnowanie prawidłowego ustawienia ławek i innych elementów wyposażenia podobozu, również w namiocie świetlicowym.
4. Opróżnianie kosza na śmieci – przynajmniej raz w ciągu dnia.
5. Pilnowanie sprzątanía po posiłkach.
6. Zbieranie śmieci: na placu apelowym, między namiotami, za namiotami, wokół wartowni, w najbliższym otoczeniu na zewnątrz podobozu – w zasięgu wzroku.
7. Dbanie o stan wartowni - na wartowni i w jej najbliższym otoczeniu nie mogą się znajdować żadne przedmioty, nie należące do standardowego wyposażenia wartowni. W szczególności nie mogą się tam znajdować elementy odzieży (oprócz tych, które wartownicy mają na sobie), żywność, kanadyjki, krzesła itp.

4. Program obozu

Bez dobrego programu nie ma dobrego obozu. Nie ma uniwersalnej recepty.

4.1. We wszystkich fachowych wypowiedziach poświęconych konstruowaniu programu obozu przewija się stwierdzenie mające już chyba walor dogmatu: obóz nie może być przedsięwzięciem oderwanym od tego, co robimy na co dzień. Ma być **podsumowaniem pracy śródrocznej** drużyny lub szczechu. Ta zależność działa w dwie strony:

a) Przede wszystkim, na obozie kończymy i podsumowujemy działania, które prowadziliśmy w ciągu roku. Jeżeli w ciągu roku drużyna realizowała jakąś propozycję programową (wszystko jedno, czy ogólnozwiązkową, hufcową, czy program autorski), na obozie jest czas na zwieńczenie całorocznych wysiłków. Wtedy powinniśmy przedstawiać rezultaty naszych działań i dociekań, organizować związane z tematyką tego programu gry, spotkania, dyskusje. Podczas pracy śródrocznej harcerze powinni mieć świadomość, że pracują na ciekawy obóz. Jeśli na przykład w ciągu roku szczech prowadził kampanię „Bohater”, to staje się jasne, że fabuła obozu może być skonstruowana w oparciu o jego biografię i realia epoki, w której żył. I że podczas obozu trzeba wykorzystać wszystko, co w związku z kampanią wypracowaliśmy przez cały rok. Oczywiście podsumowanie pracy to również ocena wykonania zadań, pochwały i nagrody. Również i na to powinien się znaleźć czas na obozie.

b) Organizując obóz, siłą rzeczy musimy dostosować trochę do tego celu pracę naszej drużyny. W planie pracy musi być przewidziane miejsce na przygotowania przedobozowe. Również i w tym sensie obóz jest zwieńczeniem śródrocznej pracy.

4.2. Program obozu, tak samo jak program naszej śródrocznej pracy, musi **zapewniać naszym harcerzom wszechstronny rozwój**. Wszechstronny, czyli dotyczący zarówno sfery fizycznej, psychicznej i emocjonalnej, intelektualnej i społecznej.

a) Dbanie o **rozwój fizyczny** powinno być naturalną konsekwencją faktu, że jest lato, jest ciepło, znajdujemy się na świeżym powietrzu z grupą osobników, których z reguły rozpiera energia. Nie możemy tego zmarnować i powinniśmy zapewnić uczestnikom różnorodne formy aktywności ruchowej. Podstawowym i niezbędnym działaniem jest codzienna gimnastyka poranna – albo lepiej: zaprawa poranna. Nie tylko pomaga w kształtowaniu kondycji, ale przede wszystkim pozwala dobrze dotlenić organizm po kilku godzinach



snu i przygotować go do całodziennnej aktywności. Dlatego podczas zaprawy porannej należy kłaść nacisk nie na wysiłek mięśni (choć już porozciągać się warto), ale na wysiłek ruchowy, stymulujący głębokie oddychanie. Warto też wykonać kilka skłonów, zwłaszcza takich, jakie wykonują mużulmanie podczas swoich modłów, kiedy cały tułów zbliża się do ziemi, a odcinek lędźwiowy kręgosłupa znajduje się znacznie wyżej, niż płuca. To pozwala oczyścić górne części płatów płucnych, gdzie najdłużej zalega „stare” powietrze. Pamiętajmy, że nie dla wszystkich poranne wstawanie jest przyjemnością. Dlatego zaprawa poranna nie powinna się nikomu kojarzyć z katordgą. Mamy dotlenić uczestników, a nie wymęczyć ich od samego rana. Mile widziane są podczas zaprawy gry i zabawy ruchowe, dzięki którym uczestnicy będą się nie tylko dotleniać, ale i dobrze bawić. Nie zapominajmy,

że rano uczestnicy są bezpośrednio po czasie snu (a tych 8-9 godzin snu, jakie możemy im zapewnić, to często za mało jak na obozowe warunki) i bez śniadania – zbyt duży wysiłek może się dla nich skończyć zasłabnięciami, a to niezbyt miły początek dnia.

Ponadto warto prowadzić różnego rodzaju zawody sportowe, zarówno w konkurencjach lekkoatletycznych, jak i w grach zespołowych. Dobrze jest inicjować dyskretnie różne formy aktywności fizycznej również w czasie pozostawionym do dyspozycji uczestników. Na przykład kąpiel w jeziorze czy w morzu nie musi oznaczać tylko wejścia do wody i pluskania się – możemy zachęcić uczestników do pływackich zmagani oraz rozmaitych gier i zabaw w wodzie. Podobnie w ciszy poobiedniej możemy podrzucić dzieciakom piłkę do siatkówki albo zestaw do badmintonu. Trzeba jednak respektować poobiedni odpoczynek. Hasło „pół godzinki dla słońki” należy interpretować dosłownie – przez pierwszych 30 minut po obiedzie uczestnicy nie powinni podejmować większego wysiłku fizycznego, a drzemka w tym czasie jest ich świętym i niezbywalnym prawem.

b) Rozwój psychiczny i emocjonalny dokonuje się przede wszystkim automatycznie, przez sam fakt przebywania na obozie. Zetknięcie się z nowymi, nieznanymi dotąd sytuacjami, konieczność podejmowania trudnych decyzji i nowych wyzwań, pierwsze przyjaźnie, fascynacje, konflikty i zawody – to wszystko kształtuje charakter i duchowość naszych milusińskich. Wartość tych procesów dla ich rozwoju jest trudna do przecenienia, ale bardziej złożone cele wychowawcze można osiągnąć tylko poprzez świadome, aktywne podejście wychowawcy do harcerzy. Dlatego tak wielką rolę mają zajęcia programowe. Powinny być one tak skonstruowane, kluczem do osiągnięcia formalnego celu (zwycięstwa w grze, konkursie, zdobycia wiedzy, umiejętności, uznania kadry i innych uczestników) było wykazanie się takimi zaletami, jak rzetelność, pracowitość, bezinteresowność, gotowość niesienia pomocy, odwaga, niezłomność charakteru. Wplatając kształtowanie tych cech w grę i zabawę zwiększa prawdopodobieństwo osiągnięcia wychowawczego sukcesu. Poza tymi pośrednimi formami nie zapominajmy o bezpośrednim oddziaływaniu. Warto na przykład omówić krótko niektóre zajęcia po ich zakończeniu i wskazać, kto zasłużył na największe uznanie, najlepiej „zdał egzamin”. Podobnie przy udzielaniu pochwał dobrze jest szczegółowo określić, za co zostały przyznane.



Dbając o rozwój duchowy harcerzy, trzeba szczególnie uwzględnić staranne przygotowywanie wieczornych ognisk, gawęd, uroczystych Przyrzeczeń Harcerskich, ogniobrań i innych podobnych widowisk. Doznając głębokich przeżyć i pozytywnych wzruszeń, uczestnicy na długo zapamiętają te momenty i nasze przesłania, które będą towarzyszyć tym chwilom.

I jeszcze jedna uwaga, już niekoniecznie dotycząca programu, ale za to bardzo związana z oddziaływaniem wychowawczym. Żyjemy w kulturze obrazkowej, poza tym wiadomo powszechnie,

że najłatwiej jest się uczyć na przykładach. Dlatego nic nie zastąpi przebywania w towarzystwie wychowawcy cieszącego się autorytetem i respektującego wysokie standardy etyczne.

c) Rozwój intelektualny odbywa się poprzez zdobywanie wiedzy i umiejętności. Temu powinna służyć duża część zajęć programowych, np. tych związanych z poznawaniem otoczenia, w którym się obozuje (por. rozdział „Obóz a środowisko lokalne”), szkoleń z technik harcerskich, takich jak samarytanka, terenoznawstwo, łączność, survival, musztra, a także dyskusji, polemik, kuźnic, warsztatów oraz realizacji zadań na stopnie i sprawności. Jeśli sięgniemy choćby po połowę z wymienionych wyżej, nie zapominając zwłaszcza o tych ostatnich, możemy być pewni, że uczestnicy

wyjadą bogatsi o nową wiedzę i umiejętności. Ponieważ na obozach dużo obcujemy z przyrodą, warto się o niej trochę dowiedzieć. Jeśli sami nie jesteśmy w stanie przygotować zajęć przyrodoznawczych, skorzystajmy z pomocy właściwego miejscowo leśniczego, który będzie mógł nas oprowadzić po najciekawszych miejscach w okolicy.

d) **Rozwój społeczny** również w dużym stopniu odbywa się automatycznie, poprzez samo funkcjonowanie grupy rówieśniczej, wchodzenie z kolegami w interakcje, dokonywanie wspólnych ustaleń, a także przez wspólną pracę. Chcąc jednak zapewnić naszym harcerzom lepsze rozwinięcie umiejętności funkcjonowania w społeczeństwie, należy zadbać, żeby małe grupy, w których działają, były jak najbardziej aktywne i samorządne, żeby było w nich jak najwięcej wspólnego podejmowania decyzji, rozdzielania zadań, wspólnej pracy, wybierania i rozliczania przedstawicieli, delegowania uprawnień. Innym sposobem przyuczania dzieciaków do życia w dorosłym świecie jest stwarzanie im okazji do rozmów z dorosłymi – powierzanie im misji załatwienia czegoś z kadrą stanicy, z leśniczym, z panią ze sklepu, która ma wystawić fakturę, itp. (przy okazji uczymy ich odpowiedzialności). Innym działaniem w tym kierunku jest prowokowanie publicznych wystąpień harcerzy – w dyskusjach, na ogniskach, podczas obozowych uroczystości.

4.3. Przykładowy rozkład dnia na obozie

7:30	pobudka, przygotowanie do zaprawy porannej
7:35 – 7:45	zaprawa poranna
7:45 – 8:15	toaleta poranna
8:30 – 9:00	śniadanie
9:00 – 9:30	porządki w namiotach, przygotowanie do apelu
9:30	apel
10:00 – 12:45	poranny blok zajęć
13:00 – 13:30	obiad
13:30	podwieczorek, odprawa kadry
13:30 – 15:00	cisza poobiednia
15:00 – 17:45	popołudniowy blok zajęć
18:00 – 18:30	kolacja
18:30 – 20:00	toaleta wieczorna, przygotowanie do wieczornego bloku zajęć
20:00 – 22:15	wieczorny blok zajęć
22:15 – 22:30	uroczyste zakończenie dnia
22:30	cisza nocna



5. Fabuła obozu i obozowa obrzędowość

Fabuła obozu to pewna ustalona konwencja, zgodnie z którą obóz jest prowadzony. Zdarzają się obozy indiańskie, słowiańskie, pirackie, kosmiczne, obozy o fabule zaczerpniętej z przygód Robin Hooda, opowieści o rycerzach Okrągłego Stołu, „Władcy Pierścieni”, Harry'ego Pottera itd.

Fabule podporządkowana jest większość aspektów życia obozu. Oto przykłady:

- stroje – na obozie astronautów będą to skafandry prosto z Lema, na obozie starożytnych Rzymian obowiązkowe togi i tuniki,
- flaga – nad obozem pirackim zawiśnie oczywiście „Jolly Roger”, nad obozem krzyżowców – biała flaga ze złotym krzyżem jerozolimskim,
- pionierka – obóz rycerski postawi w miejscu bramy solidną strażnicę z blankami, obóz słowiański zatknie przed bramą końskie (albo chociaż świńskie...) czaszki, a na honorowym miejscu postawi sobie mały chram (świątynię pogańską),
- piosenka i zawołanie obozu – obóz piracki albo „legionowy” na pewno nie będzie miał problemów z wyborem pieśni, inni mogą komponować,
- obozowe miana – na obozie „Za króla Jana III” królować będą szlacheckie nazwiska i herby, a na obozie wesołych opryszków Robin Hooda nie może zabraknąć Małego Johna i braciszka Tucka,
- nazwy zastępów obozowych – na obozie indiańskim mogą to być nazwy plemion, u Harry'ego Pottera oczywiście nazwy domów: Gryffindor, Ravenclaw, Hufflepuff i Slytherin,
- obozowa punktacja i system rang (o tym w przykładzie na końcu rozdziału),
- rytm życia obozu – na obozie średniowiecznym zamiast pobudki będzie jutrznia, a zamiast kolacji wieczera, na obozie szlacheckim nie będzie apelu, tylko koło rycerskie, gdzie zamiast „Czuwaj, druhu obożny” będzie się mówiło „Mości panie obożny koronny”, a zamiast „Wstąp!” - „Bywajcie, waszmościowie!”,
- legenda fabularna – na przykład książka czytana fragmentami na ogniskach albo podczas zakończeń dnia,
- no, i oczywiście zajęcia – na obozie rycerzy Okrągłego Stołu fabularna gra terenowa będzie poświęcona poszukiwaniu Świętego Graala, w miejsce zawodów sportowych turniej rycerski, a zamiast festiwalu konkurs minstreli – wszystko oczywiście w odpowiedniej oprawie.

Więcej wskazówek na temat obrzędowości, nadających się do wykorzystania również na obozie, można znaleźć w książeczce pt. „Obrzędowy piec” M. Kudasiewicza.

W programie obozu warto umieścić elementy obyczajowości właściwe dla realiów fabuły. Odgrywanie słowiańskiego pogrzebu z kremacją zmarłego i jego pozostającej przy życiu żony byłoby może lekką przesadą, ale już pasowanie rycerskie, przyjęcie do grona indiańskich wojowników, indiańska gra w czukę, szlachecka biesiada ze śpiewami z epoki, gra w quidditcha u Harry'ego Pottera – na pewno wzbogacą program i klimat obozu.

Niektórzy organizują obozy fabularne „przekrojowe”. Na przykład na obozie „Historia Polski” jednego dnia można prowadzić zajęcia związane ze chrztem Polski, następnego z bitwą pod Grunwaldem, a kolejnego – z kulturą polskiego renesansu. Obóz „Scouting worldwide”, podczas którego każda



z drużyn reprezentuje inną organizację skautową, wciągała na maszt w swoim podoboże flagę Polski oraz państwa, w którym ta organizacja działa. Każda drużyna organizuje również swój dzień na obozie (np. Dzień Słowacki albo Dzień Francuski), podczas którego prezentuje wybrany przez siebie kraj i jego kulturę.

Czytałem kiedyś o obozie z fabułą więzienną, gdzie uczestnicy chodzili na co dzień w uszytych na tę okazję pasiakach, najbardziej udana gra na obozie nosiła tytuł „Ucieczka z Alcatraz”, w nagrodę za obozowe zasługi rysowano uczestnikom ołówkiem „git-kropki” koło oczu, a największych „podpadziochów” czekał karczer, czyli kilka godzin spędzonych w dole w ziemi, nakrytym kratą. Oczywiście, było to bardzo pomysłowe, ludzie mogli się nawet świetnie bawić, ale nie sposób nie odnieść wrażenia, że coś tam było nie tak. Trzeba więc od razu wskazać, czemu służy fabuła. Z fabuły mamy dwie główne korzyści: wychowawczą i poznawczą.

Najpierw o korzyści poznawczej. Dzięki fabule nasze dzieciaki dowiadują się i uczą nowych rzeczy. Kiedy robimy obóz na motywach przygód Robin Hooda, umieszczamy w harmonogramie przygotowań do obozu przeczytanie przez każdego uczestnika „Wesołych przygód Robin Hooda” i to jest pierwsza korzyść poznawcza. Bardziej wciągnięci może nawet przeczytają sobie jeszcze „Ivanhoe” albo jakąś inną książkę o średniowiecznej Anglii. Potem każdy musi sobie własnoręcznie uszyć – według podanych wskazówek – zielony kubraczek z kapturem i to jest korzyść druga. Następnie trzeba sobie zrobić łuk, i to taki, który będzie strzelał prosto i niósł daleko. Znowu trzeba dotrzeć do fachowej wiedzy na ten temat i mamy kolejną korzyść poznawczą. Później warto się nauczyć z niego strzelać (koniecznie pod okiem dorosłego opiekuna, ze strzałami obwiązany na końcu szmatkami dla bezpieczeństwa). I tak można mnożyć korzyści poznawcze.

A korzyść wychowawcza? Jest oczywista – jeżeli atrakcyjna fabuła wciągnie i zaabsorbuje uczestników, łatwiej nam będzie prowadzić oddziaływanie wychowawcze – zarówno bezpośrednie (np. na obozie rycerskim możemy wprowadzić Kodeks Rycerski, określający, co się godzi, a co nie uchodzi rycerzowi i damie), jak i pośrednie (poprzez organizowanie przemyślanych zajęć i stawianie uczestników w sytuacjach, które będą od nich wymagały „stanięcia na wysokości zadania” i zachowania się w odpowiedni sposób, a także będą skłaniały do pewnych przemyśleń na ten temat).



Żeby nie być gołosłownym, omówię teraz konkretny przykład fabuły obozu. Ostatni obóz, jaki organizowałem, został przeprowadzony w pirackiej konwencji. Brama i wartownia były zbudowane na kształt okrętu, wartownicy siedzieli w kasztelu rufowym, a na podobóz wchodziło się po podwójnym trapie. Zastępy były załogami statków, a komendant gubernatorem miasta na wybrzeżu Ameryki Południowej. Za zwycięstwo w konkurencjach obozowych, a także przy okazji pochwał uczestnicy otrzymywali od gubernatora

wyższe rangi, czasem również nagrody pieniężne. Przez cały obóz trwała gra detektywistyczna polegająca na poszukiwaniach legendarnego krucyfiksu, z którym Kolumb miał po raz pierwszy wysiąść na Haiti w 1492 r. Streszczenie gry zamieszczam poniżej. Ponadto przeprowadziliśmy grę terenową „W poszukiwaniu skarbu pirata Mydlanego Szymka”. Wskazówki dotyczące miejsca ukrycia skarbu można było znaleźć w testamencie pirata, na odwrocie cegły wyjmowanej z muru, w liście zakopanym w butelce, w znakach wyrzeźbionych na poręczy drewnianego mostu. Przeprowadziliśmy też grę „Kupcy Morza Karaibskiego” - szczegóły na końcu rozdziału. Więcej informacji dotyczących tej fabuły znalazło się w gazetkach przedobozowych, które zamieściłem na dalszych stronach.



Zanim wyruszysz

Krok 1: Wprowadzenie

Jest rok 1657. Polska zмага się właśnie ze szwedzkim najazdem, a hiszpańskie kolonie na Karaibach po kolejnej wojnie korzystają z okresu względnego pokoju. Senne miasto Puerto Cabello na wybrzeżu Wenezueli przeżywa okres *prosperity*. Żegluga stała się bezpieczna, rosną wpływy kupców oraz plantatorów trzciny cukrowej i kawy. Swoje zyski liczą też najważniejsze osoby w mieście: właściciel tawerny -

Jack Christopher z Coast Midder, miejscowy biskup – don Dario Arriba Pescado i gubernator – don Matías Fernando de la Chinchá Vallanarés, bo rosną dochody z podatków, dziesięcin i sprzedaży mocnych trunków. Tylko kapitan portu, Camille de Vievieres, nie ma chwili wytchnienia, ścigając wzdłuż wybrzeża piratów, bukanierów i korsarzy wszelkiego autoramentu. Mimo ich ciągłej obecności na Morzu Karaibskim, do miasta ściągają tłumy kupców, podróżników i łowców przygód. Zapraszamy na Piracki Rejs.

Krok 2: Podstawowe informacje

2.1. Miejsce akcji: okolice Puerto Cabello na pograniczu dzisiejszej Kolumbii i Wenezueli; prowincja Puerto Cabello, audienca Nowej Grenady, Wicekrólestwo Peru.

2.2. Czas akcji: każdy dzień obozu odpowiada tygodniowi w XVII-wiecznej rzeczywistości; obóz rozpoczyna się 15 lutego 1657 r., kończy 6 maja 1657 r.

2.3. Zasady gry: osiłą pracy obozu będzie rywalizacja zastępów, występujących na obozie w roli załóg rywalizujących statków. Wygra ten zastęp, który podczas obozu zdobędzie najwięcej punktów sławy poprzez spełnienie największej ilości misji, osiągnięcie największej ilości złota, ziemi, odnalezionych skarbów, zdobytych stopni i tytułów oraz dysponowanie najlepszym statkiem, największą liczbą specjalistów okrętowych itd.

Krok 3: Tworzenie postaci

3.1. Każdy uczestnik obozu wciela się w postać karaibskiego podróżnika. Podaje podstawowe informacje o sobie według załączonej karty, określając, kim jest i co robi na Karaibach. Do karty postaci dołącza krótką, kilkuzdaniową biografię, wyjaśniającą, czym zajmował się w przeszłości i skąd się wziął w Puerto Cabello.

Przykładowa karta postaci:

Imię i nazwisko		wiek	wyznanie
Matias Fernando de la Chinchá Vallanarés		47 lat	katolik
ranga	Stan cywilny	ilość ziemi	narodowość
półkownik	wdowiec	450 akrów	Hiszpan
Cechy szczególne		ilość złota	profesja
Wróg: don Enrique de la Mena		100 escudos	gubernator

Każdy uczestnik Pirackiego Rejsu dysponuje 100 punktami, które może przeznaczyć na wykreowanie swojej postaci.

3.2. Imię i nazwisko – powinno być dostosowane do narodowości postaci; w razie problemów z wyborem można się zgłaszać

po poradę pod adres decima@op.pl. Przypominamy, że Hiszpanie noszą po dwa nazwiska (mężczyźni – po ojcu i po matce), np. Ignacio Domeyko Ancuta; albo nawet po trzy nazwiska (kobiety – po ojcu, po matce i po mężu), np. Enriqueta Sotomayor Guzman de Domeyko.

3.3. Wiek – w zasadzie może być określony dowolnie, ale należy pamiętać, że osoby poniżej 16 i powyżej 45 lat mają mniejsze szanse na zajęcie wysokich stanowisk i powierzenie im odpowiedzialnych misji. Osoba, która wybierze dla swej postaci wiek poniżej 16 albo powyżej 45 lat, otrzyma dodatkowych **15 pkt**.

3.4. Wyznanie

XVI i XVII wiek to czas wojen religijnych. Wyznanie jest czynnikiem, który może jednoczyć i dzielić ludzi, narody i państwa. W koloniach hiszpańskich dominująca jest religia **katolicka**, przedstawiciele innych wyznań mają zamkniętą drogę do stopni oficerskich, tytułów arystokratycznych i nabywania ziemi. Podobnie jest u Portugalczyków. Warto jednak pomyśleć również o kontaktach z innymi nacjami. Jeśli chce się mieć dobre stosunki z Anglikami, najlepiej być oczywiście **anglikaninem**, Francuzi najbardziej faworyzują przedstawicieli wyznania **katolickiego** i **kalwińskiego**, Holendrzy wszystkich protestantów: **luteranów**, **kalwinistów** i **anglikanów**.

Ateiści oraz wyznawcy **kultów indiańskich** są intensywnie zwalczani, zwłaszcza w koloniach hiszpańskich i portugalskich, gdzie za głoszenie niewiary w Boga grozi kara śmierci.

3.4. Narodowość

Uczestnicy mają do wyboru narodowości pięciu mocarstw kolonialnych: Hiszpanii, Portugalii, Anglii, Francji i Holandii.



Hiszpanie z Europy / Hiszpanie z kolonii mają w swoich koloniach monopol na stopnie oficerskie od majora wzwyż, posiadanie ziemi i tytuły arystokratyczne. W wielu sytuacjach

są traktowani lepiej niż przedstawiciele innych narodowości. Hiszpanie urodzeni w koloniach są znacznie chętniej obdarowywani ziemią, ale nie mogą awansować powyżej stopnia pułkownika.



Portugalczycy mają swoje kolonie między innymi w Afryce, skąd mogą sprowadzać czarnych niewolników jako tanią siłę do pracy na plantacjach i na statkach. Jeżeli w załodze

jest trzech Portugalczyków, mogą, jeśli wyrażą zgodę, dysponować na starcie dwukrotnie liczniejszą załogą.



Anglicy przybywają z kraju znanego z prześladowań religijnych. Dlatego szczególnie łatwo jest im sprowadzać z Europy kolonistów-innowierców, w tym zwłaszcza katolików, dyskryminowanych w Anglii, a mile widzianych w hiszpańskich koloniach. Wśród nich znajduje się wielu wykwalifikowanych specjalistów. Anglicy są nienawidzeni przez Indian.



Francuzi mają wyjątkowy talent do pertraktowania z Indianami. Dobrze znają ich języki i kulturę. Są nastawieni na współpracę, a nie na walkę i wyzysk, dlatego w negocjacjach z Indianami osiągają bardzo korzystne porozumienia. Jeżeli w załodze jest trzech Francuzów, ich statek może dysponować indiańskim szamanem w roli medyka pokładowego.



Holendrzy to naród kupców. Są biegli w negocjacjach handlowych, najłatwiej uzyskują korzystne ceny. Jeśli w załodze jest trzech Holendrów, załoga za cenę 160 punktów (wydzielonych ze swoich punktów przez członków załogi) może dysponować na starcie brygantyną, zamiast słupa.

3.6. Ranga

Ranga to stopień wojskowy albo tytuł arystokratyczny.

	Kobiety	Mężczyźni
1.	25 akrów ziemi	chorąży
2.	50 akrów ziemi	porucznik
3.	100 akrów ziemi	kapitan
4.	200 akrów ziemi	major
5.	500 akrów ziemi	pułkownik
6.	dama	admiral
7.	baronowa	baron
8.	hrabina	hrabia
9.	markiza	markiz
10.	księżna	książę

Na starcie uczestnicy nie dysponują żadną rangą. Wyjątkowo za **50 pkt** można

kupić stopień chorążego/25 akrów ziemi, a za **100 pkt** – stopień porucznika/50 akrów ziemi. Podczas obozu gubernator będzie przyznawał stopnie i tytuły lub przydziały ziemi za szczególne zasługi dla obozu, zwycięstwo w obozowych konkurencjach, postawę fair play.

3.7. Ziemia

Ziemia to świetna inwestycja. Przynosi pokaźne dochody, zwłaszcza z produkcji roślinnej i kopalń. Właściciele ziemscy są jedną z najbardziej uprzywilejowanych grup w Nowym Świecie. Ziemię mogą w koloniach hiszpańskich posiadać tylko Hiszpanie. Kupno ziemi jest prawie niemożliwe, a z pewnością wiąże się z ogromnymi kosztami. Najłatwiej otrzymać ziemię dzięki nadaniom. Poza tym 25 akrów ziemi na starcie kosztuje **50 pkt**, 50 akrów – **100 pkt**.

3.8. Złoto

Nie wymaga komentarza. Za złoto da się na Karaibach kupić prawie wszystko. Podstawową jednostką pieniężną jest złota moneta – 1 *escudo*, dzielący się na 40 *reali*. Za każdych **5 pkt**

3.9. Profesja

Profesja to zawód albo inne uprawiane zajęcie. Wybór profesji ma duże znaczenie dla dalszej kariery, każda bowiem profesja łączy się z cennymi umiejętnościami, a często znajomościami i pozycją społeczną, dzięki którym postać łatwiej poradzi sobie w wielu trudnych sytuacjach, o jakie na Karaibach nietrudno. Nie opisujemy dokładnie poszczególnych profesji, ale wiadomo, że np. włóczęga czy podróżnik będzie się odznaczał szczególną znajomością świata, żebrak to świetny materiał na szpiega, a nikt nie zna lepiej najświeższych plotek niż właściciel portowej tawerny. Posiadanie profesji, np. oficera armii albo właściciela tawerny nie oznacza, że postać służy w wojsku albo posiada tawernę, a jedynie, że kiedyś wykonywała tę profesję lub zdobyła niezbędne umiejętności i jest w stanie ją wykonywać, jeśli będzie miała niezbędne warunki (np. jeśli za zdobyte pieniądze zbuduje tawernę). Profesje dzielą się na zwykłe (ich wybór nic nie kosztuje), uprzywilejowane (wybór takiej profesji kosztuje **30 pkt**) i szczególnie uprzywilejowane (koszt: **60 pkt**). Dwie ostatnie kategorie profesji gwarantują odpowiednio wyższą pozycję w Nowym Świecie.

profesje		
Zwykłe*	Uprzywilejowane**	Szczególnie uprzywilejowane** *
Marynarz Żołnierz Kupiec Ksiądz Zakonnik/zakonnica Włóczęga Żebrak Płatny złoczyńca Szkutnik Rolnik Rybak		

Podoficer marynarki **
Podoficer armii **
Zamożny kupiec **
Misjonarz jezuita **
Proboszcz **
Przeor/przeorysza**
Podróżnik **
Szlachcic/szlachcianka **
Dama dworu gubernatora **
Urzędnik miejski **
Rajca miejski **
Plantator trzciny cukr./kawy **
Medyk **
Cieśla okrętowy **
Żaglomistrz **
Kucharz okrętowy **
Nawigator **
Kanonier **
Dworzanin **
Artysta **
(malarz, rzeźbiarz, architekt, muzyk)
Oficer marynarki ***
Oficer armii ***
Opat/ksieni ***
Kanonik ***
Właściciel tawerny ***
Dama dworu wicekróla ***
Alkad (burmistrz) ***

Tabela 1. Dostępne typy statków

	Wielkość	Szybkość	Zwrotność	Załoga		Działa	Ładowość	Płaca tygodniowa			
				Min.	Max.			(stawki dotyczą płac we flocie hiszpańskiej wg. stanu z dnia 15 czerwca 1657 roku)			
OKRĘTY WOJENNE								marynarz	specjalista okrętowy	I oficer	kapitan
	mały	Szybki	zwrotny	20 os.	75 os.	12 dział	40 t	2,5 reala	4 reale	4 reale	5 reali
SLUP, cena: 50 escudos											
	średnia	średnio szybka	średnio zwrotna	35 os.	125 os.	20 dział	60 t	2,5 reala	4 reale	5 reali	6 reali
BRYGANTYNA, cena: 100 escudos											
	wielki	wolny	mało zwrotny	60 os.	260 os.	40 dział	80 t	2,5 reala	5 reali	7 reali	10 reali
GALEON WOJENNY, cena: 200 escudos											
	wielka	szybka	mało zwrotna	40 os.	200 os.	32 działa	60 t	2,5 reala	5 reali	7 reali	10 reali
FREGATA, cena: 300 escudos											
STATKI HANDLOWE								marynarz	specjalista okrętowy	I oficer	kapitan
	mała	bardzo szybka	bardzo zwrotna	10 os.	60 os.	10 dział	25 t	2,5 reala	4 reale	4 reale	5 reali
PINASA, cena: 25 escudos											
	średnia	wolna	zwrotna	15 os.	100 os.	16 dział	70 t	2,5 reala	4 reale	4 reale	5 reali
BARKA, cena: 50 escudos											
	średnia	bardzo wolna	mało zwrotna	20 os.	60 os.	8 dział	80 t	2,5 reala	4 reale	5 reali	6 reali
FLUITA, cena: 75 escudos											
	wielki	bardzo wolny	bardzo mało zwrotny	25 os.	200 os.	40 dział	140 t	2,5 reala	5 reali	6 reali	8reali
GALEON HANDLOWY, cena: 125 escudos											





Tabela 2. Przykładowe biografie fabularne

Matías Fernando de la Chinchá Vallanarés (47 l.) urodził się w Hiszpanii i dzięki temu mógł dojść do wysokich stopni wojskowych i urzędów w koloniach. Jako dziecko został wysłany do rodziny w Meksyku i pobierał nauki w tamtejszym kolegium jezuickim, podobnie jak jego kuzyn, don Enrique de la Mena. Kiedy wybuchła wojna z Holandią w 1628 r., don Matías przejął dowodzenie nad statkiem po śmierci dowódcy i wygrał brawurowo kilka morskich potyczek, za co został mianowany kapitanem. Jego kuzyn Enrique, mimo że również wykazał się w tej kampanii odwagą i odniósł rany, nie doczekał się podobnego awansu, gdyż był urodzony w koloniach. Z zazdrości doprowadził do aresztowania krewniaka pod pozorem zdefraudowania pieniędzy wicekróla. Don Matías uwolnił się z miejskiego więzienia, w kajdanach przepłynął portową zatokę i dołączył do swojej załogi, a potem stanął przed obliczem wicekróla i oczyścił się z zarzutów. Od tej pory Enrique de la Mena pała żądzą odwetu i zwalcza go usilnie. Przez kolejnych 20 lat de la Chinchá służył we flocie hiszpańskiej na Karaibach. W wojnie z Francuzami w 1651 r. brał udział w zdobyciu Port-au-Prince. Wkrótce potem w stopniu pułkownika zakończył służbę wojskową. Marzyła mu się posada gubernatora Cartageny, ale wpływowy kuzyn de la Mena zadbał, żeby przydzielono mu prowincjonalne Puerto Cabello. Gubernator miał żonę w Santa Marta, gdzie znajdował się port macierzysty statku, na którym służył. Żona zmarła kilka lat temu, a do Puerto Cabello została sprowadzona córka gubernatora, **doña Sofía de la Chinchá d'Anilquievich (21 l.)** Doñi Sofii nie widać w mieście, bo ojciec trzyma ją zamkniętą w klasztorze norbertanek Santa María de los Nieves niedaleko Puerto Cabello.

Camille de Vievieres (31 l.) – francuski pirat, sławny na całych Karaibach. Po raz pierwszy zasłynął w wojnie francusko-hiszpańskiej 1651 r., gdzie on i gubernator walczyli po przeciwnych stronach. De Vievieres dowodził wówczas jedynym okrętem, któremu udało się przedrzeć przez kordon hiszpańskich statków do walczącego Port-au-Prince. Po wojnie francuscy gubernatorzy powierzyli mu misję zwalczania piratów na Małych Antylach. Brawurowym atakiem de Vievieres pokonał jednego z najpotężniejszych karaibskich hersztów pirackich, grafa van Soobischa, i przejął jego świetnie ufortyfikowaną kryjówkę na górzystej wyspie Grande Terre. Stawszy się właścicielem kilku dobrych okrętów, mnóstwa dział i dobrze ukrytej fortecy, kapitan Camille zrezygnował ze służby u Francuzów i rozpoczął karierę pirata. Przez kolejne lata złupił kilka miast, zatopił albo przejął kilkadziesiąt statków i stał się postrachem Małych Antyli. Przez cały trzyletni okres jego działalności trwała jedna wielka obława na kapitana de Vievieres. Wreszcie sprowadzono z Francji potężną flotę i pirat musiał ustąpić pod naporem kilkakrotnie silniejszego przeciwnika. Kryjówka na Grande Terre została zrównana z ziemią, a Vievieres'owi chętnie udzielił schronienia gubernator de la Chinchá w Puerto Cabello. Słynny pirat został kapitanem portu i dowodził flotyllą, strzegącą wybrzeża Wenezueli.



Jack Christopher of Coast-Midder (55 l.) – Anglik, w młodości był plantatorem cukru na Barbadosie. Dorobił się na handlu rumem, który szmuglował z hiszpańskich portów. Z zarobione pieniądze zakupił wielką plantację bawełny w Wirginii i zamieszkał tam. Okrucieństwo angielskich kolonizatorów nie zjednywało im sympatii miejscowych Indian Cherokee. Kiedy angielskie wojska spaliły ich kolejną wioskę, Indianie dokonali szeregu rajdów na plantacje, paląc m. in. włości Jacka i biorąc go do niewoli. Jack spędził u Czirokezów 14 lat jako służący wodza Leżącego Byka, ucząc się ich języka i obyczajów, biorąc nawet udział w polowaniach na bizona. Wreszcie po śmierci Leżącego Byka jego następca, wódz Mały Pies zaliczył go do grona wojowników, nadając mu imię Nocna Koszula. Po splądrowaniu francuskiej osady w kolejnej wyprawie wojennej, Jack uciekł z łupami. Kiedy wrócił na Barbados, okazało się, że jego plantację przejął burmistrz Rackham. Stwierdziwszy, że nie ma czego szukać na Barbadosie, spieniężył łupy i otworzył w Puerto Cabello popularną tawernę „Pod Kotem”. U Jacka można spotkać obieżyswiatów wszelkiego autoramentu, kupić rzadkie towary i wysłuchać plotek z całych Karaibów.

Pedro Blanco Chigi (30 l.) - urodzony 23 lipca 1627 r. w Hiszpanii w prowincji Katalonia. Ojciec jego, hiszpański gubernator Francisco Blanco Escriva, w podróży po Europie poznał matkę Pedra - Marię Chigi w Rzymie, gdzie mieszkała razem ze swoim bratem Fabiem. Wrócili do Hiszpanii i zawarli związek małżeński. Brat Marii awansował coraz szybciej w hierarchii kościelnej, co było powodem dumy małego Pedra (chrześniaka Fabia, jako że Maria nie miała innego rodzeństwa). Chłopak w wieku 19 lat ożenił się z katalońską księżniczką. Niestety rok po zawarciu małżeństwa w chwili porodu żona jego umarła wraz z nienarodzonym jeszcze dzieckiem Pedra. Mężczyzna wybrał się wtedy do swojego wuja-protektora po radę. Ojciec chrzestny poradził mu, aby wstąpił do zakonu i wybrał się na misje do Ameryki Południowej.

Przez 9 lat jako mnich pomagał i pracował ramię w ramię z miejscową ludnością. Niestety, pewnego dnia drzewo spadło mu na nogę przy pracy, przez co ją stracił i stał się niepełny. Został jednak doceniony i wybrany na opata. Na pewno pomogło mu również to, że jest *el sobrino* papieża, znanego pod imieniem *Aleksander VII* od 7 kwietnia 1655 roku. W 1656 roku papież, w trosce o przyszłość rodu Blanco, zaproponował mu unieważnienie ślubów zakonnych, by Pedro mógł się powtórnie ożenić. Opat jednak uważa, że już nie czas na kobiety i poświęcił się zakonowi. Mieszka teraz w opactwie Santo Tome w Puerto Cabello. Chociaż jest wysoko w hierarchii kościelnej, to niewiele znaczy w świeckim życiu. Nie oznacza to wcale, że jest postacią bezwartościową, ponieważ może wywrzeć duży wpływ na głęboko wierzące osoby...



graf Jorg van Soobisch (27 l.) – młodszy brat legendarnego pirata z Małych Antyli – grafa Petera van Soobischa. Karierę na morzu zaczynał u boku brata, po rozbiciu jego kompanii napadał na hiszpańskich kupców z pułkownikiem Etienne de Sainte-Lucie z Bractwa Wybrzeża z Tortugi. Obiecał, że pomści śmierć brata. Po podziale łupów kupił mały statek i przyплыł do Puerto Cabello, zasłyszawszy, że gubernator de la Chinchę chętnie przyjmuje w służbę hiszpańską dawnych piratów. Graf van Soobisch jest niezawodnym źródłem plotek, które zdobywa głównie w... alkwie.



Mathieu de Frassiac (24 l.) – kawaler francuski, banita, wygnany z Francji za spiskowanie przeciwko kardynałowi Mazariemu. Zarabia na pośrednictwie w handlu cukrem i rumem, uczestniczy też w mało jeszcze popularnym obrocie kawą i kakao. Zna się ze wszystkimi większymi plantatorami z okolicy. Nigdy mu tego nie udowodniono, ale podobno działa na rzecz holenderskiej Kompanii Zachodnioindyjskiej i bierze udział w zabronionym przez prawo hiszpańskie wywozie towarów z pominięciem portu Nombre de Dios. Gubernator o tym nie wie albo udaje, że nie wie, bo de Frassiac bywa częstym gościem w jego rezydencji.



Alessandra di Caico (18 l.) – córka włoskiego kupca, Gianfranco di Caico, kontrolującego większość handlu cukrem w Puerto Cabello. Alessandra jest prawą ręką ojca w interesach. Gianfranco zbił fortunę na cukrze, ale ostatnio jego zyski są ograniczane przez przemysłników, omijających Nombre de Dios. Jest człowiekiem niezwykle prawym, nie handluje z piratami. Nazwiska i powiązania przemysłników są w kupieckim świecie dobrze znane, ale di Caico nie chce się kłaść donosicielstwem. Jednak poczynania przemysłników w ostatnich latach niezwykle go irytują.



María de los Remedios de Robino Batmanez (18 l.) – córka wicekróla Peru. Ojciec-wicekról, don Jacinto María de Robino Vitriola, przysłał ją na kilka miesięcy na wybrzeże karaibskie dla walorów zdrowotnych okolicy. Doña María jest największym utrapieniem gubernatora i najpilniej strzeżoną osobą w promieniu kilkuset mil. Wieści o jej pobycie w Puerto Cabello rozniosły się po całych Karaibach. Niejeden pirat ma ochotę ją porwać, bo bajecznie bogaty ojciec z pewnością zapłaciłby ogromny okup. Gdyby dońi Marii włos spadł z głowy, głowa gubernatora byłaby poważnie zagrożona...



Gra kupiecka z obozu „Piracki Rejs”

Walory poznawcze

Gra kupiecka umożliwi naszym harcerzom:

zrozumienie mechanizmów popytu i podaży,
poznanie czynników kształtujących cenę towaru na rynku,
naukę efektywnego pozyskiwania informacji ekonomicznej,
naukę oceny ryzyka i szybkiego podejmowania decyzji.

Co należy przygotować?

zasady gry, powielone w tylu egzemplarzach, ile zespołów bierze udział w grze,
karteczki z symbolami towarów,
karty zespołów – dla każdego grającego zespołu po jednej,
teren o wymiarach ok. 400 m * 400 m,
plany sytuacyjne z rozmieszczeniem miast – jeden dla każdego zespołu,
3-6 osób obsługi (w naszym przykładzie: 6),
cenniki dla miast (po jednym dla każdej osoby z obsługi).

Czas trwania i cel gry.

Czas trwania: 2 godziny.

Cel gry: zarobienie jak największej ilości dukatów.

Podział na zespoły

Uczestnicy gry dzielą się na grupy – najlepsze będą zespoły zbliżone wielkością do zastępów (5-8 osób) lub mniejsze. Każdy zespół ma na początku 100 dukatów.

Zakup statku

Pierwszą czynnością jest zakup statku, którym zespół będzie przewoził towary. Rodzaje i cechy statków są wymienione w tabeli powyżej. Uczestnicy staną przed dylematem – czy zainwestować w duży i pojemny statek, a mniej pieniędzy zostawić sobie na zakup towarów, czy też mieć większą kwotę na zakup towarów, ale, dysponując małym statkiem, nie móc przewozić jednorazowo dużej ich ilości. Np. jeżeli ładowność statku wynosi 140 ton, to na jego pokładzie w danym momencie nie może się znajdować więcej niż 140 ton wszystkich towarów. Nie bez znaczenia jest też minimalna ilość załogi statku, gdyż na koniec gry gracze będą musieli wypłacić załodze wynagrodzenie – liczbę osób w załodze dzieli się na 2 i uzyskany wynik odejmuje się od liczby posiadanych przez zespół dukatów.

Przed rozpoczęciem gry zespoły otrzymują swoje karty, do których wpisuje się ilość dukatów pozostałych po zakupie statków, a także rodzaj statku, jego ładowność i liczebność załogi.

Wyjaśnienie zasad handlu w grze

Zespoły otrzymują też opisy miast dostępnych w grze i mapę ich rozmieszczenia na terenie gry. Każde miasto jest „reprezentowane” przez jednego członka obsługi. Członkowie obsługi zajmują w terenie miejsca, oddalone od siebie o 50-400 m, i nie zmieniają ich w ciągu całej gry. W opisach miast zawarte są informacje, jakie towary są produkowane w okolicy danego miasta lub sprowadzane doń w dużych ilościach, a także jakich towarów potrzebują mieszkańcy. Uczestnikom gry należy wyjaśnić zależność między popytem i podażą a ceną towaru: jeśli np. w okolicy Vera Cruz wypasa się dużo owiec i produkuje sukno, ceny wełny i sukna będą niższe, niż gdzie indziej. Z kolei jeśli w okolicy tego miasta nie produkuje się dóbr luksusowych (np. wykwintnych mebli), a mieszkańcy są bogaci i takich dóbr potrzebują, są gotowi dużo za nie zapłacić, więc cena dóbr luksusowych będzie tam wysoka. Celem uczestników powinno być zatem kupienie jakiegoś towaru tam, gdzie jest on możliwie najtańszy i sprzedanie go tam, gdzie jest możliwie najdroższy.

Przygotowanie obsługi

Przed rozpoczęciem gry wyposażamy każdego członka obsługi w karteczki z symbolami towarów (prezentujemy je w zamieszczonej poniżej tabeli) – po 15 karteczek z symbolem każdego towaru. Każdy członek obsługi otrzymuje też cennik – tabelkę, w której umieszczone są początkowe ceny wszystkich towarów w jego mieście oraz puste miejsca przeznaczone na wpisywanie zmian cen. Mechanizm zmian cen jest następujący: po sprzedaniu graczom każdych 200 ton danego towaru miasto zwiększa jego cenę o 1 dukat. (Ale niektóre towary mają ustalone w cenniku ceny maksymalne – po ich osiągnięciu miasto nie podwyższa już ceny). Z kolei po zakupieniu od graczy każdych 200 ton danego towaru jego cena spada o 1 dukat.

Przebieg gry

Po zakupie statków i wręczeniu zespołom ich kart, rozpoczynamy grę. Przez kolejne 2 godziny uczestnicy gry krążą od miasta do miasta, dokonując transakcji handlowych. Transakcji może dokonywać tylko jedna osoba z zespołu, wyposażona w kartę zespołu. Pozostali gracze mogą w tym czasie odwiedzać inne miasta, sprawdzając ceny. Na koniec gry zespoły przekazują prowadzącym swoje karty. Do wyniku końcowego zalicza się tylko ilość zarobionych dukatów – wartość towarów na pokładzie nie ma znaczenia, lepiej więc zdążyć wszystko sprzedać przed końcem gry. Potem jeszcze od zarobionych pieniędzy odejmujemy płacę załogi i mamy gotowy wynik końcowy – możemy ogłosić zwycięzców.

Jak to działa w praktyce?

Aby lepiej wyjaśnić działanie gry, prezentujemy poniżej opis przykładowych działań jednego z członków obsługi podczas gry.

Druh Stefan reprezentuje miasto Vera Cruz. Usiadł pod drzewem w miejscu wyznaczonym mu przez organizatora gry i czeka na przybycie pierwszego zespołu. Jako pierwsi przybywają „Królowie bawełny”. Nie mają już żadnych pieniędzy, ale na pokładzie swojego galeonu handlowego wiozą 100 ton bawełny i chcą ją sprzedać w Vera Cruz. Cena bawełny w Vera Cruz wynosi 2 dukaty za tonę. Stefan dostaje od nich karteczkę z symbolem bawełny i napisem „100 ton”, bierze kartę zespołu,

*skreśla tam 100 ton bawełny w rubryce „Towary na pokładzie”, a w rubryce „Ilość pieniędzy” wpisuje 200 dukatów - bo 2 dukaty (cena towaru w Vera Cruz) * 100 (liczba ton sprzedanego towaru) daje zarobek 200 dukatów. Dla pewności umieszcza obok swój podpis. Z kolei w swoim cenniku Stefan notuje z boku, że kupił 100 ton bawełny. Z kolei „Królowie bawełny” chcą od niego kupić 140 ton sukna. Cena sukna w Vera Cruz wynosi 0,5 dukata za tonę. „Królowie bawełny” zapłacą zatem $0,5 \text{ dukata} * 140 \text{ ton} = 70 \text{ dukatów}$. Stefan skreśla u nich poprzednio zarobionych 200 dukatów i wpisuje pozostającą im kwotę $200 - 70 = 130 \text{ dukatów}$, a w rubryce „Towary na pokładzie” dopisuje 140 ton sukna i opatruje wszystko swoim podpisem. Wręcza im też karteczkę z symbolem sukna i własnym dopiskiem na odwrocie „140 ton” oraz swoim podpisem. W cenniku notuje z boku, że sprzedał 140 ton sukna. Potem podobne kroki powtarza z zespołem „Kupców nie oszukujących przy wydawaniu reszty”, którzy sprzedają w mieście 120 ton bawełny po 2 dukaty za tonę oraz 20 ton dóbr luksusowych po 11 dukatów za tonę, a potem kupują 70 ton sukna. Stefan zapisuje te dane w swoim cenniku i orientuje się, że miasto kupiło już 220 ton bawełny i sprzedało 210 ton sukna, zatem cenę bawełny zmniejsza o 1 dukata (do 1 dukata za tonę), a cenę sukna zwiększa o 1 dukata (do 1,5 dukata za tonę). Przy bawełnie pozostaje dopisek, że miasto kupiło 20 ton bawełny, a sprzedało 10 ton sukna, i liczenie do 200 ton zaczyna się od nowa.*

To proste

Kiedy się czyta opis każdej pojedynczej czynności, gra może wydać nieco trudna, ale to mylące wrażenie – spróbujcie ją przeprowadzić, a zobaczycie, że może być łatwa, przyjemna, dla dzieciaków wciągająca, a przy tym pożyteczna, bo nasi podopieczni mogą się dzięki niej sporo nauczyć.

Pamiętajmy tylko o dwóch zasadach:

- ☒ Wszystkich uczestników gry obowiązują te same reguły. Nie ma mowy o tym, żeby ktoś z obsługi odmówił kupna jakiegoś towaru albo „po znajomości” zmienił jego cenę.
- ☒ Nie wolno zmieniać zasad w czasie trwania gry, bo nie wszyscy będą mieli szansę dowiedzieć się o tym w odpowiednim czasie, zrodzi to też frustrację u tych uczestników, którzy już nastawili się na grę według pierwotnych reguł.

To wszystko można oczywiście skomplikować

Jeśli ktoś ma czas i ochotę, może wprowadzić w grę pewne urozmaicenia, np.:

- handel z Europą – jeden z członków obsługi może reprezentować jakieś miasto europejskie, np. Sewillę, gdzie wystąpią bardzo korzystne ceny – artykuły przemysłowe będą bardzo tanie (np. dobra luksusowe, narzędzia, broń), a surowce z Nowego Świata drogie (np. cukier, bawełna, kawa); mankamentem może być to, że chcąc handlować w Europie, trzeba odczekać na tym punkcie 30 minut,
- zakaz niewolnictwa – w miastach hiszpańskich i francuskich nie wolno handlować niewolnikami,
- zakaz handlu bronią – w miastach angielskich nie wolno handlować bronią,
- płać dla załogi co pół godziny – co pół godziny ktoś z obsługi podczas transakcji w swoim mieście odpisuje z karty zespołu płacę załogi; jeśli zespół nie dysponuje odpowiednią ilością dukatów, kończy grę,
- zdarzenia losowe – każdego członka obsługi wyposażamy w 2-3 kartki z informacjami o

zdarzeniach losowych w ich miastach; o wskazanych godzinach członkowie obsługi wywieszają te informacje w miejscach, w których przebywają, i zmieniają odpowiednio cenniki; na przykład:

„Curaçao, godz. 15:34: Długotrwała susza sprawia, że zbiory kawy są w tym roku wyjątkowo niskie. Cena kawy rośnie o 1 dukata.”

„Charleston, godz. 16:12: Zaraza spowodowała masowy pomór wśród niewolników na plantacjach bawełny. Zbiory bawełny są niewielkie, rośnie zapotrzebowanie na niewolników. Cena bawełny rośnie o 2 dukaty, niewolników – o 3 dukaty”.

„Havana, godz. 16:45: Powstała pierwsza na Kubie manufaktura, produkująca meble i karety. Bogacze mogą teraz kupować te produkty na miejscu, są też one dużo tańsze, niż te, które dotychczas sprowadzano z Europy. Cena dóbr luksusowych w Hawanie spada o 3 dukaty.”

Materiały do gry:



Nazwa zespołu:	Rodzaj statku:	galeon handl.	
„Królowie bawełny”	Ładowność	Załoga	Szybkość
	140 t	40 os.	b. wolny
Ilość pieniędzy	Towary na pokładzie		
100 dukatów 80 dukatów	Rodzaj tow.	Ilość (t)	
	bawełna	30 40	
57 dukatów 72 duk. 50 gr. 52 duk. 50 gr.	cukier	40	

	VC	Gw	PR	Cu	Ha	Ch
bawełna	0,5	2,0	0,5	1,5	0,5	0,5 max 1,5
broń	5,0	6,5	7,0	6,0	6,5	6,5
cukier	2,0	0,5 max 1,5	1,5	0,5 max 1,5	1,0	2,0
dobra luk.	11,0	9,5	9,0	7,5	10,0	9,5
futra	4,0	2,5 max 3,5	3,5	3,5	3,5	4,0
kawa	7,0	6,0	6,5	4,5 max 6,0	6,0	6,5
narzędzia	8,0	9,0	8,5	10,5	10,0	10,0
przyprawy	7,0 max 9,0	11,0	9,5	6,5 max 9,0	11,0	10,0
sól	1,0	0,5	1,0	0,5	0,5	1,0
sukno	2,5 max 4,0	4,0	4,0	5,0	3,0	2,5 max 4,0
tytoń	5,0	3,5	4,0	3,5	2,5 max 4,0	3,5
włna	0,5 max 2,0	1,5	1,0	1,5	1,0	1,0
wino/rum	2,0 max 3,0	2,0 max 3,0	3,5	3,0	2,5 max 3,0	4,0
zboże	0,5 max 1,0	1,0	1,0	1,5	1,0	0,5
VC – Vera Cruz; Gw – Gwadelupa; PR – Port Royal; Cu – Curacao, Ha – Havana, Ch - Charleston						

Vera Cruz	cena początkowa	ceny po zmianach			
bawełna	0,5				
broń	5,0				
cukier	2,0				
dobra luk.	11,0				
futra	4,0				
kawa	7,0				
narzędzia	8,0				
przyprawy	7,0 max 9,0				
sól	1,0				
sukno	2,5 max 4,0				
tytoń	5,0				
włna	0,5 max 2,0				
wino/rum	2,0 max 3,0				
zboże	0,5 max 1,0				

6. Bezpieczeństwo na obozie

6.1. Podstawowe warunki osobistego bezpieczeństwa uczestników



Wybierając się na obóz, bierzemy odpowiedzialność za życie i zdrowie uczestników, stąd konieczność położenia szczególnego nacisku na względy bezpieczeństwa.

Wymogi programowe dobrego obozu oraz typowa dla dorastających harcerzy żądza przygód i ich niebywała aktywność sprawiają, że – wbrew złudzeniom żywionym przez wielu obozowych opiekunów – nie jesteśmy w stanie mieć nieustannie na oku wszystkich swoich podopiecznych, chodzić za nimi i, wzorem szanującej się kwoki, zagarniać ich wciąż pod swoje skrzydła. Zdarzają się momenty, kiedy uczestnicy poddani

naszej opiece znajdują się poza naszym bezpośrednim nadzorem – są w końcu wydarzenia losowe, czas wolny poza obozem, sprawności wymagające spędzenia czasu samotnie w lesie, nocne warty, służba w stancy. Zamiast zatem ufać naszej podzielnej uwadze, nieustrudzonej koncentracji i niewyczerpanym siłom witalnym, lepiej skorzystać z okoliczności, że uczestnicy obozu to najczęściej rozumne istoty, a nie stado dzikich bestii, i przygotować ich do częściowego samodzielnego dbania o własne bezpieczeństwo, a także wdrożyć pewne procedury, które to bezpieczeństwo zapewnią.

Po zakończonej procedurze rekrutacji każdy opiekun powinien otrzymać karty kwalifikacyjne swoich podopiecznych i zapoznać się z ich stanem zdrowia, uzyskać wiedzę na temat schorzeń, na które cierpią, i leków, które stale przyjmują, a w razie potrzeby skonsultować się z rodzicami. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na to, żeby każdy rodzic przed obozem podpisał zawartą w karcie uczestnika zgodę na leczenie operacyjne – zdarza się, że czas, jaki upłynie np. od wypadku dziecka na obozie do uzyskania takiej zgody, decyduje o życiu dziecka. Niezależnie od naszego osądu własnych kwalifikacji jako opiekunów, lepiej wyposażyć się w taką zgodę wcześniej. Wszystkiego nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

6.11. Przed obozem

Przed rozpoczęciem obozu – najpóźniej podczas transportu uczestników na miejsce obozowania, należy zapoznać ich z obowiązującymi zasadami:

- ☑ zrelacjonować w tzw. krótkich żołnierskich słowach najważniejsze postanowienia z „Zasad poruszania się po drogach”, regulaminu stancy, regulaminu przeciwpożarowego, regulaminu kąpeli (rytualne odczytywanie wszystkich regulaminów godzinami przynosi z reguły skutek odwrotny do zamierzonego),
- ☑ ustalić, że każde oddalenie się uczestnika z podobozu (może oprócz wyjść za tzw. potrzebą) musi nastąpić za wiedzą i zgodą opiekuna,
- ☑ ustalić, że każdy, kto ma na obozie jakiegokolwiek lekarstwa – nawet leki przeciwbólowe i od gardła, musi je przynieść, pokazać i opisać swojemu opiekunowi – ten zdecyduje, czy dziecko będzie mogło trzymać je u siebie i przyjmować samodzielnie, czy też będzie się po nie zgłaszać do opiekuna (nie ma żartów – miałem do czynienia się z uczestnikiem, który w ciągu 3 dni obozu

zaaplikował sobie samodzielnie 7 tabletek silnego leku przeciwbólowego z powodu młodzieńczych bólów głowy, a innym razem dziewczynka, żeby nie zasnąć na nocną wartę, przyjmowała stosowany w poważnych schorzeniach nerek lek wywołujący częstomocz – kiedy się o tym dowiedziałem, miałem ochotę udusić mądrą mamusię, która dała dziecku taki środek na obóz, i równie mądrą córeczkę, która ten fakt zataiła),

- ☑ zabrać uczestnikom do depozytu wszystkie zapalki i zapalniczki,
- ☑ wszystkie zabierane na obóz materiały łatwopalne (nafta do lamp, olej do pochodni) wkopać w ziemię w bezpiecznym, ustronnym miejscu w pewnej odległości od podobożu,
- ☑ ustalić, że dzieci, które boją się trzymać większych kwot pieniędzy u siebie, mogą je powierzyć opiekunowi, który będzie je trzymał w kasetce i stopniowo wydzielał,
- ☑ zabrać do depozytu zbędne niebezpieczne narzędzia, jakie uczestnicy zabrali ze sobą,
- ☑ ustalić, że wszelkie narzędzia pionierskie mogą być pobierane z namiotu magazynowego tylko za zgodą kwatermistrza, a używane tylko pod nadzorem opiekuna,
- ☑ jeśli w podobozie będzie wartownia z górnym pokładem – ustalić, że wejście na górny pokład będzie możliwe tylko za zgodą i w obecności opiekuna,
- ☑ ustalić, że między ogłoszeniem ciszy nocnej a pobudką poza namiotami wolno przebywać jedynie wartownikom, członkom kadry i osobom wychodzącym za tzw. potrzebą,
- ☑ uczulić uczestników, żeby nie wdawali się w rozmowy z zaczepiającymi ich dorosłymi nieznajomymi i odsyłali ich do komendanta obozu, a także powiadamiali opiekunów o każdym fakcie takiej próby nawiązania kontaktu (tu ważna jest zwłaszcza rola osób opiekujących się nastoletnimi dziewczętami – trzeba je przygotować do unikania pewnych zagrożeń, zwłaszcza jeśli podczas pobytu w którejś z pobliskich miejscowości będzie im pozostawiany czas wolny, który będą spędzać bez nieustannego nadzoru opiekunów – na niektórych obozach trafiali się już dziwnie wyglądający panowie, fundujący lody, pizzę, wstęp na karuzelę, a niektóre panienki były tym bardzo nakręcone – takie sprawy warto wcześniej omówić),
- ☑ zabronić uczestnikom kąpeli bez nadzoru opiekunów, zabronić opiekunom przeprowadzania kąpeli uczestników bez nadzoru ratownika (mowa oczywiście o kąpeli w morzu, jeziorze, rzecze, stawie itp., nie zaś o rutynowych zabiegach higienicznych w umywalni),
- ☑ przestrzec przed zbliżaniem się do pewnych miejsc niebezpiecznych, zidentyfikowanych podczas wstępnego zwiadu okolic obozu.

6.12. Na obozie



Podczas obozu należy:

- ☑ dopilnować, żeby każda grupa opuszczająca podobóz miała ze sobą zegarek i w miarę możliwości telefon komórkowy, którego numer jest znany komendantowi lub oboźnemu,
- ☑ regularnie kontrolować warty,
- ☑ dyskretnie wyprzeć z repertuaru zajęć obozowych te zabawy, które stwarzają niebezpieczeństwo dla kośćca uczestników, w szczególności dla ich kręgosłupów – skutki takich zabaw, jak popularny „słoń”, „kobyła”, „menażka”, czy „pająk” mogą się okazać zgubne i nieodwracalne dla nastolatków, których organizm jest dopiero w trakcie rozwoju, a włos się jeży, kiedy ci sami instruktorzy, którzy

przekonują o niebezpieczeństwach związanych ze skokami do wody „na główkę”, tolerują jednocześnie zabawy, podczas których 80-kilogramowe chłopiska skaczą ze sporego rozbiegu na karki swoich cherlawych młodszych kolegów,

- ☑ dobrze nauczyć dzieciaki pracy z mapą – to naprawdę poważnie zmniejsza ryzyko zgubień,
- ☑ jeśli się to w ogóle zdarzy – ostro piętnować samowolne oddalanie się uczestników z obozu.

6.2. Służba wartownicza

O czym mowa?

Mówiąc o służbie wartowniczej w ZHP, możemy mieć na myśli tzw. warty honorowe, zaciągane w miejscach pamięci podczas uroczystości patriotycznych. Tymi wartami nie będziemy się tu zajmować, zasady pełnienia wart honorowych są bowiem określone w jednej z części „Regulaminu musztry i ceremoniału harcerskiego” i myślącemu funkcyjnemu to wystarczy. Warto natomiast przyrzeć się bliżej innym wartom – tym, które wystawiamy podczas obozów, biwaków, czy w miejscach rajdowych noclegów. Żeby uprościć dalsze rozważania, skupię się na modelowych wartach obozowych. To, co napiszę, może się słusznie wydać niezbyt odkrywcze, ale latem nietrudno jest dostrzec, że organizatorzy obozów zapominają o zupełnych podstawach.

Czemu to służy?



Wbrew obiegowym przekonaniom, warta na obozie nie jest elementem dekoracyjnym. Nie wystawiamy jej dlatego, że taka jest tradycja na porządnym harcerskim obozie. Jej zadaniem jest dbanie o bezpieczeństwo powierzonych naszej opiece harcerzy oraz mienia znajdującego się na obozie. Za jedno i drugie – tj. za życie i zdrowie uczestników oraz za obozowy majątek – odpowiadamy my, opiekunowie i kierownicy placówek. Dużo zatem ryzykują instruktorzy, którzy rezygnują z wystawienia wart, żeby nie wprowadzać zamętu w życie obozu, albo żeby nie być obciążonym koniecznością doglądania wartowników. Nieporozumieniem jest też rezygnacja z wart nocnych albo ich pełnienie np. tylko do godziny 2:00. Obozy harcerskie są najczęściej organizowane w miejscach atrakcyjnych turystycznie – nad jeziorem, nad morzem, w górach. Latem wypoczywa tam wiele osób, co niesie ze sobą dwa podstawowe niebezpieczeństwa. Po pierwsze, łatwo w takim miejscu może się trafić np. grupa młodzieży, która wyrwała się spod opieki rodziców i, skłonna do

różnych wybryków, może wpasć na pomysł wtargnięcia nocą na teren stancy i zrobienia tam zamieszania. Mogą coś z obozu wynieść, nawet dla żartu, a jeśli będą pod wpływem alkoholu, może się zdarzyć, że zniszczą coś albo zrobią komuś krzywdę. Po drugie, obecność osób wypoczywających w miejscowościach letniskowych przyciąga drobnych złodziejaszków, którzy mogą się połasić również i na zawartość plecaków naszych harcerzy.

Podobno w połowie lat 90. w okolicach stancy harcerskiej w Gorzewie odbywała się tzw. „punk party” nad jeziorem. Wieczorem rozochociona młodzież w czarnych skórzanych kurtkach wpadła na stanicę, gdzie akurat nocowali uczestnicy Rajdu „Wisła”, pocięła nożami namioty i zaczęła zachowywać się bardzo agresywnie wobec harcerzy. Gdyby nie widowiskowy wjazd samochodu marki „nysa”, wypełnionego dwudziestoma krzepkimi chłopakami z kwaterki, mogło się to skończyć bardzo źle.

Kilka lat temu, kiedy obozowaliśmy w Papierni na Kaszubach, w pobliżu stancy pojawiła się grupa kilkunastu, że tak powiem - przedwcześnie wyłysiałych młodzieńców, którzy przyjechali w odwiedziny do swoich koleżanek, pracujących w obozowej kuchni. Panowie, nie pytając nikogo o zgodę, rozbili namioty na plaży, zainaugurowali regularną popijawę i zaczęli się odgrażać, że w nocy zrobią „nalot” na najbliższy podobóz. Na mieszkańców tego podobozu padł blady strach, bo jedynym mężczyzną powyżej 12 roku życia był tam 20-letni komendant – druh „Łosiu”. Nasz podobóz liczył wprawdzie tylko 21 osób, ale nasz „potencjał obronny” był nieco większy (dwóch dorosłych facetów i kilku nastolatków o wyglądzie zewnętrznym budzącym respekt, mieliśmy ponadto ciemne mundury polowe, co też robiło wrażenie, kiedy poruszaliśmy się w dużej grupie), więc zgodziliśmy się pomóc w ewentualnym odstraszeniu napastników. Nie mieliśmy komórki, więc pojechalśmy na rowerach do pobliskiego Lipusza i zawiadomiliśmy policjantów z miejscowego posterunku, że w nocy może być niebezpiecznie. „Łosiu” miał podobóz na wzgórzu, z widokiem na plażę, przeciągnęliśmy więc do niego telefon polowy i przez całą noc byliśmy na bieżąco informowani o zachowaniu naszych kłopotliwych gości. Spaliśmy w mundurach, w wojskowych butach i w beretach na głowach. Raz nawet „Łosiu” wezwał nas na pomoc, ale na szczęście na miejscu okazało się, że „bieżące pobieranie przez naszych gości substancji rozweselających w ilościach przemysłowych uczyniło ich trwale niezdolnymi do stworzenia jakiegokolwiek zagrożenia” i skończyło się na strachu. Ale mogło być różnie.

Zagrożenie dla życia i zdrowia to zresztą zupełnie najczarniejszy scenariusz. Tymczasem straty w mieniu też mogą być dotkliwe. Dziesięć lat temu żona mojego kolegi była na obozie nad morzem. Ukradziono jej plecak, a w nim wszystko, co przywiozła na obóz, oprócz ubrań, które miała wówczas na sobie. Wprawdzie rodzice dowiedzieli jej nowe rzeczy, ale straciła sporo cennych przedmiotów, w tym sprzęt elektroniczny, a nasze małe, żyjące plotkami środowisko dostało czytelny sygnał, że na obozach harcerskich nie jest bezpiecznie. Warto zatem wystawiać warty.

Warta stoi przez całą dobę



Warty powinny być pełnione permanentnie. Nie mają sensu przerwy, np. od 2:00 do 6:00, zwłaszcza że jeśli ktoś przyjdzie, żeby coś wynieść z obozu, może chcieć to zrobić właśnie w porze, kiedy nasz sen jest najgłębszy. Wydaje się, że optymalne rozwiązanie to pełnienie wart w grupach dwuosobowych, zmieniających się co dwie godziny. Sprawdza się to na większości obozów, nawet dużych, ale moim zdaniem na przykład upilnowanie naszej hufcowej stancy w Słupi przez dwóch wartowników jest niewykonalne. Swego czasu co roku sierpeccy harcerze wdzierali się dla zabawy na teren stancy, zdejmowali flagę i robili kawały kadrze obozu. Kilkakrotnie udało się ich w porę wykryć i złapać (sam jako komendant podobozu w pidżamie goniłem ich z obożnym po całym terenie), ale nieraz zdążyli nieźle narozrabiać i tylko własnej nieudolności zawdzięczają to, że w ogóle zostali zauważeni. Gdyby to był ktoś o złych zamiarach, mógłby wyrządzić wiele szkód.

Myślę, że przy obecnej liczebności obozów w Słupi stanica mogłaby być pilnowana przez czterech wartowników, a jeśli przez dwóch, to na pewno nie siedzących cały czas przy bramie, ale nieustannie

patrolujących teren. I tu dochodzimy do kluczowego problemu: nie wystarczy postawić dwóch „słupków” na wartowni, żeby uczestnikom obozu i ich mieniu zapewnić bezpieczeństwo. Wymaga to przede wszystkim dużej wyobraźni organizatora. Nie każdy ma tak trudne zadanie, jak komendanci obozów w Słupi, gdzie teren jest bardzo rozległy, z góry ograniczony ogrodzeniem utrudniającym widoczność, a nie stanowiącym dużej przeszkody, a także z niskim, miejscami gęstym drzewostanem i budynkami na terenie stancy. Organizując obóz w zwykłej stancy, nieogrodzonej, z podobozami rozrzuconymi po lesie, mamy więcej możliwości zadbania o bezpieczeństwo.

Sam decyduj, czego będziesz pilnować

Pozwala nam na to przede wszystkim odpowiedni wybór terenu.

Po pierwsze, możemy obejrzeć sobie wcześniej dostępne miejsca obozowe i wybrać najdogodniejsze. W tym roku w Szklanej Hucie wybraliśmy podobóz z dwóch stron otoczony lasem, przez który do najbliższej drogi trzeba się było przedzierać przez 800-1200 m, a w tak gęstym lesie to wystarczająca odległość, żeby ktoś obcy się zgubił, próbując nas podejść. Z trzeciej strony byliśmy zabezpieczeni szerokim rowem melioracyjnym, który wprowadzie w dzień był do sforsowania, ale w nocy mógł przysporzyć sporo kłopotów.

Po drugie, nawet jeśli nie przysługuje nam wybór terenu obozowania, sami określamy jego granice, budując ogrodzenie. Obszar nie może być zbyt duży, cały powinien być widoczny z jednego punktu na terenie podobozu. Dobrze jednak, by był na tyle rozległy, żeby między namiotami znajdowały się spore odstępy, umożliwiające dostrzeżenie tam kogoś, kto wdarł się na nasz teren. Kolejnym krokiem jest wybór miejsca na posterunek wartowniczy. Wartownia powinna się znajdować w najbliższym sąsiedztwie bramy, zatem miejsce, w którym ją zlokalizujemy, powinno zapewniać wystarczającą ilość przestrzeni, żeby mogła się tam zmieścić jeszcze brama. Powinno też znajdować się przy ścieżce albo przy jakimś niezarośniętym krzakami przejściu, przez które możemy ścieżkę przeprowadzić. Przede wszystkim jednak należy wartownię umieścić w miejscu, z którego widać cały obszar podobozu, żeby wartownicy mogli go nieustannie kontrolować ze swojego posterunku.

Baw się bezpiecznie – buduj solidnie



Przy projektowaniu wartowni należy pamiętać przede wszystkim o zapewnieniu wartownikom dachu nad głową na wypadek deszczu. Dobrym pomysłem jest też budowa wieżyczki wartowniczej – wówczas z górnego pokładu można obserwować większy teren. Tu jednak nie można zapomnieć o wymogach bezpieczeństwa. Na obozach naszego środowiska obowiązuje zasada, że na górnym pokładzie można przebywać tylko za wiedzą i zgodą opiekuna, a sami opiekunowie mają dbać o to, żeby wartownicy przebywający na wieżyczce byli rzeczywiście pilnowani. Bezpieczeństwo powinna zapewniać również

solidna konstrukcja. Niektórzy preferują przywiązywanie wieżyczki do sąsiednich drzew, ale to rozwiązanie ma kilka wad. Po pierwsze, wygląda to mało estetycznie. Po drugie, budowa wartowni w niedużej odległości od najbliższych drzew poważnie ogranicza widoczność. Po trzecie wreszcie, przywiązanie i tak słabo zabezpiecza budowlę przed wahaniami, które często osiągają dużą amplitudę. Są rozwiązania dużo solidniejsze. Przede wszystkim, trzeba użyć dobrego drewna. Dwa lata temu filary naszej wieżyczki miały po 4,5 m długości i po 25 cm średnicy. Trudno jest znaleźć

takie okazy wśród wiatrołomów (a tylko z takich drzew z reguły można korzystać), dlatego, o ile to możliwe, specjalnie w tym celu wysyłamy na miejsce kilkusobową ekipę dzień przed obozem. Poza tym, wartownia musi być porządnie wkopana. (Są oczywiście ortodoksyjni tradycjonałści – przeciwnicy zarówno wkopywania urządzeń obozowych, jak i używania gwoździ przy ich budowie, ale my raczej bezpieczeństwo cenimy wyżej od puszczańskich zwyczajów). Głębokość 80 cm (dla praktyków: mniej więcej tyle, co 2 saperki) uważamy za minimum. Stabilność budowli zapewnia też dobry sposób łączenia drewna, zwłaszcza stosowanie dużych gwoździ (których biblijnej nazwy tu nie wspomnę – w każdym razie od 6 cali wzwyż ;), robienie wrębów w belkach oraz stosowanie ukośnych poprzeczek łączących pionowe elementy budowli. Warto też zwrócić uwagę na zamontowanie stabilnej drabiny, ustawionej pod dużym kątem, na dole wkopanej w ziemię, a na górze przybitej do górnego pokładu, a także poręczy zabezpieczających wartowników przed wypadnięciem.

Kilka prostych zasad

Wróćmy do bezpieczeństwa obozu. Jak już wspomniałem, samo postawienie wartowników ani trochę go nie zwiększa. Należy ich przeszkolić, uczyć, co mają robić, żeby nie dopuścić do wtargnięcia na teren podobozu kogoś niepowołanego. Oto garść podstawowych zasad, stosowanych na naszych obozach:

1. Regularne obchody terenu – co 20-40 minut jeden z wartowników obchodzi plac apelowy oraz ogrodzenie podobozu od wewnątrz i od zewnątrz, zaglądając między namioty.
2. Wstrzemięźliwość w używaniu światła. Używając latarek wartownicy po pierwsze dają podchodzącym czytelną informację, gdzie się znajdują, i że np. po przeciwnej stronie podobozu można bez większych przeszkód sforsować ogrodzenie, po drugie – odzwyczajają swój wzrok od ciemności. Pełna adaptacja ludzkiego oka do widzenia w ciemnościach trwa przeciętnie 50 minut. Z chwilą włączenie latarki niweczmy ten efekt i stajemy się na długi czas całkowicie zdani na jej światło.
3. Z tego samego powodu wyłączamy na noc światło na terenie podobozu. Są tacy, co uważają, że oświetlonego podobozu pilnuje się łatwiej. Tymczasem oświetlony podobóz jest świetnie widoczny dla osób z zewnątrz, a wartownicy, odzwyczajeni od ciemności, poza zasięgiem światła nie widzą właściwie nic. Podchodziliśmy kiedyś podobóz, wokół którego niepełnosprytna kadra rozmieściła lampy uruchamiane fotokomórką. Wprawdzie kilka razy wpadliśmy w ich zasięg, ale warta była tak zdezorientowana ciągłym włączaniem się i wyłączaniem światła, że po wybadaniu zasięgu czujników udało nam się przez lukę między nimi wprowadzić na teren podobozu 6 naszych harcerzy i umieścić ich wszystkich w jednym namiocie.
4. Wartownicy wkładają na noc ciepłe (to oczywiste), ciemne ubrania. To pozwala im pozostać niezauważonymi na posterunku, a nawet podchodzić podchodzących.
5. Po ogłoszeniu ciszy nocnej na placu apelowym może przebywać tylko warta, kadra obozu oraz osoby wychodzące za tzw. potrzebą. To chroni nasz podobóz przed zamieszaniem i pozwala wartownikom skoncentrować się na ewentualnych zagrożeniach z zewnątrz. To samo dotyczy rozmów w namiotach, które, poza wyjątkowymi sytuacjami, po ciszy nocnej są możliwe jedynie w formie dyskretno-szeptanej.
6. Warta dba też o bezpieczeństwo mienia. Do istotnych jej obowiązków należy czuwanie nad stanem ogrodzenia i odpowiednim napięciem linek namiotowych. Zbyt wiele naoglądaliśmy się na różnych obozach namiotów zalewanych i latających po placu apelowym podczas nocnych burz.
7. Wartownicy nigdy nie przestają pilnować wejścia do podobozu. Kiedy jeden idzie na obchód albo budzi następną zmianę, drugi obowiązkowo zostaje na wartowni. Jedyne przypadki, kiedy wykradziono nam flagę, zdarzyły się właśnie podczas zmiany warty.
8. Wartownicy, jeśli nie są zmuszeni, starają się nie usuwać zagrożeń we własnym zakresie. Dostrzegłszy podchodzących zbliżających się do podobozu, budzą kogoś z kadry. Kiedy znajdą kogoś obcego na terenie podobozu, zatrzymują go i również natychmiast budzą kogoś z kadry.

Papież poczeka



Oprócz zapewniania bezpieczeństwa, warta pełni też ważne funkcje reprezentacyjne. Dlatego w ciągu dnia wartownicy pełnią służbę w mundurach. Osoby spoza ZHP otrzymują specjalne mundury zastępcze. Poza tym dbamy o porządek na wartowni – o to, żeby nie znajdowało się tam jedzenie, koce (w dzień), plastikowe krzesła, kolorowe gazety itp. Niedopuszczalne jest też leżenie na wartowni. Kiedy większa grupa w szyku opuszcza podobóz, wartownicy stają na baczność, a przechodzącym członkom kadry oddają honory przez zasalutowanie. Usilnie zwalczamy również zjawisko tzw. kinderballi, tj. gromadzenia się w okolicach wartowni większych grup uczestników, rozmawiających z wartownikami. Utrudnia to skoncentrowanie uwagi na pilnowaniu podobozu, a u ludzi z zewnątrz wywołuje wrażenie bałaganu w podobozie.

Ważnym elementem służby wartowniczej jest przyjmowanie gości. I tu obowiązuje podstawowa

zasada: choćby nawet sam papież wylądował helikopterem przed bramą, ma być grzecznie przywitany i ma czekać na zgodę na wejście do podobozu. Zgody takiej udziela komendant, oboźny albo instruktor służbowy. Czemu to służy? Przede wszystkim, po obozie ma się nie pałętać nikt niepowołany. Ale i każdy gość powinien być odpowiednio przyjęty – przywitany i oprowadzony po podobozie przez członka kadry albo przynajmniej zastępowego służbowego. Bo dziwnie by było wpuścić rodzica albo harcerskiego przełożonego na teren podobozu i zostawić zdezorientowanego na środku placu.

Żadna z powyższych zasad nie zrealizuje się sama. Na początku każdego obozu trzeba starannie przeszkolić wartowników i odpowiednio ich zmotywować, wyjaśniając znaczenie ich roli i pozwalając zrozumieć, że nie stoją na wartowni tylko ku ozdobie.

6.3. Bezpieczeństwo sanitarno-zdrowotne obozu

Zanim przejdziemy do kwestii zasadniczych, tj. do zarządzania infrastrukturą sanitarną obozu, podaję kilka podstawowych wskazówek dla opiekunów z zakresu bezpieczeństwa zdrowotnego i sanitarnego obozu:

- ⌘ Nie krępuj się konsultować z pielęgniarką nawet drobnych spraw związanych ze stosowaniem leków i opatrunków. Poza witaminą C i polopiryną, którą warto zaaplikować na noc zmarzniętym czy przemoczonym harcerzom, podanie każdego środka, nawet przeciwbólowego, warto omówić z fachowcem.
- ⌘ Jeśli dziecko przyjmuje lek, którego rodzice przed obozem nie zgłosili, skontaktuj się z nimi i wyjaśnij to.
- ⌘ Nie protestuj przeciwko zabraniu chorego dziecka do izolatki – z reguły robi to dobrze zarówno jemu, jak i „współspaczom” z namiotu.
- ⌘ Następnego dnia po przyjeździe na obóz przejdź się po namiotach i zbierz wszystkie kanapki oraz owoce, które zostały dzieciakom z ich podróznego prowiantu. Już wtedy będą lekko nieświeże, a jeśli się o nich zapomni, po kilku dniach same zaczną wychodzić z plecaków.

- ⌘ Dopilnuj, żeby harcerze jedli podwieczorek tego samego dnia, którego go otrzymali (podobnie z kanapkami, które np. przyniosą sobie z kolacji na nocną wartę), oraz żeby nie trzymali żywności na słońcu, a napojów w niezamkniętych butelkach i kartonikach. Soki też powinny być przez uczestników wypijane szybko.
- ⌘ Na kilka minut przed każdym posiłkiem skieruj obóz na obowiązkowe mycie rąk i płukanie naczyń.
- ⌘ Uczul kadrę, zwłaszcza tę opiekującą się młodszymi dziećmi, dla których woda i mydło są często głównymi wrogami, żeby codziennie towarzyszyła uczestnikom podczas wieczornego mycia i dopilnowała go, ze szczególnym uwzględnieniem mycia nóg, oraz żeby na miarę swojego taktu i wyczucia dopilnowała zmieniania bielizny przez młodszych uczestników (starszych pomijam oczywiście dlatego, że częściej sami o to dbają, nie zaś dlatego, że są zwolnieni z mycia nóg i zmiany bielizny).
- ⌘ Dopilnuj, żeby uczestnicy trzymali nieświeże ubrania w osobnych torebkach.
- ⌘ Dopilnuj codziennego trzepania koców, zamykania drewnianych podestów, nietrzymania ubrań na wierzchu na półkach, zwłaszcza tam, gdzie mieszkają alergicy.
- ⌘ Zwróć kadrze uwagę na dopilnowanie, żeby uczestnicy nie chowali do plecaków ubrań niedosuszonych po zamoczeniu lub praniu oraz na sprawdzanie, czy podczas nocnych wart ich podopieczni są odpowiednio ciepło ubrani.
- ⌘ Sprawdź, czy każdy uczestnik ma odpowiednią ilość koców. Poproś opiekunów o rozpytanie, czy komuś w nocy nie jest zimno. W razie potrzeby, zdobądź w zgrupowaniu dodatkowe koce.



6.4. Zarządzanie infrastrukturą sanitarną obozu

Na początku bardzo przepraszam, że w ogóle podejmuję taki temat, ale widziałem wiele obozów, na których wiedza zawarta w tej części mojego poradniczka była kadrze zupełnie obca.

Niniejszego (*nomen-omen*) ustępu nie powinny czytać osoby wrażliwe o i słabych nerwach. Naprawdę, kochani – jeśli napawa was obrzydzeniem myśl o czyszczeniu obozowych wychodków, odpuśćcie sobie i przejdźcie dalej. Ten podrozdział jest tylko dla twardzieli.

Skoro już pozbyłem się zgrai francuskich piesków z grona potencjalnych czytelników, czas postawić zasadnicze pytanie. Druhu komendantko! Druhu opiekunie! Czy chcielibyście, żeby wasze dziecko (obecne lub przyszłe, niekoniecznie wspólne – sprawdzić, czy nie ksiądz) podczas korzystania z domowej toalety dotykało brudów, pozostawionych na muszli i wokół niej przez kilkadziesiąt osób? Przypuszczam, że nie. Nie sądzę też, żebyście życzyli podobnych atrakcji waszym obozowym podopiecznym. Cóż zatem pozostaje – trzeba nadzwyczaj rzetelnie dbać o czystość obozowych

sanitariatów. Żadne tam polowe warunki nie uzasadniają ich zapuszczenia. Wychodek czysty musi być i basta. A teraz – dla szczególnie dociekliwych – odpowiedź na pytanie, dlaczego wychodek musi być czysty?

1. Z zagrożeniami sanitarno-epidemiologicznymi nie ma żartów. Jest lato, jest gorąco, dzieciaki czasem zapominają umyć ręce i łatwo może się przyplątać zatrucie pokarmowe, które w upale i w polowych warunkach miewa przebieg dość dotkliwy.
2. Czynność wydalania, niezbyt może malownicza, jest na tyle ważna dla naszego funkcjonowania, że dokonujemy jej po kilka razy dziennie. Odbywanie jej w koszmarnych warunkach może naprawdę skutecznie obrzydzić dziecku pobyt na obozie i stać się tematem uporczywych interpelacji rodzicielskich (o życzliwym zainteresowaniu Sanepidu już nawet nie wspomnę).
3. Czystość wychodków jest wprost proporcjonalna do estetyki najbliższego otoczenia obozu. Statystyczny uczestnik, brzydząc się wejść do sanitariatu, idzie sobie kucnąć w krzaczkach nieopodal podoboju. A że (jako uczestnik statystyczny) prędko znajduje naśladowców, którzy często się spieszą i nie dość starannie obierają miejsce kucnięcia, po paru dniach takich praktyk najbliższe otoczenie obozu mamy dokumentnie zakucane.



Nawet jeśli jedziemy do burżujskiej stancy, gdzie toalety są w budynku, a o ich czystość dbają gospodarze obiektu, musimy być przygotowani do samodzielnego czyszczenia tych urządzeń, gdyby się okazało, że gospodarze nie wywiązują się należycie ze swoich obowiązków. Przed obozem należy się zaopatrzyć w zestaw „Małego Czyściocha”, na który w wersji *Basic* składają się:

a. **Płyn do dezynfekcji.** Nie musi to być od razu Domestos Fresh ani – Boże ucho! – WC Kaczka. Na ostatnim obozie używaliśmy świetnego specyfiku, wyprodukowanego przez braci Słowaków – skutecznie odkażał, nie uczułał i ładnie pachniał, a przy tym kosztował jedyne 1,60 zł za 750 ml. Na dwutygodniowy obóz dla 50 osób będziemy potrzebować 1500 ml.

b. **Zestaw jednorazowych rękawiczek foliowych** – można je kupić taniej, niż zapałki, a przydają się bardzo – skórę naszych czyszcicieli należy chronić nie tylko przed wychodkowymi nieczystościami, ale też przed kontaktem ze żrącym płynem do dezynfekcji.

MAŁY CZYŚCIOCH



c. **Mała szczotka**, mająca służyć do czyszczenia powierzchni, z którymi mogą mieć bezpośredni kontakt uczestnicy (a więc np. deska z siedziska, ale już nie podłoga). Może to być np. plastikowa szczotka do naczyń. Na moich obozach używaliśmy specjalnie przeprofilowanej szczotki, takiej, jaka zazwyczaj służy do mycia pleców (patrz: rysunek poglądowy) – trzeba było rozgrzać nad ogniem uchwyt i przegiąć go na drugą stronę – to niezwykle funkcjonalny wynalazek.

„Małego Czyściocha” w wersji *Basic* możemy skompletować już za mniej niż 10 zł i od razu czujemy się bezpieczniej. W wersji *Standard* dochodzi do tego jeszcze wiadro i duża szczotka do zmiatania podłóg z twardym włosiem z tworzywa sztucznego (z reguły da się to zdobyć już na stancy). W wersji *Premium* wiadro można zastąpić

plastikową konewką – jest wygodniejsza w użyciu, gwarantuje oszczędność wody, pozwala ją kierować dokładnie tam, gdzie sobie życzymy, i to w oczekiwanych przez nas ilościach, a przy tym zapobiega oblewaniu się przez czyszcicieli wodą zmieszaną z tym wszystkim, co przy jej pomocy wypłukali z wychodka.

Pora na **dwie fundamentalne zasady**, których przy czyszczeniu obozowych toalet łamać nie wolno:

- I. Żadna praca na obozie nie może być karą, a już czyszczenie sanitariatów w szczególności. Jeśli chcemy mieć rzetelnie wyczyszczony wychodek, musimy wyeliminować jak najwięcej negatywnych skojarzeń związanych z tym zajęciem. Dobrze jest też dopilnować, żeby nie zajmowały się tym wyłącznie obozowe nedorajdy, które nie potrafią się wybronić od przydzielenia im takiego zadania. Na prowadzonych przeze mnie obozach chętnym do czyszczenia sanitariatów przysługiwał przywilej wykonywania tej misji podczas porannych śpiewanek, których opuszczenie, zwłaszcza dla części panów, było bardzo kuszące. Kadra nie powinna też pozwalać sobie na złośliwe uwagi dotyczące tego zajęcia i powinna traktować je neutralnie, tak, jak np. nocne warty.
- II. Jeśli to tylko fizycznie możliwe, uczestnikom-czyszcicielom powinien towarzyszyć ktoś z kadry. Najlepiej, żeby to był mężczyzna, niewrażliwy na negatywne doznania estetyczne, nieodłącznie związane z sanitariatami. Jeśli podobóz korzysta z więcej niż jednego stanowiska (a tak z reguły jest), pierwsze stanowisko powinien wyczyścić właśnie członek kadry (nie oburzajmy się – jako komendant obozów robiłem to codziennie i żyję), objaśniając czyszcicielom na tym przykładzie szczegóły ich zadania. Jest niezwykle ważne, żeby w żadnym wypadku nie okazywać przy tym obrzydzenia, zachowywać się ostrożnie, ale swobodnie, czyścić dokładnie i pokazać, że w tej pracy koncentrujemy się na efekcie, jakim jest pozostawienie toalety zupełnie czystą. Po wstępnej prezentacji upewniamy się, że czyszciele założyli foliowe rękawiczki, i możemy ich zostawić sam na sam z ich misją. Po jej wypełnieniu powinni się zgłosić do opiekuna albo oboźnego, żeby zatwierdził jej wyniki.

Przykładowy algorytm czyszczenia sanitariatów może wyglądać następująco:

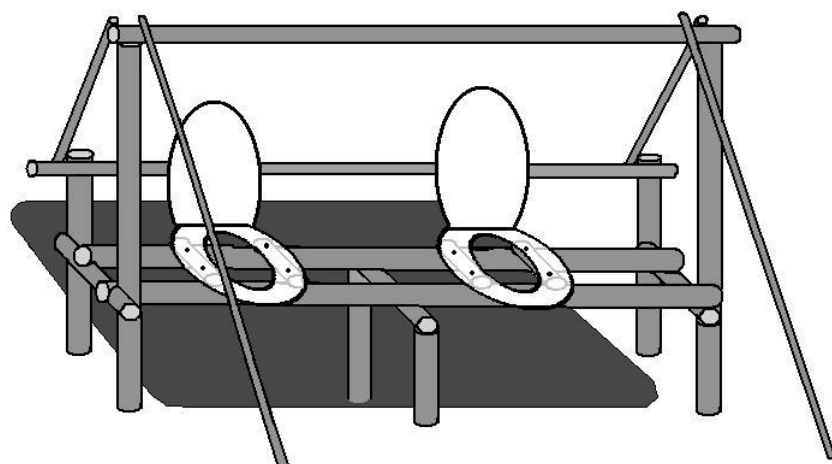
1. Sprzątamy śmieci na drodze do wychodka i wokół niego, a także w samych kabinach.
2. Dużą szczotką wymiatamy piasek z podłóg.
3. Wodą z wiadra spłukujemy lekko wszystkie powierzchnie w wychodku, które są poniżej linii barków przeciętnego uczestnika (a więc deskę, klapę, powierzchnię wokół deski, ściany i podłogę).
4. Na spłukane powierzchnie наносimy małe dawki płynu dezynfekującego.
5. Czyścimy je małą szczotką (a podłogę – dużą szczotką).
6. Spłukujemy wodą z wiadra wszystkie powierzchnie, a szczególnie starannie te, z którymi uczestnicy mogą mieć bezpośredni kontakt (trzeba usunąć z nich żrący płyn).

Jeśli w wychodku jest drewniana podłoga, warto ją dobrze spłukać, a następnie przy pomocy dużej szczotki wetrzeć w nią porządnie trochę dezynfekującego płynu.

Najłatwiejsze w utrzymaniu są oczywiście plastikowe budki typu „TOI-TOI”, które mają prosty układ powierzchni, nie posiadają żadnych zakamarków i dają się spłukać jednym chluśnięciem wody z wiadra. Trzeba tylko zadbać, żeby woda po spłukaniu spłynęła na podłogę, a nie do zbiornika, bo ten dość szybko się zapełnia. TOI-TOIe mają i tę zaletę, że są wypełniane specjalnym płynem, który dezynfekuje, pozwala kontrolować efekty rozkładu nieczystości i nie dopuszcza do zalęgnięcia się w nich rozmaitego paskudztwa. Ten ustęp jest tylko dla twardzieli, napomknę więc, że różnorodność form życia, jakie potrafią rozkwitnąć w zbiorniku z nieczystościami, jest naprawdę zdumiewająca – aż włos się jeży. Na szczęście TOI-TOIów to w zasadzie nie dotyczy. Nie dotyczy też latryn ziemnych – tam ciekłe nieczystości wsiąkają w glebę, pozostałe zaś wystarczy raz dziennie szczelnie przysypać

cienną warstewką ziemi. Ambitniejsi przed ziemią sypią wapno, ale niebezpieczeństwo związane z jego przechowywaniem na obozie nie jest rekompensowane przez uzyskiwany efekt. Wspomniane paskudztwo może się jednakowoż załęgnąć w sanitariatach, wyposażonych w zbiorniki uniemożliwiające wsiąkanie w glebę i niewypełnione płynem do TOI-TOIów. Spotkałem się np. z drewnianymi budkami, gdzie za zbiorniki służyły walcowatego kształtu plastikowe kosze na śmieci, albo z toaletami w budynku, gdzie stanowiskami były po prostu dziury w podłodze, a nieczystości gromadziły się w wybetonowanej podziemnej cysternie. W takich miejscach należy zwracać uwagę na chlorowanie raz na kilka dni. Ze względów bezpieczeństwa lepiej zwrócić się z tym do obsługi stacji, a po jej wizycie spłukać starannie białe pozostałości chloru z powierzchni, z którymi mogą mieć styczność uczestnicy. Można też spróbować wystarać się przed obozem o podobny płyn, jakim wypełnia się zbiorniki w TOI-TOIach po ich oczyszczeniu.

Latryna ziemna.



Na koniec naszych rozważań okołoubikacyjnych podaję krótką instrukcję budowy dwustanowiskowej latryny ziemnej – patrz: rysunek poglądowy obok. Po uzgodnieniu z leśniczym miejsca kopimy doł o długości 180 cm, szerokości 100 cm i głębokości 100 cm. Nad przednią połową dołu budujemy rusztowanie z odpowiednio podpartych

dwóch poprzecznych drągów, na których przybijamy plastikowe deski klozetowe. Otwory, w których umieścimy gwoździe mocujące deski do drągów, wypalamy wcześniej rozgrzanym gwoździem. Po wbiciu gwoździ pokrywamy ich główki roztopionym plastikiem (żeby nikt się nie zadrasnął główką). Nad stanowiskami budujemy nieduże zadaszenie z zielonej folii ogrodniczej, pamiętając o oddzieleniu nią również stanowisk od siebie, a także o obiciu folią całej płaszczyzny między drągami, do których przymocowane są deski, a także płaszczyzny do niej prostopadłej – oddzielającej nogi osoby korzystającej z WC od przestrzeni nad dołem.

Przyda się też jakiś sygnalizator zajętości stanowiska oraz oznaczenie osobnych stanowisk dla dziewcząt i dla chłopców. Przy co najmniej 5-6 stanowiskach warto zarezerwować jedno dla kadry. Dobrze jest umiejscowić latrynę w bezpiecznej odległości od obozu, a drogę dotarcia do niej oznakować np. dyskretnymi kolorowymi tasiemkami. Budowa latryny to podstawowa praca pionierska na niektórych obozach, efekt ciężkiej pracy dużego zespołu. Warto zatem pomyśleć o uroczystym otwarciu latryny, ceremonialnym przecięciu przez komendanta wstęgi (wiadomo, z czego), o przywileju pierwszego skorzystania dla osoby najbardziej zasłużonej przy budowie itp.



6.5. Kontakt ze zwierzętami.

Przed obozem należy poinformować uczestników o konieczności zachowania ostrożności przy spotkaniu z pewnymi zwierzętami.



Żmija zygzakowata. Żmija bardzo lubi wygrzewać się w słońcu, dlatego spotkamy ją najczęściej na nasłonecznionych drogach leśnych i (to szczególnie niebezpieczne!) pomiędzy krzaczkami jagód. Żmija z reguły nie ma żadnych pretensji do ludzi i pierwsza nie zrobi nam krzywdy. Natomiast nadepnięta, uzna nas za napastników i będzie kąsać. Pamiętajmy zatem, żeby przede wszystkim patrzeć pod nogi, a zauważywszy żmiję, pozwolić jej się spokojnie oddalić, co najczęściej następuje błyskawicznie. Kiedy już ktoś zostanie ukąszony – co stanowi już poważne zagrożenie dla życia – nie wolno pod żadnym pozorem wysysać rany, co niekiedy radzą szarlatańskie poradniki. Ten sposób jest bardzo groźny dla życia ratującego i może ewentualnie

dobry dla ludzi, którzy są dorośli, sami za siebie odpowiadają, a przy tym nie mogą mieć nadziei na uzyskanie pomocy lekarskiej w ciągu najbliższych kilku godzin. Ukąszoną osobę należy położyć na ziemi i pilnować, żeby nie wykonywała żadnych ruchów – w ten sposób zatruta jadem krew będzie się wolniej rozprzestrzeniać po organizmie. Dobrze jest też założyć powyżej rany opaskę uciskową zrobioną np. z chusty, paska, kawałka tkaniny wydartego z koszulki – dzięki temu krew będzie wolniej dopływać do miejsca ukąszenia. Natychmiast trzeba wezwać pomoc lekarską. Ponieważ obozowe ambulatoria niezwykle rzadko są wyposażone w surowicę, oprócz powiadomienia obozowego lekarza trzeba też niezwłocznie wezwać pogotowie ratunkowe. Podczas oczekiwania na interwencję lekarską prowadzimy z ukąszonym pogodną rozmowę, żeby go uspokoić.



Jeż europejski. Jeż to z pozoru bardzo sympatyczne zwierzę, a wśród ludzi pojawia się na tyle rzadko, że od razu staje się wielką obozową sensacją. To bardzo źle. Otóż jeża, tak jak każde inne leśne zwierzątko, należy zostawić w spokoju. Po pierwsze dla jego dobra – on ma swoje sprawy, przeważnie nie ma dla nas czasu i trochę go stresują kontakty z ludźmi. Po drugie dlatego, że miły na pierwszy rzut oka jeż jest z reguły siedliskiem i roznosicielem najgorszego paskudztwa – od robaków gnieźdzących się wśród jego szpilek

po pasożyty układu pokarmowego. Dlatego pod żadnym pozorem nie wolno jeża dotykać! Uczestnicy nie powinni go też dokarmiać, bo to zwiększa obawę, że jeż będzie dłużej gościł w pobliżu obozu. Należy raczej zlikwidować harcerskie zbierowisko, a samego jeża dyskretnie przepędzić w bezpieczną odległość od obozu. Dopiero tam można mu zostawić dużą ilość pokarmu (np. ogryzki po jabłkach z podwieczorku), żeby się nim zajął. Podczas dyskretnego przepędzania jeża należy pamiętać, żeby nie dopuścić do jego wtargnięcia na teren podobozu, bo przepędzany dyskretnie jeż szuka dla siebie bezpiecznego miejsca, gdzie może sobie przycupnąć i zwinąć się w kłębek, co – jego zdaniem – wystarczy, żeby mieć zagwarantowany spokój od harcerzy. Jeż, najczęściej słabo zorientowany w

niuansach obozowego życia, może uznać, że będzie bezpieczny np. pod czyjąś kanadyjką, przycupnąć właśnie tam i zwinąć się w kłębek, przez co zyskamy nowego, dość kłopotliwego obozowicza, bowiem dyskretne przepędzenie jeża zwiniętego w kłębek jest już znacznie trudniejsze i wymaga dużo bardziej zaawansowanych umiejętności perswazyjnych.



Nietoperz. Nietoperze niewiele sobie robią z obiegowych opinii i, choćby nie wiem jak usilnie prowokowane, nie wplątują się we włosy, przez co wieczorne wyprawy do toalety stają się dla wielu obozowiczek dużo mniej ekscytujące. Nie znaczy to jednak, że na nietoperza nie trzeba uważać. Trzeba. W ciągu nocy nietoperz lata, toteż jest dla naszych harcerzy raczej nieuchwytny (a przez to i niegroźny), natomiast w ciągu dnia możemy go spotkać drzemiącego w starych dziuplach, leśnych wykrotach, kurhanach czy opuszczonych budynkach. Dostrzegłszy drzemiącego nietoperza,

należy się dyskretnie wycofać. Dlaczego? Po pierwsze – dla dobra nietoperza, który właśnie próbuje odespać nocną zmianę i wcale nie ma ochoty być obudzony. (W tym miejscu pogadanki, dla pewności, można przypomnieć harcerzom uczucia, jakich sami doznają na dźwięk obozowej pobudki). Po drugie dlatego, że obudzony nietoperz jest zdezorientowany, boi się i może zacząć gryźć, chociaż nie chowa do ludzi żadnej urazy i „na trzeźwo” wcale by tego nie chciał. A część polskich nietoperzy, niestety, roznosi wściekliznę, co może się dla ich przypadkowych ofiar skończyć nawet długotrwałą śpiączką albo śmiercią.



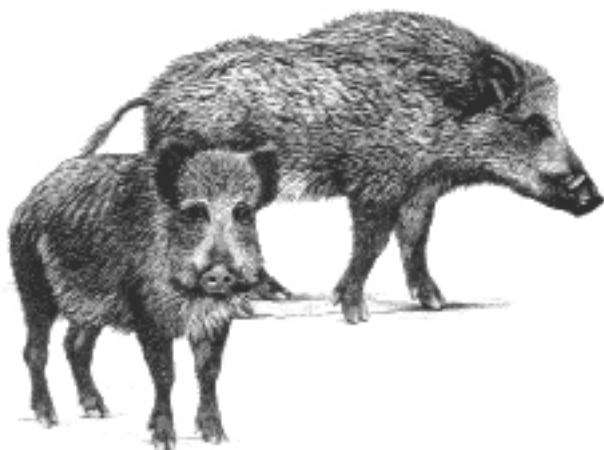
Lis. Błyskotliwa kariera medialna Tomasza Lisa spowodowała, że słowo „lis” wywołuje wśród obozowiczów, a zwłaszcza wśród ich żeńskiej części, bardzo pozytywne skojarzenia. Nie do końca słusznie. Lisy najczęściej pojawiają się tam, gdzie występuje ptactwo. Jeśli zatem obozujemy w pobliżu śródleśnej łąki, na której można spotkać głuszca, kuropatkę czy bażanta, albo też w pobliżu wioski, której mieszkańcy próbują swoich sił w branży

drobiarskiej, musimy się liczyć z tym, że w okolicy kręci się lis. Przeważnie nie niesie to ze sobą żadnych zagrożeń, bo lis, jak niemal wszystkie zwierzęta, boi się ludzi i sam nasz zapach trzyma go na dystans kilkuset metrów, ale jeśli ma wściekliznę, możemy mieć kłopoty (patrz wyżej). Wściekłego lisa poznamy po tym, że nie boi się ludzi, zbliża się na niewielkie odległości (nawet 3-4 m) i zachowuje się agresywnie. Stwierdziwszy obecność takiego osobnika w okolicy obozu, powinniśmy podjąć niezbędne środki ostrożności, takie jak poruszanie się poza obozem wyłącznie w grupach i wyposażenie wartowników w kije do odstraszania ewentualnych napastników.



Osy i szerszenie. Do tej grupy na wszelki wypadek roboczo zaliczam również pszczoły, które podobno nie gryzą ludzi, ale zastanawianie się, czy nadlatujący owad to pszczoła, czy szerszeń, jest tyleż utrudnione, co bezprzedmiotowe. Zresztą, zgodnie ze znaną dewizą Kubusia Puchatka, „z pszczołami nigdy nic nie wiadomo”.

Zazwyczaj osy i szerszenie nie zagrażają obozowiczom, ale w pewnym okresie lata, w niektórych miejscach kraju, w określonych warunkach osy i szerszenie mnożą się na potęgę i stają się uciążliwe. Nie tylko kręcą się uporczywie przy naszym podwieczorku i wszelkich słodkościach, jakie znajdą na namiotowych półkach, ale zaczynają też wykonywać niejasne gesty wobec samych obozowiczów, co już staje się niebezpieczne. Pamiętajmy, że każde ukąszenie osy, szerszenia lub podobnego owada należy koniecznie zgłosić obozowej pielęgniarce. Jeśli chodzi o obronę przed takimi insektami, trzeba stwierdzić, że w walce wręcz człowiek jest prawie bez szans. Trzeba zatem wziąć bestie sposobem. Najpewniejszy znany mi obozowy sposób na osy i szerszenie wygląda tak: na terenie podoboju, na drzewach, w bezpiecznej odległości od namiotów rozwieszamy otwarte butelki, wypełnione bardzo słodką i bardzo gęstą cieczą, jaką możemy uzyskać po zmieszaniu wody z dużą ilością cukru albo resztek dżemu czy marmolady, zebranych po kolacji. Osy i szerszenie, które, jak już nadmieniono, są okropnymi łasuchami, pakują się ochoczo całymi dziesiątkami do butelek i, zetknąwszy się z naszą gęstą i lepłą mieszanką, grzęzną w niej na zawsze.



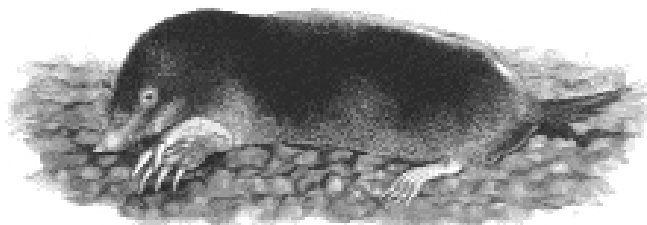
Dzik. Dzik nie boi się ludzi tak bardzo, jak mniejsze zwierzęta, ale widocznie nisko ceni naszą towarzyską atrakcyjność, bo równie konsekwentnie unika kontaktu z nami. Przeważnie, zobaczywszy człowieka, dzik pospieszenie wycofuje się na z góry upatrzone pozycje. Nie będzie tak jednak, kiedy natkniemy się na lochę z warchlakami (tj. samic z młodymi). Locha będzie chciała przede wszystkim bronić młodych przed zagrożeniem i, wyznając zasadę, że najlepszą obroną jest atak, może nas niezwykle dotkliwie poranić. Widząc nieuciekającego dzika, trzeba się

zastosować do wskazówki, jakiej już małym dzieciom udzielał Jan Brzechwa w swoich wierszach, i wspiąć się na drzewo albo uciec w inne miejsce, równie niedostępne dla zwierząt wyposażonych w racice. Dzika można napotkać w nasłonecznionych młodnikach oraz w miejscach błotnistych. Miejsce częstego pobytu dzika możemy rozpoznać po śladach błota na korze drzew (po błotnych kąpielach dzik lubi się pocierać o drzewa) oraz po śladach tzw. buchtowania (rycia ściółki leśnej w poszukiwaniu pożywienia – grzybów i żołądzi).



Inne zwierzęta leśne nie powinny nam przysporzyć kłopotów. **Niedźwiedzie** w Polsce występują w zasadzie tylko w górach, **wilki** również w niewielu miejscach w kraju, zresztą rzucają się na ludzi tylko w wyjątkowo ostre zimy, kiedy nie mają w ogóle pożywienia. **Łosie** zdarzają się w Polsce niezwykle rzadko, zresztą, podobnie jak **sarny**, **jelenie** i **zajęce**, uciekają przed ludźmi tak szybko, że nie mamy większych szans na bliższy kontakt z nimi. Możemy się natomiast zetknąć z **jaszczurką zwinką**. Jaszczurka

zwinka, wbrew swej nazwie, która do czegoś w końcu zobowiązuje, potrafi być tak niezdarna i pokraczna, że daje się złapać ludziom. Nie słyszałem, żeby jaszczurka zwinka zrobiła komuś krzywdę, ale znalezienie się w rękach harcerza może ją doprowadzić do



samoczynnej utraty ogona. Ogon wprawdzie odrośnie, ale po pewnym czasie, a przez ten czas może być jaszczurce do czegoś potrzebny. Nie wiadomo, co może skłonić **kreta**, żywiącego się głównie podziemnymi częściami roślin, do rycia korytarzy pod naszym wydeptanym i jałowym placem apelowym. Jeśli jednak jego kopiec wyłoni się z ziemi gdzieś między namiotami, apeluję do wszystkich miłośników czechosłowackich kreskówek i smakoszy ciast z torebki: zostawmy go w spokoju, naprawdę. Nie zaglądamy tam, nie rozmawiamy z kretem, nie wrzucamy tam w geście ssaczej solidarności drożdżówek z podwieczorku, nie wlewamy herbaty.

Jeśli kret zdecydował się wyjść na powierzchnię w samym środku dużego skupiska ludzi, i to jeszcze harcerzy, prawdopodobnie ma ciężki okres w życiu i po prostu się pomylił. Dajmy mu szansę naprawienia tego błędu i przeniesienia się w bezpieczniejsze miejsce.

Kura, przynajmniej za życia, w zasadzie nie ma prawa zabłąkać się w okolice obozu, piszę więc o niej zupełnie niepotrzebnie. Jeśli jednak już tak się stanie, nie róbmy z niej na siłę maskotki zastępu, nawet tylko dla jaj. Odnalezioną kurę powinniśmy jak najprędzej oddać w ręce najbliższego potencjalnego właściciela. Zadbajmy, żeby odnaleziona w ciągu dnia kura poszła spać z kurami.



7. Niezrzeszeni na obozie

Zabieranie ze sobą niezrzeszonych na obozy uważam za pomysł bardzo dobry. Dlaczego?

Po pierwsze, co zabrzmi może nieco cynicznie, bywa to korzystne ze względów ekonomicznych – przy większej liczbie uczestników obozu łatwiej jest uzyskać korzystne stawki u gospodarzy obiektów, koszty transportu autobusem w przeliczeniu na jednego uczestnika są niższe, gdy autobus jest pełen. Poza tym na moich obozach przyjęło się, że niezrzeszeni płacą za udział w obozie o 50 zł więcej, niż członkowie ZHP. Z tych pieniędzy finansujemy np. obozowe wycieczki i inne kosztowne punkty programu.

Po drugie, pozwala nam to uczynić obóz liczniejszym – i przez to dużo weselszym. Większa ilość uczestników umożliwia rozładowanie wielu trudnych sytuacji, zapobiega też „duszeniu się we własnym sosie” i powstawaniu wielu konfliktów.

Po trzecie, dobry obóz jest świetną zachętą do wstąpienia do harcerstwa. Po każdym naszym obozie ktoś z niezrzeszonych decydował się na wstąpienie do jednej z drużyn – organizatorów obozu.

Teraz kilka słów o miejscu niezrzeszonych na obozie. Uważam, że pełna integracja niezrzeszonych na obozie przynosi wiele korzyści – i samym niezrzeszonym, którzy mogą w obozie pełniej uczestniczyć i więcej się przez to nauczą, i całemu obozowi, którego duch ma szansę pozostać „czysto harcerski”. Dlatego dobrze jest nie wydzielać osobnego „rezerwatu” dla cywilów, ale mieszać ich z harcerzami – zarówno na poziomie drużyny obozowej, jak i zastępu, dbając jednocześnie, żeby w żadnym zastępie niewyrobieni niezrzeszeni nie znaleźli się w zdecydowanej większości (żeby rozsądnie podzielić uczestników na zastępy, warto więc wcześniej przeprowadzić mały zwiad w celu uzyskania jakichś informacji na temat nieznanych nam niezrzeszonych). Dzięki temu wszyscy będą realizować harcerski program, wszyscy będą poddani tym samym rygorom, nikt nie będzie narzekał, że ten zastęp ma więcej swobody, a tamten uczestniczy w ciekawszych zajęciach. A sami niezrzeszeni będą mieli niepowtarzalną okazję uczestnictwa w harcerskich formach pracy i nasiąknięcia harcerskim duchem.

Na naszych obozach przyjęło się jednak, że na apelach niezrzeszeni nie stają ze swoimi zastępami. Są

zgrupowani w osobnej grupie, zwanej korpusem osób niezrzeszonych albo korpusem uczestników cywilnych, osobno są też meldowani. To uświadamia im, że nie są jeszcze częścią harcerskiego świata, z którym się stykają i w który stopniowo zaczęli się wtapiać. Aby zapobiec „pstrokacizmie” na apelach, wręczamy niezrzeszonym mundury zastępcze w kolorze khaki (w tej roli koszule polowe wojsk lądowych, nabyte w Agencji Mienia Wojskowego po 40 groszy za sztukę). Często w czasie obozu okazuje się, że osoby, które w ogóle nie zastanawiały się dotąd nad wstąpieniem do ZHP i po prostu skorzystały z okazji taniego wyjazdu nad morze, nagle nie mogą się doczekać, kiedy będą mogły stanąć na apelu wśród swoich harcerskich kolegów z zastępu, wreszcie w normalnym mundurze. Nie zapominajmy o naszych niezrzeszonych po obozie. Zaprośmy ich na zbiórkę poobozową, dotrzyjmy do nich z płytą ze zdjęciami i filmem z obozu. Nawet, jeśli nie wstąpią do naszej drużyny, mogą pojechać z nami za rok.

8. Rodzice na obozie

Jeśli zaczynamy odnosić wrażenie, że odwiedziny rodziców uczestników na naszym obozie stają się mocno kłopotliwe, czas uderzyć się w piersi. To z pewnością nasza wina. W dodatku można było tego uniknąć. Jak?

Przede wszystkim trzeba zrozumieć, że sama natura rodziców popycha niektórych spośród nich do okazywania troski o swoje pociechy przy wykorzystaniu całego arsenału mniej lub bardziej inwazyjnych środków.

Rodzicom trzeba zapewnić kompleksową informację na temat obozu. Przed moimi obozami już pod koniec grudnia trafiały do rodziców listy z podstawowymi wiadomościami o obozie:

- kiedy i gdzie się on odbędzie, kto jest właścicielem bazy obozowej,
- kto jest głównym organizatorem i jak można się z nim skontaktować,
- kto będzie należał do kadry – w jakim wieku są te osoby, czym się zajmują i jakie mają państwowe uprawnienia do sprawowania opieki nad dziećmi (uprawnienia nauczycielskie lub ukończony kurs wychowawców kolonijnych),
- jaki jest koszt uczestnictwa w obozie, czy może się jeszcze zmienić i w jakim zakresie,
- jakie są terminy wpłaty kolejnych rat odpłatności za obóz, jak dokonać wpłaty,
- jakie są warunki zakwaterowania i pobytu (rodzaj namiotów, łóżek, koce, materace, rodzaj umywalni i toalet),
- jakie rodzaje zajęć są przewidziane w programie obozu.

Przed obozem należy dostarczyć rodzicom kolejną porcję informacji. Może to się odbyć w ramach spotkania przedobozowego, podczas którego można przedstawić kadrę obozu i odpowiedzieć na pytania rodziców. Jeśli nie uda nam się zorganizować takiego spotkania, trzeba dostarczyć rodzicom na piśmie następujące informacje:

- dane adresowe stancji wraz z informacją, jak do niej dotrzeć samochodem,
- jeśli ktoś z kadry zdecydował się udostępnić grzecznościowo swój telefon komórkowy – numer jego telefonu wraz z godzinami, w których będzie można dzwonić, żeby porozmawiać ze swoim dzieckiem,
- jeśli na terenie stancji znajduje się budka telefoniczna – numer do budki wraz z informacją, jak skutecznie i szybko wywołać swoje dziecko do telefonu, gdy ktoś podniesie słuchawkę,
- lista ekwipunku,
- komunikat, że wszelkie leki zabierane na obóz muszą być zgłoszone opiekunowi,
- wskazanie, które dni są najodpowiedniejsze na odwiedziny rodziców – dobrze by było, żeby to był jeden dzień, mniej więcej w środku obozu, np. niedziela, kiedy wyjście do kościoła i tak mocno determinuje program dnia i niektóre zajęcia trudno by było zorganizować.

Musimy też być dobrze przygotowani na nadejście tego jakże oczekiwanego (zwłaszcza przez rodziców) dnia odwiedzin u naszych obozowiczów. Przede wszystkim trzeba się wczuć w sytuację rodzica, który przyjeżdża na obóz, żeby dowiedzieć się, czy jego pociecha mieszka w dobrych warunkach, przebywa pod dobrą opieką, ma co jeść i czy uczestniczy w ciekawych zajęciach. Rodzice też powinni się czuć zadbani, więc kiedy przyjadą, warta powinna przytrzymać ich przed bramą aż do przyjścia oboźnego lub instruktora służbowego. Ten powinien ich uprzejmie przywitać i wprowadzić na teren podoboju, najlepiej omawiając krótko to, co widzą: gdzie mieszkają dzieci, gdzie kadra, gdzie jest świetlica, gdzie toalety, gdzie się suszy ręczniki i wyprane ubrania. Następnie powinien „przekazać” rodziców temu członkowi kadry, który opiekuje się ich dzieckiem. Opiekun powinien krótko opowiedzieć, co się do tej pory działo na obozie, jak sprawuje się dziecko, czy miało jakieś problemy zdrowotne, ma jakieś inne problemy (np. bardzo tęskni za domem) itp. Warto zwrócić szczególną uwagę na sukcesy dziecka, na przykład na dużą samodzielność, koleżeńskość, zwycięstwa w konkurencjach obozowych, zdobyte sprawności, dobry przykład dawany kolegom. Dobrze jest wspomnieć krótko o tym, czego uczestnicy mogli się nauczyć podczas dotychczasowych zajęć (bo uczestnik często świetnie pamięta jakieś ekscytujące zajęcia, ale nie zdaje sobie sprawy, czego się dzięki nim nauczył. Omawiając jakieś „wpadki” obozowicza, nie należy przeceniać (zwłaszcza jeśli niestosowne zachowanie nie powtórzyło się). Rodzice powinni mieć świadomość, że panujemy nad sytuacją i potrafimy rozwiązywać problemy wychowawcze na obozie. Rozmowa powinna być rzeczowa i niezbyt długa, bo rodzice będą chcieli spędzić jak najwięcej czasu z dzieckiem. Jeśli zechcą zabrać swoją pociechę z obozu na kilka godzin, należy pamiętać, żeby podpisali oświadczenie o przejęciu odpowiedzialności za jego życie i zdrowie w tym czasie. Żeby nie tracić czasu, dobrze jest przywieźć ze sobą na obóz gotowe formularze takich oświadczeń. Nawet gdyby rodzice nie planowali zabrania dziecka poza obóz, warto im delikatnie zasugerować np. spacer w pobliskim lesie albo wyjście na plażę, bo dłuższe przebywanie rodziców w podoboju może się źle skończyć. Kiedy to nie pomoże i kiedy bardziej nieprzystosowani rodzice zaczną nam przemeblowywać namioty lub rozstrzygać na własną rękę konflikty między uczestnikami, należy taktownie, ale bardzo stanowczo przerwać ten proceder, wyjaśniając, że kadra obozu zajmie się tymi problemami, a następnie grzecznie poprosić o opróżnienie podoboju pod pretekstem zbliżającego się sprawdzania czystości lub kolejnych zajęć. Przy odjeździe rodziców można ich też obdarować jakimiś drobiazgami, jakie mamy pod ręką, np. folderem informacyjnym dla turystów albo drobnymi wytworami obozowego rękodzielnictwa.



Na koniec trzeba pamiętać o dzieciach, których rodzice nie odwiedzili. Może im być przykro, zwłaszcza jeśli do większości uczestników rodzice przyjechali. Dobrze jest zatem nie komentować potem szeroko komentować tych wizyt wobec uczestników, unikać takich absurdalnych sytuacji, jak proszenie o podniesienie ręki tych dzieci, do których przyjechał ktoś z domu itp. Potem trzeba jeszcze dopilnować, żeby nikt z uczestników (ani tym bardziej członków kadry) nie żerował na przywiezionych dzieciom zapasach żywności.



9. Obóz a środowisko lokalne

Trochę szkoda czasu na przekonywanie, jak ważna jest na obozie dobra znajomość środowiska obozowania i umiejętność efektywnego wykorzystania jego atutów w programie obozu. Mam nadzieję, że udowodnię to „po drodze”. Przejdę zatem od razu do udzielenia kilku technicznych wskazówek.

9.1. Zanim powiesz „Tak”

Pierwsze informacje na temat środowiska obozowania uzyskujemy oczywiście jeszcze przed wyborem miejsca obozu. Podstawowe dane większości stanic harcerskich można znaleźć w ogólnozwiązkowym serwisie Harcerskiej Akcji Letniej i Zimowej na stronie <http://www.haliz.zhp.pl>. Poza tym ogromna większość hufców ma swoje strony internetowe z informacjami na temat posiadanych baz obozowych. Stamtąd możemy czerpać pierwsze wiadomości na temat potencjalnego miejsca obozowania. Warto również odwiedzić strony środowisk, które obozowały wcześniej w tym miejscu, zwracając szczególną uwagę na galerię zdjęć, bo pisemne relacje należą raczej do



rzadkości. Nie od rzeczy będzie też przejrzenie stron internetowych właściwych samorządów – gminnego i powiatowego (zazwyczaj można tam znaleźć wzmianki na temat walorów turystycznych okolicy), a także przekartkowanie przewodników turystycznych. Na co należy zwracać uwagę? Przede wszystkim na walory krajobrazowe regionu, bo to raczej ważne, co będziemy oglądać każdego dnia po pobudce – inaczej ocenimy widok na malownicze wzniesienia Beskidu Sądeckiego, inaczej mgły nad jeziorami Szwajcarii Kaszubskiej, a jeszcze inaczej (*de gustibus non disputandum*) sielskie błonia w gminie Błaszki koło Sieradza. Poza tym koniecznie trzeba się przyjrzeć znajdującym się w pobliżu atrakcjom turystycznym, żeby zebrać pomysły na ciekawe wycieczki po okolicy. Warto zwrócić uwagę na bliskość parków narodowych i krajobrazowych, rezerwatów przyrody, zabytkowych zespołów miejskich, zamków, pałaców i innych zabytków, muzeów, pomników i cmentarzy wojennych, umocnień wojskowych, latarni morskich, a także obiektów infrastruktury rekreacyjno-rozrywkowej: stadnin koni, przystani wodnych, wypożyczalni rowerów i go-cartów. Czasem trafi się coś bardziej egzotycznego, na przykład centrum lotów balonem albo hodowla psów rasy husky, organizująca (również latem) wyścigi psich zaprzęgów. Czasem wreszcie możemy się natknąć na atrakcję, która do żadnej z powyższych kategorii nie pasuje, na przykład najwyższy w Polsce most kolejowy (nieczynny, można po nim hulać do woli, jeśli się ktoś nie boi – nieopodal stacyjny w Stańczykach na Mazurach) albo najwyższy akwedukt (w Fojutowie koło Legbądu, w pobliżu HOW „Czernica” w Borach Tucholskich). Poza tym można sprawdzić, czy w pobliżu upatrzonego przez nas ośrodka znajdują się inne stacje harcerskie – będzie to miało znaczenie zarówno dla nieuleczalnych amatorów podchodów, jak i dla tych, którzy odczuwają silną potrzebę poznawania harcerzy z różnych zakątków Polski. Pomijam tu takie czynniki, jak infrastruktura stacyjny, możliwość dojazdu, czy cena obozowania, bo to nie należy do tematu. Rozważywszy to wszystko, można dokonać wyboru miejsca obozowania.

9.2. „Bez niej masakra...”

Ten cytat z wieszcza odnosi się oczywiście do mapy. Ślęczenie nad mapą dla mnie jest jednym z najprzyjemniejszych elementów przedobozowych przygotowań, ale oczywiście są z tego i inne pożytki. Żeby obóz był dobrze przygotowany, potrzebne nam będą co najmniej 3 mapy:

a) Małoskalowa mapa turystyczna regionu, która pomoże nam zlokalizować najbliższe atrakcje turystyczne, planować dalsze wyprawy oraz zdobyć ogólną wiedzę o okolicy. Świetne mapy tego typu wydawało PPWK i nadal można je znaleźć w księgarniach. Polecam zwłaszcza mapy regionów z serii „krajoznawczej” (skala 1:300 000) oraz z serii „niebieskiej”, obecnie „Copernicus” (skala 1:100 000 i większe). Zawierają one oznaczenia wszystkich obiektów wartych obejrzenia, ich opisy zawierają sporo ciekawostek oraz krótkie charakterystyki poszczególnych miejscowości, rezerwatów, parków krajobrazowych i muzeów.



b) Mapa topograficzna w skali 1:25 000 – poręczna, bo przedstawia na jednym arkuszu dość duży obszar wokół miejsca obozowania, a jednocześnie jest na tyle dokładna, że można z nią spokojnie przedsięwziąć bliższe wycieczki. Daje też dobry ogłód przy planowaniu przejazdu autobusu, dojazdu rodziców, wypraw po prowiant. Pozwala wreszcie wybrać najbliższą „ostoję cywilizacji”, do której nasi harcerze będą się co kilka dni udawać, żeby pozbyć się obozowego kieszonkowego.

c) Mapa topograficzna w skali 1:10 000 – jest dużo dokładniejsza, przydaje się przy organizowaniu biegów na orientację, planowaniu podchodów, rozmieszczaniu w lesie osób zdobywających leśne sprawności, a nawet przy planowaniu rozlokowania namiotów i innych urządzeń obozowych. Z reguły jeden arkusz to za mało, by pokazać cały interesujący nas teren. Przeważnie trzeba więc skleić kilka arkuszy.

Mapy topograficzne można kupić w różnych instytucjach, do których właściwości rzeczowej należy geodezja, m. in. w delegaturach urzędów marszałkowskich. Pełen zasób map znajduje się w Centralnym Ośrodku Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Warszawie przy ulicy Żurawiej 3a. Kilka lat temu znalezienie odpowiedniej mapy mogło jeszcze być problematyczne, ale obecnie musielibyśmy mieć dużego pecha, żeby interesujący nas obszar nie był opracowany w formie mapy topograficznej. Niektóre tereny są opracowane tylko w formie mapy w skali 1:50 000, a dla tych terenów, dla których w ogóle nie ma wydrukowanej mapy, najczęściej można zamówić czarno-białą matrycę, którą można sobie potem pokolorować (niestety, koszt odbicia takiej matrycy jest już spory – około 25 złotych za arkusz). Polecam pewną praktykę, która mi weszła już w nawyk, a pochodzi z czasów, kiedy mapy topograficzne były trudniej dostępne: w domu korzystam z map oryginalnych, ale „w teren” - na obozy i rajdy – zabieram tylko kserokopie. Oryginały mogą się jeszcze kiedyś przydać, szkoda więc, żeby się zniszczyły. Jakość kserokopii pozwala obecnie bez przeszkód z takich odbijanych map korzystać. Już nawet pobieżna znajomość znaków topograficznych i nawet niewielkie doświadczenie w pracy z mapą pozwala przecież wśród czarnych kresek na mapie rozróżnić te, które w oryginale były brązowe, czarne, zielone, czy niebieskie. Analizując mapy topograficzne, należy zwrócić uwagę na ich opis. Siatka współrzędnych pochodzi bowiem przeważnie z lat 60., a same mapy często powstają na bazie zdjęć lotniczych sprzed 30-40 lat i o tym trzeba koniecznie pamiętać.

9.3. *Reiseführer* – czyli tyran w rozjazdach?

Poznawanie środowiska obozowania warto rozpocząć od przejrzania przewodników turystycznych. Polecam wszystkim, nie tylko w celach związanych z obozownictwem, 2-kilogramową książeczkę „Polska. Ilustrowany przewodnik” autorstwa Marii i Przemysława Pilichów – nauczycieli akademickich

i zapalonych przewodników turystycznych. Ich dziełko daje cenny pierwszy ogłęd sytuacji, dostarcza też dużo rzetelnej wiedzy, zawiera dużo zdjęć, map, planów. Rzetelność przewodników Pascala jest wprawdzie oceniana dużo niżej, ale można w nich znaleźć wiele ciekawostek, a ponadto w niezwykle celny sposób jest tam zazwyczaj opisana specyfika omawianego regionu. Jeśli wybieramy się do jakiegoś parku narodowego lub muzeum, warto oczywiście zajrzeć na ich strony internetowe. Trzeba też odwiedzić strony lokalnych samorządów. Nie doceniałem twego źródła wiedzy, dopóki pewnego roku, w wieczór poprzedzający wyjazd na obóz, wszedłem na stronę powiatu bytowskiego, na obszarze którego obozowaliśmy. Tam, wśród opisów innych lokalnych zabytków, znalazłem informację o rezerwacie florystycznym „Bukowa Góra nad jeziorem Pyszno”. Poszukiwaliśmy jakiegoś malowniczego miejsca na Przrzeczenie, a rezerwat ten oddalony był od obozu o 8 km, co było jeszcze do zaakceptowania. W pobliżu jeziora Pyszno znajdowała się dawna siedziba Nadleśnictwa Zerrin (ob. Sierzno), z którym wiąże się legenda Bukowej Góry. Ponad 130 lat temu urzędował tam pewien nadleśniczy, często odwiedzany przez swojego przyjaciela, inspektora leśnego, z którym kiedyś razem służył w wojsku. Po kilku latach służby w Królewskim Pruskim Korpusie Strzeleckim obaj przysięgli sobie dożgonną przyjaźń i to, że po śmierci spoczną w jednym grobie. Nadleśniczy położył wielkie zasługi dla gospodarki leśnej na Pomorzu, ale po kilkunastu latach urzędowania znalazł pewną niezgodność w księgach rachunkowych nadleśnictwa. Kiedy całonocne poszukiwania błędu w rachunkach nie przyniosły rezultatu, nadleśniczy, jako honorowy pruski urzędnik, strzelił sobie w głowę. Jako samobójcy, nie można go było pochować na chrześcijańskim cmentarzu, postanowiono zatem, że najlepszym miejscem spoczynku będzie dlań las na Bukowej Górze, któremu poświęcił wiele lat życia. Jego przyjaciel na łożu śmierci uznał, że raz dane słowo zobowiązuje, a przyjaźń nie ma ceny, i kazał się pochować na tym samym wzgórzu, w niepoświęconej ziemi. W miejscu ich wiecznego spoczynku wystawiono okazały nagrobek, a wokół niego zaczęto grzebać wszystkich zmarłych leśników z Nadleśnictwa Zerrin. Ostatnia osoba została tam pochowana w 1939 roku.

Szkoda by było nie wykorzystać takiego miejsca i takiej legendy. Pewnej nocy, pod pozorem nocnych manewrów przemaszerowaliśmy z uczestnikami 8 kilometrów przez gęsty bór świerkowo-sosnowy, zatrzymaliśmy się na dziedzińcu siedziby dawnego Nadleśnictwa Zerrin – potężnej, trzypiętrowej pruskiej budowli z czerwonej cegły. Ja zniknąłem, przez ten czas odczytano rozkaz, dopuszczający jedną z harcerek do złożenia Przrzeczenia. Obożny zaprowadził ją na drogę prowadzącą na szczyt Bukowej Góry. Te drogę musiała przebyć samotnie. Dotarłszy na



szczyt, ujrzała oświetlony kilkudziesięcioma świecami poniemiecki cmentarz. Przeszła wśród grobów ze staroświeckimi żeliwnymi krzyżami i stanęła przed dużym grobem nadleśniczego i jego przyjaciela, gdzie czekaliśmy na nią z jej drużynową i członkami drużyny, trzymającymi pochodnie. Potem nastąpiła gawęda o sile przyjaźni i wspólnej służby, przybliżająca również historię Bukowej Góry. Przrzeczenie nad grobem przyjaciół z Sierzna było jedną z bardziej wzruszających ceremonii, jakie przeprowadziliśmy na naszych obozach. Warto było poszperać w Internecie przed wyjazdem.

9.4. Grunt to orientacja

Przed wyjazdem dobrze jest przygotować sobie listę adresów i telefonów rozmaitych instytucji działających w okolicy miejsca obozowania, np. właściwego miejscowo Sanepidu, kuratorium oświaty, posterunku policji, jednostki straży pożarnej, ośrodka zdrowia (należy zdobyć inne numery telefonu, niż trzycyfrowe numery alarmowe), leśnictwa i nadleśnictwa, urzędu gminy, parafii, ewentualnie (w pobliżu granic i nad morzem) najbliższej jednostki Straży Granicznej; w wykazie powinny się też znaleźć adresy i telefony do miejsc, które zamierzacie odwiedzić podczas obozu, takich jak parki narodowe, stadniny koni, przystanie żaglówek itp.

9.5. Rozejrzyj się dookoła – tam też są harcerze

No, właśnie. W sąsiednim podoboziu, w nieodległej stancji obozują sobie inni harcerze. Dziwnie byłoby mieszkać w pobliżu przez dłuższy czas i nie wyciągnąć żadnych wniosków z tego faktu. Na moich obozach mieliśmy zwyczaj zapraszania na wspólne ogniska obozów, z którymi umawialiśmy się na podchody. Wymienialiśmy się ulubionymi zabawami ogniskowymi i pioskami, śpiewaliśmy wspólnie piosenki, opowiadaliśmy sobie wzajemnie o swoich środowiskach. Potem były rewizyty, wspólne gry i inne zajęcia. Wspólne ognisko z polonijnym obozem zaowocowało bliskimi kontaktami. Od tego czasu spora grupa Polaków z Litwy uczestniczyła w naszych codziennych śpiewankach.

9.6. Zejdź pod powierzchnię

Byłoby trochę wstyd, gdyby z miejsca obozowania nasi harcerze zapamiętali poza stancją tylko las, jezioro i sklep z lodami. Obóz to świetna okazja do poznania innego regionu, jego zabytków, przyrody, lokalnej kultury i problemów mieszkańców. Dlatego bardzo polecam „zejście pod powierzchnię”, bliższe poznanie otoczenia i zintegrowanie się z nim. Od czego zacząć? U nas pierwszej na obozie wizycie w pobliskiej wiosce towarzyszy tzw. gra wiejska – czyli współzawodnictwo w wykonywaniu zadań, które mogą być całkiem absurdalne, ale mają zmuszać do poznania okolicy i – jak to zgrabnie określamy – „wejścia w interakcje z miejscową ludnością”: a to autograf wójta trzeba zdobyć, a to parę pieczętek miejscowych instytucji (parafia, sołtys, OSP, poczta, sklep itp.), puścić obożnemu na komórkę sygnały z 3 różnych telefonów stacjonarnych we wsi, upiec bułkę z nazwą obozu, dowiedzieć się jak najwięcej (dyskretnie) o wskazanym budynku i jego mieszkańcach, wytropić, gdzie w wiosce można kupić dmuchanego krokodyla itp. Takie przedsięwzięcie potrafi zaowocować bliskimi znajomościami. Kiedyś na Kaszubach pan wójt zaoferował nam pomoc w zgrywaniu zdjęć z pamięci aparatu fotograficznego na płytę, gościł nas kilkakrotnie w swoim domu na herbatce i ciasteczkach, my w zamian obdarowaliśmy go książką o sierpeckim harcerstwie, a potem przesyłaliśmy sobie pocztówki z wakacji.



Nie oszukujmy się jednakowoż – tą drogą uczestnicy obozu nie dowiedzą się bardzo dużo o okolicy obozowania i jej walorach. Jak już wspomniałem na początku tego poradniczka, naszym produktem są wspomnienia. A lepiej się wspomina (i dłużej pamięta) to, co się dobrze poznało, to, co się umie

nazwać i opisać. Jako sposób oswojenia się z otoczeniem obozu proponuję turniej krajoznawczy – w naszym wydaniu był to konkurs wiedzy, przeprowadzony w formule znanej z telewizyjnego programu „Miliard w rozumie”. Turniej odbył się w drugiej połowie obozu, a od początku obozu zastępy, korzystając z dostępnych na miejscu źródeł wiedzy (informacje podane przez mieszkańców, znalezione w przewodnikach, „wyłapane” w komentarzu przewodnika podczas wycieczki, przeczytane na tablicach informacyjnych ze ścieżki dydaktycznej itp.), poszukiwały odpowiedzi na podane pytania. Oto przykładowe pytania – z obozu „Piracki Rejs” w Szklanej Hucie nad morzem:

A. Krajoznawstwo - okolice Szklanej Huty:

1. Pod jakim wezwaniem wzniesiono kościół w Białogórze?
2. Gdzie w najbliższej okolicy znajduje się kościół pw. Najświętszej Marii Panny Gwiazdy Morza?
3. Jak nazywa się najbliższe jezioro?
4. Wymieńcie 3 najliczniejsze gatunki drzew w okolicznych lasach.
5. Gdzie znajduje się Rezerwat „Babnica” i jakie gatunki się w nim chroni?
6. W jakiej miejscowości i w jakiej odległości od Szklanej Huty znajduje się najbliższa latarnia morska?
7. Ilu mieszkańców ma Białogóra?
8. Na terenie Białogóry nie można spotkać:
 - a. dzika,
 - b. jelenia,
 - c. strusia,
 - d. lamy,
 - e. owcy,
 - f. kozy,
 - g. konia,
 - h. łabędzia,
 - i. bażanta.
9. Przez tereny Stanicy Harcerskiej „Róża Wiatrów” przebiega granica dwóch gmin i – jednocześnie – dwóch powiatów. Których?
10. Którędy dokładnie przebiega ww. granica?
11. Jak się nazywa sołtys wsi Białogóra?
12. Jakie środki komunikacji są dostępne w Białogórze?
13. Jak się nazywa proboszcz białogórskiej parafii?
14. Na terenie jakiej diecezji Kościoła rzymskokatolickiego się znajdujemy?
15. Gdzie w najbliższej okolicy znajduje się XIII-wieczny kościół i klasztor benedyktynek, w którym przechowywana jest unikatowa kolekcja staropolskich testamentów szlacheckich?
16. Do czego służy dziwne urządzenie wchodzące w morze na plaży koło Lubiatowa, podobne do wyciągu krzeselkowego?
17. Pod oddalonym o 20 km stąd Świecinem w gm. Krokowa miała miejsce słynna bitwa w 1462 r. Kto ją stoczył? Kto wygrał? Dlaczego bitwa ta stała się słynna?
18. W 1627 r. rozegrały się na Bałtyku dwie wielkie polsko-szwedzkie bitwy morskie: jedna pod Oliwą, a druga w naszej okolicy. Gdzie?
19. Gdzie w okolicy znajdują się stacje harcerskie?
20. Gdzie w najbliższej okolicy znajduje się cmentarz poniemiecki?
21. Dlaczego gminą Krokowa rządziło w tym roku dwóch wójtów jednocześnie?
22. Podaj imię, nazwisko i stopień instruktorski Komendanta Hufca ZHP Lębork.
23. Podaj imię, nazwisko i stopień instruktorski komendanta stancy „Róża Wiatrów”. Kim jest w Hufcu Lębork?
24. Podaj imię, nazwisko i stopień instruktorski oboźnego stancy „Róża Wiatrów”. Kim jest w Hufcu Lębork?
25. Podaj imię, nazwisko i stopień instruktorski księgowej Hufca ZHP Lębork
26. Jak nazywa się staw położony najbliżej Białogóry?
27. Jaki jest kolor ścian rezydencji myśliwskiej przy stadninie koni w Białogórze?

B. Krajoznawstwo - Łeba i Słowiński Park Narodowy:

28. Które gatunki ptaków występują na Wybrzeżu Słowińskim?:
 - a. orzeł bielik,

- b. kormoran czarny,
 - c. bocian czarny.
29. Wieś powstała w 1284 roku, znajduje się w niej grobowiec rodziny von Krockow. O jakiej miejscowości mowa?
 30. Ile tlenu produkuje 1 ha lasu?
 31. Ile jednostek pływających może przyjąć port jachtowy „Marina Łeba”?
 32. Komu mieszkańcy Łeby podarowali srebrnego dorsza?
 33. W jednym z łebskich kościołów, powstałym w roku odsieczy wiedeńskiej, znajduje się obraz namalowany na prześcieradle farbami używanymi przez rybaków do malowania łodzi. Co przedstawia?
 34. Jak brzmi napis na najstarszym zachowanym domu w Łebie?
 35. Jak hitlerowcy wykorzystywali teren ruchomych wydmy koło Łeby?
 36. Ile sztuk ptaków można oglądać w łebskim ogrodzie ornitologicznym?
 37. Czym jest łebski NEPTUN?
 38. Co Łeba ma wspólnego z westernami?
 39. Jakie obiekty znajdują się w następujących miejscowościach:
 - a. Smołdzino,
 - b. Czołpino,
 - c. Kluki.
 40. Co to jest ROWOKÓŁ?
 41. Na co pomaga nalewka z bursztynu?
 42. Gdzie najtaniej można kupić bursztyn?
 43. Kim są i gdzie żyją Słowińcy?
 44. Ile lat ma Słowiński Park Narodowy?
 45. Jaką część obszaru Słowińskiego Parku Narodowego stanowią wody?
 - a. 30 %
 - b. 50%
 - c. 80%
 46. Co to są barchany?
 47. Od czego wzięła nazwę Łącka Góra?
 48. Jak powstało Jezioro Łebsko?
 49. Stopień zasolenia polskiego Bałtyku wynosi:
 - a. 6 ‰,
 - b. 10 ‰,
 - c. 30 ‰.
 50. Stopień zasolenia Jez. Łebsko wynosi:
 - a. 0,03 ‰,
 - b. 0,3 ‰,
 - c. 3 ‰.
 51. Które z poniższych zwierząt żyją lub pojawiają się na obszarze Słowińskiego Parku Narodowego:
 - a. foki,
 - b. jesiotry,
 - c. walenie.
 52. Co to jest bagno zwyczajne?
 53. Gdzie leży „Kraina w kratkę” i skąd wzięła swoją nazwę?

9.7. Zostaw coś po sobie

Byłoby dobrze, gdyby pieniądze, pozostawione przez nasze dzieciaki w lokalnych sklepikach, nie były jedyną wartością, jaka zostanie po nas w miejscu obozowania. Jeśli mamy dość sił, środków i działamy w przyjaznym otoczeniu, możemy zorganizować gry i zabawy dla dzieci, festyn albo jakiś happening promujący harcerstwo. Nie musi to wcale kosztować wiele wysiłku – być może wystarczy pozwolić dzieciakom wziąć udział w niektórych rodzajach zajęć, jakie prowadziliśmy wcześniej na obozie.

Zbiorowe akcje spełniania dobrych uczynków w rodzaju „Niewidzialnej ręki” trącą wprowadzić mocno

PRL-owskimi kreskówkami, ale stwarzają sposobność do nauki bezinteresowności i sprawnego współdziałania, warto je zatem rozważyć.

10. System kar i nagród na obozie

Ponieważ głównym zadaniem harcerstwa jest wychowanie młodych ludzi, a obóz jest wyjątkowo korzystną do tego sposobnością, nie uciekniemy od refleksji nad stosowaniem nagród i kar na obozie. Najchętniej myślałoby się tylko o nagrodach, ale cóż – nasi podopieczni nigdy nie są stuprocentowymi aniołami, a pewne uchybienia w zachowaniu, choć należą do przywilejów wieku dorastania, nie mogą pozostać bez reakcji.

To, jakie nagrody i kary stosujemy na obozie, zależy w głównej mierze od osobowości oraz temperamentu uczestników i obdarzony pewnym wyczuciem wychowawca z pewnością poradzi sobie z odpowiednim doбором środków, ale pozwolę sobie zamieścić poniżej kilka wskazówek.

Na obozach, które prowadzę, najważniejszą i bodaj jedyną naprawdę liczącą się nagrodą jest pochwała w rozkazie komendanta. Od umiejętności komendanta zależy, czy takie na pozór nieznaczne wyróżnienie będzie miało w oczach uczestników odpowiednią wartość. Przy stosowaniu nagród należy zwracać uwagę nie tylko na sumienne wykonywanie zadań podczas zajęć obozowych (choć niezwykle ważne jest promowanie pracowitości), ale również na bezinteresowną, koleżeńską, dżentelmeńską, ofiarną postawę wobec innych uczestników. Pewne możliwości daje choćby niewykorzystanie podwieczorku przez wszystkich harcerzy. Dobrze jest nadwyżek nie rozdawać na bieżąco, ale zatrzymać w dyspozycji kadry i pod koniec dnia wręczyć np. grupie chłopaków, którzy na ochotnika poszli po chrust na ognisko. Na obozach fabularnych konstrukcja fabuły może pozwalać na stosowanie pewnych dodatkowych nagród, np. na obozie pirackim za uratowanie współobozowicza z morskiej opresji (żaglówka utknęła w szuwarach) można było awansować z chorążego na porucznika. Trzeba tylko zwracać uwagę, żeby nagradzać szczere i spontaniczne przejawy koleżeństwa – inaczej bowiem uczestnicy mogą zacząć w wymuszony i wyrachowany sposób „wypracowywać” sobie nagrody. Wart też pomyśleć o specjalnych wyróżnieniach na koniec obozu, takich jak dyplom „fair play”, czy drobny upominek dla największego obozowego optymisty.

Jakkolwiek pozytywne motywowanie do pracy nad sobą powinno odgrywać w harcerskim wychowaniu zdecydowanie większą rolę, zauważalne jest duże zainteresowanie stosowaniem kar, zwłaszcza wśród części młodych, niedoświadczonych i niedowartościowanych członków kadry obozów. To zupełne nieporozumienie. Jeśli będziemy nadużywać kar, nadwerżymy szacunek podopiecznych do nas, a same kary stracą swoją wychowawczą wartość. Podobnie jak przy nagrodach – najpoważniejszą karą powinno być upomnienie w rozkazie komendanta, odczytane na apelu. Od autorytetu członków kadry i atmosfery na obozie będzie zależało, czy ten środek odniesie pożądany efekt wychowawczy.

Choć nie jestem zagorzałym przeciwnikiem cielesnego karania dzieci na pewnym etapie ich psychicznego rozwoju, uważam stosowanie kar cielesnych na obozie za całkowicie niedopuszczalne. Jedyną tolerowaną przeze mnie formą fizycznej dolegliwości spowodowanej złym zachowaniem na obozie jest tzw. nocne bieganie, stosowane wobec osób nieprzestrzegających ciszy nocnej. Nie jest to jednak kara, a sposób zmęczenia rozbrykanych obozowiczów i doprowadzenia do ich szybkiego zaśnięcia po intensywnym dotlenieniu. Bardziej zakompleksieni obozowi kaprale lubują się w stosowaniu przysiadów i pompek, ale pięć minut truchtu na rześkim wieczornym powietrzu to środek dużo mniej dolegliwy i gwarantujący dużo szybszy efekt. Jest w ogóle dobrym pomysłem, żeby odbywanie kary przez uczestników wymagało udziału kadry. W wieczornych przebieżkach na moich obozach zawsze bierze udział ktoś z kadry, biegając razem z uczestnikami. To odbiera karze pozory

znęcania się (w końcu druh obożny robi to samo), poza tym uczestnikom często robi się po prostu głupio, że przez ich zachowanie ktoś z kadry musi doznawać takich samych dolegliwości.

Wydalenia z obozu nie uważam w żadnym razie za karę, ale za środek, po który kadra sięga tylko wówczas, kiedy pomimo podjętych środków zaradczych (przede wszystkim spokojnej rozmowy) jeden z uczestników poważnie zagraża własnemu lub czyjemuś bezpieczeństwu albo czyni niemożliwym normalne funkcjonowanie obozu. Nigdy nie stosowałem tego środka, i nie życzę nikomu, żeby był zmuszony się do niego uciec. Podobnie pokrzykiwanie, że się umieści adnotację o zachowaniu uczestnika w jego szkolnych aktach, uważam za wyraz całkowitej bezradności, zupełnie niegodny harcerskiego wychowawcy.

Pamiętajmy o roli kary i o tym, że jej stosowanie to ostateczność. Wiele zależy od zachowania kadry, od jej osobistego przykładu, od pozytywnych wychowawczych oddziaływań i częściowo partnerskiego podejścia – przecież w większości przypadków problem znika po spokojnym i przyjaznym zwróceniu uwagi uczestnikowi. Przy międzyludzkich nieporozumieniach trzeba zwrócić uwagę przede wszystkim na naprawienie szkody, jaką winowajca wyrządził drugiemu, oraz na rozwiązanie problemu, który leży u podstaw niewłaściwych zachowań. Słyszałem o takim obozie, gdzie dwóch harcerzy chronicznie się nie cierpiało, sięgając po coraz bardziej drastyczne środki wzajemnego dokuczania sobie. Wreszcie, po jakimś poważnym wybryku, komendant znalazł Salomonowe rozwiązanie: następnego ranka kazał związać chustami prawe przedramię jednego z lewym przedramieniem drugiego oraz prawą łydkę jednego z lewą łydką drugiego, a następnie przez cały dzień normalnie brać udział w życiu obozu. Na początku rywale byli bliscy pozabijania się, ale konieczność nieustannego współdziałania (np. przy posiłkach, że innych okoliczności nie wspomnę) przed wieczorem uczyniła ich dobrymi kolegami. Pewne uchybienia jednak ze względu na swą wagę stają się przewinieniami wobec całej obozowej wspólnoty i wewnętrzna świadomość zaburzonej sprawiedliwości domaga się ich ukarania. Poza tym po poważnym przewinieniu sam winowajca może chcieć odkupić swoją winę, żeby móc dalej normalnie uczestniczyć w życiu obozowej wspólnoty. Wówczas wymierzona kara powinna dawać wszystkim czytelny sygnał, że zło zostało potępione i odpokutowane. I nic więcej. W żadnym wypadku jednak kara nie może prowadzić do upokorzenia ukaranego, choćby dopuścić się czynu godnego najwyższego potępienia.

Pewien problem powstaje wtedy, kiedy to członek kadry, najczęściej młody i niedoświadczony, dopuści się czynu godnego potępienia. Czy powinien podlegać karze? Czy można ryzykować pogrążenie jego autorytetu, i tak już mocno narażonego poprzez samo popełnienie tego czynu?

Mój pogląd na tę sprawę omówię na przykładzie. Na jednym z obozów, na którym pełniłem funkcję komendanta, zorganizowaliśmy grę, podczas której jeden członków kadry poważnie nagiął reguły gry na korzyść uczestnika, z którym od lat pozostawał w dobrosąsiedzkich stosunkach. Robił to z samej sympatii do niego, ale czynnościom tym towarzyszyło częstowanie członka kadry czekoladą i żarty nadające całej sytuacji pozory korupcji. A wszystko odbywało się w obecności – a jakże – druha komendanta, który nie uznał za stosowne zareagować. Całe zajście spotkało się z powszechnym oburzeniem. Trzeba było coś zrobić. Kalkulacja myślowa była prosta: Było to zachowanie karygodne? - Było. Było krzywdzące dla innych uczestników? - Było. Było kumoterstwem o pozorach przekupstwa? - Było. Odbyło się z udziałem członka kadry? - Owszem. W przytomności komendanta? - Skandaliczne to, ale tak. Podważało przez to zaufanie do całej kadry, również tych, którzy byli w porządku? - Niestety, tak. Trzeba było działać. Ze względu na duży hałas wokół sprawy i podniesiony poziom emocji, przekonanie współuczestników zajścia o niestosowności ich postępków i konieczności poniesienia konsekwencji nie było całkiem proste, ale znaleźliśmy się już od tylu lat, a ludzie ci są w gruncie rzeczy tak solidni, że nie musiało to trwać długo. Na wieczornym ognisku wyszliśmy na środek. Powiedziałem, że to, co zrobiliśmy, było karygodne i niedopuszczalne, zwłaszcza że miało to miejsce z udziałem kadry. Zapowiedziałem powtórzenie gry, przeprosiłem w naszym imieniu wszystkich obozowiczów i ogłosiłem, że wyznaczyliśmy sobie karę: przez najbliższe dwa dni będziemy zostawać na warcie, kiedy obóz będzie szedł na posiłki. „Wbicie się” w mundur (a zwłaszcza w ciężkie buty) i rozmundurowanie dodatkowe trzy razy dziennie okazało się naprawdę sporą dolegliwością,

zwłaszcza że przez ten czas pełniliśmy wszystkie nasze obowiązki i musieliśmy być w kilku miejscach naraz. A wartość pełniliśmy najlepiej z całego obozu. Nie wiem, czy straciliśmy przez to więcej w oczach uczestników obozu. Na pewno pokazaliśmy, że to, co zrobiliśmy, było złe. I że jeśli dopuszcza się tego ktoś ważny, nie uniknie odpowiedzialności. I że wszystkich obowiązują te same zasady. Znajdą się tacy, co powiedzą, że zbyt wiele ryzykowaliśmy, ale w czasach, kiedy największe autorytety upadają przez nieumiejętność poniesienia konsekwencji swoich czynów, takie rozwiązanie nie jest chyba najgorszym. Na pewno lepszym, niż udawanie, że nic się nie stało.

Najlepiej jednakowoż, jeśli będziemy się po prostu bardziej pilnować – wówczas podobne dylematy nie będą nas dotyczyć. Podobnie, jeśli odpowiednio przygotujemy naszych podopiecznych do obozu (poprzez jasne określenie zasad oraz dobry osobisty przykład) i stworzymy odpowiednią atmosferę, wszelkie dziwne rozważania na temat stosowania kar na obozie okażą się zupełnie zbędną teorią, czego życzę każdemu, kto kiedykolwiek znajdzie się w kadrze obozu.

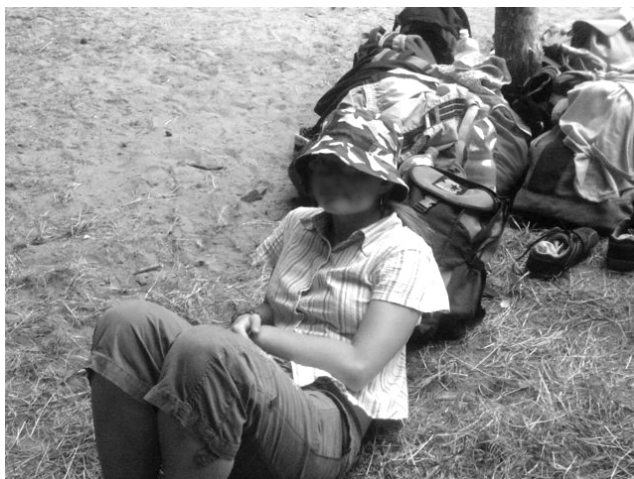
11. Sprawność Trzech Piór



Sprawność „Trzech Piór” to wielkie wyzwanie i niesamowita przygoda dla naszych harcerzy. Jest to też na przedsięwzięcie na tyle złożone pod względem wychowawczym i organizacyjnym, że warto się do niego dobrze przygotować przed obozem.

Ważnym instrumentem, po jaki sięgają często organizatorzy obozów, jest ograniczenie wieku osób zdobywających tę sprawność. Nie wynika ono wprost z wymagań sprawności, ale spełnia trzy istotne funkcje. Po pierwsze, wymagania na tę sprawność zakładają między innymi przemyślenie podczas próby samotności swojej harcerskiej drogi i podzielenie się tymi refleksjami po powrocie z lasu. I tu niektórzy wprowadzają dolną granicę wieku – 16 lat. Po drugie, próba Trzech Piór to przedsięwzięcie wymagające pewnej wytrzymałości fizycznej i hartu ducha. Podjęcie tego wyzwania przez osoby mało wytrzymałe może być niebezpieczne zarówno dla ich fizycznej, jak i psychicznej kondycji na obozie. Tym obawom odpowiada np. dolna granica 13 lat. Po trzecie wreszcie, w pewnych środowiskach panuje moda na zdobywanie tej sprawności i gdyby nie było żadnych ograniczeń, pół obozu mogłoby milczeć albo głodować, co utrudniłoby znacznie prowadzenie zajęć, a i tak w niewielu przypadkach doprowadziłoby do pomyślnego ukończenia próby.

Z mojej wieloletniej praktyki nadzoru nad próbami Trzech Piór wynika, że najczęściej niepowodzeniem kończy się próba milczenia. Nic zresztą dziwnego – powstrzymanie się od mówienia w warunkach pełnego uczestnictwa w życiu obozu to nie lada sztuka. Dlatego warto narzucić wszystkim jednakowy tok odbywania próby: zaczynamy od próby milczenia, bo na niej najczęściej harcerzy „odpada” - dzięki temu nikt nie będzie niepotrzebnie głodował i będziemy mieli potem mniej osób do pilnowania w lesie. Potem próba głodu, bo wprawdzie wiąże się to z dużym osłabieniem organizmu (zwłaszcza przy całonocnym ruchu na świeżym powietrzu), ale przynajmniej mamy wszystkich na oku. Ważna jest tu rola opiekunów, którzy powinni zadbać, żeby próby głodu nie odbywały osoby chore, wyczerpane po chorobie i dziewczęta w okresie



menstruacji. Szczególną uwagę trzeba też zwrócić na harcerzy, cierpiących na dolegliwości związane z szybkim rozwojem organizmu (np. krótkotrwałe niedotlenienia mózgu i zawroty głowy). Na koniec – wyjście do lasu. Wprawdzie wymagania mówią o spędzeniu doby w lesie, ale chyba najkorzystniejsze jest wypuszczenie uczestników po śniadaniu jednego dnia, a przyprowadzenie przed śniadaniem dnia następnego. Próba samotności w lesie to duże wyzwanie organizacyjne. Z przyczyn, które – ma nadzieję, za chwilę okażą się jasne, dobrze jest zorganizować jednego dnia wyjście do lasu dla wszystkich osób zdobywających Trzy Pióra, a jeśli inne osoby zdobywają również sprawność Leśnego Człowieka – warto i ich pobyt w lesie zaplanować na ten sam dzień. Pobyt części uczestników przez cały dzień poza obozowiskiem mocno dezorganizuje pracę obozu. (Byłem kiedyś na 80-osobowym obozie, podczas którego jednego dnia do lasu poszło 12 „zdobywców” Trzech Piór i dalszych kilka osób, zdobywających Leśnego Człowieka).

Dla uczestników pozostających w obozie trzeba zorganizować specjalne zajęcia, biorąc pod uwagę to, że drużyny i zastępy obozowe będą poważnie zdekompletowane. Ponadto trzeba wyznaczyć jednego członka kadry na opiekuna wszystkich osób pozostających w lesie i jego również wyłączyć na ten dzień z obozowego życia. Przed wyruszeniem do lasu należy zadbać, żeby każdy wychodzący z obozu umówił się z kimś, kto w obozie pozostaje, żeby zabierał na posiłki jego menażkę, pobierał jedzenie i dawał potem opiekunowi „leśnych”, wyruszającemu na obchód (rygorystyczny nakaz żywienia się podczas próby wyłącznie owocami lasu wydaje mi się zbyt ryzykowny). Trzeba też zapewnić butelki albo najlepiej baniak do roznoszenia picia. Ze względu na dużą ilość żywności i napojów, jaką opiekun może mieć do roznoszenia, warto wyposażyć go też w rower i plecak ze stelażem. Przed wyjściem musimy jeszcze sprawdzić, czy każdy, zwłaszcza każdy z „trzypiórników”, bierze ze sobą koc, śpiwór, latarkę i ciepłe ubranie na noc. Przyda się też coś przeciw komarom, a ja miałem zwyczaj wyposażać wszystkich śmiałków w kawałek folii ogrodniczej (o powierzchni ok. 4 m²) do zbudowania sobie dachu nad głową. Po sprawdzeniu obecności, przeliczeniu ludzi i skontrolowaniu ich ekwipunku wyruszamy do lasu i tam rozlokowujemy naszych podopiecznych. Pamiętajmy, że leśne próby, zarówno na Trzy Pióra, jak i na Leśnego Człowieka, są próbami samotności. Należy zatem tak rozmieścić harcerzy, żeby nie dochodziło do kontaktu między nimi, nawet przypadkowego. Każdemu trzeba zatem wyznaczyć odpowiedni sektor, o wymiarach co najmniej 100 m na 50 m, ale nie za duży, a przede wszystkim wyraźnie ograniczony. Najlepiej, żeby to był kwartał leśny ograniczony drogami. Wówczas harcerz będzie wiedział, na jakim obszarze wolno mu przebywać. Warto poświęcić trochę czasu na pomoc w wyborze miejsca na legowisko.

Potem dobrze jest powiesić na którymś z drzew przy drodze, na wysokości legowiska, jasną kokardkę, np. z bibuły albo papieru toaletowego. Będzie ona oznaczała miejsce, w którym może wejść do sektora i łatwo znaleźć legowisko. Ma to znaczenie szczególnie w nocy, kiedy „śmiałkowie” przeważnie śpią i nie mogą się stawić przy drodze, żeby się zameldować opiekunowi. W dzień natomiast jest to możliwe i trzeba ustalić sygnał, po jakim harcerz będzie się pojawiał przy drodze, żeby opiekun w trakcie obchodu mógł się upewnić, że jego podopieczny jest zdrow i cały. Na koniec dajemy jeszcze pouczenie, żeby się strzec ludzi i niektórych zwierząt (o tym mowa w innej części tego poradnika), a także pokazujemy, jak najłatwiej dotrzeć do obozu, w razie gdyby pojawiło się jakieś poważne zagrożenie. Warto uczulić delikwenta, żeby nie zgrywał na siłę bohatera i wyżej cenił własne bezpieczeństwo, niż szybkie zdobycie prestiżowej sprawności. Zwróćmy uwagę na to, żeby uczestników młodszych, delikatniejszych i bardziej nieporadnych



umieszczać bliżej obozu, a starszych, odważniejszych, bardziej samodzielnych – w większym oddaleniu. Poza tym dobrze jest sporządzić plan rozmieszczenia wszystkich „leśnych”. Opiekun oczywiście pamięta, gdzie kogo zostawił, ale warto taki plan zostawić w obozie, w miejscu wiadomym całej kadrze – na wypadek, gdyby trzeba było kogoś pilnie sprowadzić z lasu. Po rozlokowaniu wszystkich osób pozostają nam regularne obchody. Przy ilości podopiecznych przekraczającej 10 osób obchód raz na trzy godziny daje dość czasu, żeby odwiedzić każdego z „leśnych”, wrócić do obozu, odpocząć pół godziny i wyruszyć z powrotem. Nocne obchody (co najmniej dwa, np. około 1:00 i około 4:00) uważam za absolutnie konieczne. Doglądając podopiecznych, pamiętajmy, żeby zwracać uwagę na stan ich ducha – osoby o słabszej konstrukcji psychicznej mogą bardzo źle znosić samotność w lesie, dlatego kilka minut rozmowy z opiekunem może mieć dla nich dużą wartość. Nie starajmy się trzymać na siłę w lesie osób, które się bardzo boją i bardzo źle znoszą warunki próby. Z drugiej strony, jest to próba samotności i nasze rozmowy z „leśnymi” powinny być krótkie i jak najbardziej lakoniczne, a jednocześnie muszą nam umożliwiać uzyskanie jak najpełniejszej informacji o stanie naszych podopiecznych. Wymaga to dużo taktu, zręczności i wyczucia.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na jeden istotny szczegół: próba Trzech Piór wymaga zaangażowania nie tylko opiekuna, który chodzi na obchody do lasu, ale wszystkich opiekunów. Zdobywców sprawności należy poddać dyskretniej obserwacji, żeby uniknąć zarzutów, że można było rozmawiać w czasie próby milczenia albo jeść podczas próby głodu, a nieuważna kadra przyznała sprawność i „udało się”. To niezwykle obniża rangę takiej sprawności i podobnych wyzwań.

Na koniec sygnalizuję problem, nieodmiennie od lat budzący wiele kontrowersji: czy na tym samym obozie można dać kolejną szansę komuś, kto właśnie „zawalił” próbę. Czasem aż serce krwawi, kiedy się widzi, jak komuś się coś „wymysknie” w ostatnich godzinach dzielnie odbywanej próby milczenia. To już pozostawiam naszej wychowawczej intuicji i poczuciu odpowiedzialności członków kadry.

12. Pionierka obozowa

Zawiedzie się ten, kto liczy na znalezienie w tym rozdziale technicznych wskazówek dotyczących budowy urządzeń obozowych. Mógłbym komuś odebrać całą radość kombinowania, a i tak nie stworzyłbym nic lepszego od nieśmiertelnej książeczki Adama Hyżego pt. „Pionierka harcerska”, do której niniejszym odsyłam wszystkich zainteresowanych.

Sam zaś zabiorę głos w odwiecznej dyskusji ideologicznej, toczącej się wokół pionierki obozowej. Wielu jest takich, którzy nawołują do ograniczenia pionierki do różnych drobiazgów, takich jak totemy z korzeni i szyszek itp., podpierając to wszechstronnymi argumentami: że pionierka to poważna strata czasu, że to komunistyczny obyczaj – budować „drzwi do lasu” i czekać na ich otwarcie z rozpoczęciem obozu, że już trudno, niech będzie pionierka, ale bez wkopywania w ziemię, albo że OK – używajmy drewna do pionierki, ale nie stosujmy gwoździ, bo to kaleczy drewno, a porządny skaut dobrze zna węzły i może wszystkie elementy konstrukcji powiązać sznurkiem.

Omówię te kwestie po kolei.

Rzeczywiście, pionierka nie powinna trwać zbyt długo. Trzy dni ciężkiej pracy, podczas których jedni staniają się na nogach z wysiłku, a inni koszmarnie się nudzą, to kiepski początek obozu. Przy odrobinie samozaparcia ukończenie prac pionierskich w ciągu doby od przyjazdu nie stanowi wielkiego problemu. A czekanie z rozpoczęciem obozu na zakończenie pionierki? Obóz trwa od momentu wyjazdu z domu – to oczywiste. Ale w moim środowisku przyjęto się, że apel inauguracyjny obóz powinien mieć wyjątkowo uroczystą oprawę. Odbywanie go wśród stert belek, wiórów i porozrzucanych narzędzi byłoby cokolwiek niestosowne. Warto poczekać, aż podobóz będzie wyglądał schludnie. I jego mieszkańcy również.

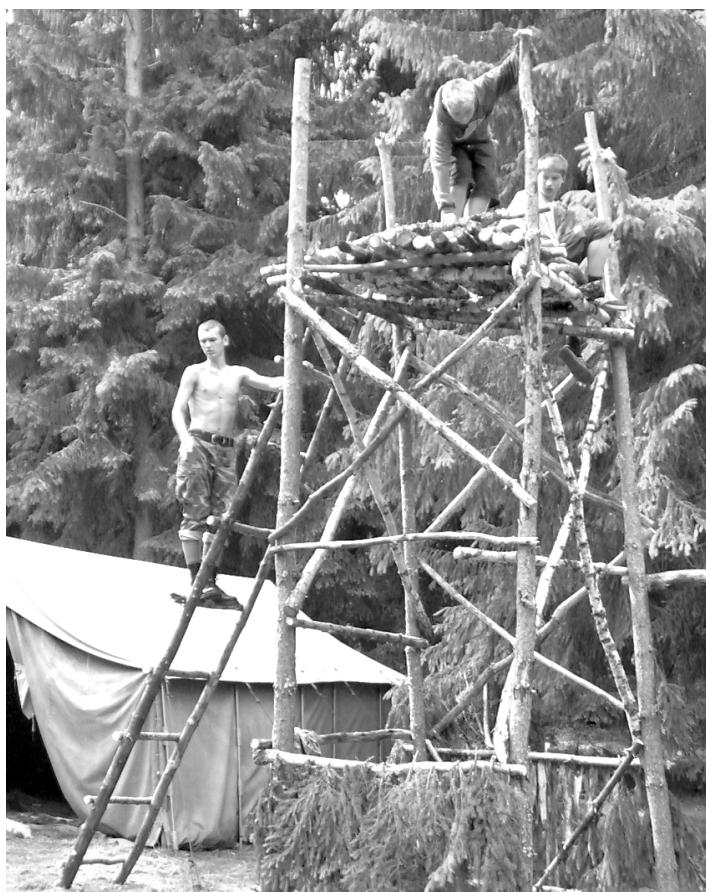


To jasne, że jeśli ktoś sobie postanowi, że chce mieć symboliczną bramę obozową i równie symboliczne ogrodzenie, to jego dobre prawo. Ale dzisiaj, kiedy coraz mniej środowisk obozuje „na pustym placu”, gdzie całą obozową infrastrukturę trzeba postawić od podstaw, budowa bramy czy wartowni stanowi dla wielu harcerzy

niepowtarzalną okazję do zdobycia pewnych drobnych, ale praktycznych konstruktorskich umiejętności. Pionierka jest też dużym wyzwaniem organizacyjno-logistycznym. Wcale nie jest łatwo rozdzielić pracę tak, żeby urządzenia zostały zbudowane szybko i żeby nikt się przy tym nie obijał. To świetne wyzwanie dla domorostych prakseologów. Wartość wychowawcza takich działań też jest nie do pogardzenia, bo budowa urządzeń obozowych to ciężka praca, której efekty są natychmiast widoczne. Można być od razu dumnym ze swojej solidności, wyobraźni, pomysłowości – albo wstydzić się za usterki i niechłujstwo.

Teraz kilka słów o wkopywaniu urządzeń obozowych w ziemię. Przeciwnicy tego proceduru przytaczają dokładne dane – ile lat potrzeba na wytworzenie jednego centymetra gleby, jak kopanie w ziemi wpływa na rośliny o rozległym systemie korzeniowym itp. Zgoda, to wszystko prawda. Ale przecież dwutygodniowa obecność kilkudziesięciu rozbrykanych młodych osób to dla lasu mała katastrofa ekologiczna. W miejscu, gdzie był dołek po słupie od naszej wartowni, w ciągu kilku miesięcy spokojnie wyrośnie sobie trawka, mech, może nawet jakaś krzewinka. Na bezlitośnie rozdeptanym przez nas placu apelowym – niekoniecznie.

Nie płaczmy zatem nad kilkoma dołkami (pod warunkiem, że starannie je zasypimy i zamaskujemy). Większym problemem i większym barbarzyństwem są np. ogrodzenia z porozwieszanych na sznurku paproci albo zielonych „łapek” świerkowych.



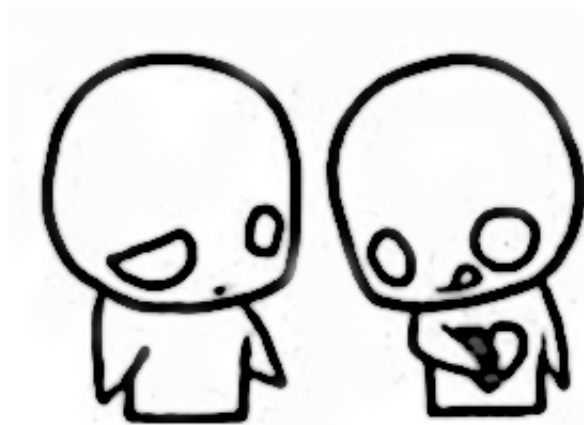
A gwoździe? Jeśli decydujemy się na budowę urządzeń obozowych, potrzebujemy drewna, które będzie można zużyć. Nawet gdybyśmy nie chcieli używać gwoździ, trzeba to drewno rąbać, piłować, robić wręby – czyli częściowo zniszczyć. Oczywiście, cięcie belki piłą na cienkie okrągłe plasterki (wykorzystywane potem w zdobnictwie obozowym) jest bez sensu, bo ozdoba z tego kiepska, a tak zniszczone drewno będzie się nadawało już tylko do spalenia. Ale w wielu miejscach leśnictwa godzą się na przekazanie harcerzom pewnej ilości drewna, a potem, po rozbiórce urządzeń obozowych, wykorzystują je do swoich potrzeb. Jeżeli przy budowie paśnika albo ogrodzenia leśnej remizy nie przeszkadza im, że drewno jest pocięte i

poszczerbione, dziury po gwoździach też nie powinny ich szczególnie zajmować. (Bo oczywiście rozbierając urządzenia obozowe bierzemy młotek ciesielski z odpowiednim zakończeniem – tzw. „chińczyka” – i bez problemu wyciągamy wszystkie gwoździe. A konstrukcje stawiane z użyciem gwoździ są – jak już podkreśliłem w jednym z poprzednich rozdziałów – dużo solidniejsze.

Podsumowując – nie bądźmy świętsi od papieża. I nie deprecjonujemy prac pionierskich, żeby nie odebrać sobie zbyt łatwo satysfakcji ze wspólnej pracy.

13. Zakochani na obozie

Dusza liberała skwierczy we mnie, że nie ma co wtrącać się ludziom w tak intymne sprawy. Trzeba ich zostawić samym sobie – i niech się dzieje wola nieba. Ale wychowawca we mnie pojękuje, że to by było nieodpowiedzialne i że na tym polu również „mamy coś do ugrania”. To w sumie dość krępujący temat i trudno o tym pisać, ale myśleć o tym trzeba i dbać o pewne sprawy również.



Wielu instruktorom, kiedy widzą dwoje ludzi zapatrzonych w siebie i poszukujących bliskości, zapala się czerwona lampka, że jeśli „sprawy zajdą za daleko”, to oni będą płacić alimenty. Absurdalne i małoduszne jest to podejście, ale skoro już przy nim jesteśmy, zajmijmy się tym przez chwilę. Alimenty alimentami, ale do pewnych form zbliżenia, przede wszystkim fizycznego, na obozach w żadnym wypadku nie powinno dochodzić. Pomijam tu oczywiste normy religijne i moralne, które są uczciwe, nieskomplikowane i nie pozostawiają wiele miejsca na interpretacje i komentarze. I bardzo

słusznie. A teraz będzie coś dla tych, którym to jeszcze nie wystarcza. Po pierwsze, jesteśmy coś winni rodzicom naszych uczestników. Chyba nikt z nich nie wysłał swojej pociechy na obóz po to, żeby ta celebrowała tam przesadne formy bliskości z innymi uczestnikami. Po drugie, jesteśmy odpowiedzialni za dzieci i młodzież niezależnie od zapatrywań rodziców. Pewne formy fizycznego kontaktu, podjęte w niewłaściwych warunkach, mogą zostawić po sobie nieodwracalne, niekorzystne zmiany w psychice naszych podopiecznych. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt, które są dużo wrażliwsze i dla których w tym wieku przeważnie jest na to po prostu za wcześnie. Zwłaszcza jeśli chłopak jest starszy, może dojść do pewnego zrażenia się bliskością fizyczną, przeżywania poczucia winy czy niesmaku, co może mocno rzutować na późniejsze kontakty z mężczyznami. Może też dojść do przedwczesnego rozbudzenia zmysłów, z którymi niedojrzała emocjonalnie dziewczyna może sobie nie poradzić. A to może prowadzić do niebezpiecznego nieuporządkowania. Ponadto związek emocjonalny z tą drugą osobą musi być silny, trwały i „pod dobrą datą”. Więzy zadzierzgnięte na obozach w ogóle tego nie zapewniają, a takie „przywiezione na obóz” – bardzo rzadko. Wreszcie, przeżywanie tzw. „pierwszego razu” w pośpiechu, w niepewności, czy ktoś nie zauważy, w warunkach higienicznych, które na obozie nigdy nie są w pełni zadowalające – to sytuacja nie do pozazdroszczenia. Już sam wzgląd na godność kobiety powinien nam kazać nie dopuszczać do takich zdarzeń.

A zatem – kilka sprawdzonych sposobów, jak się ustrzec podobnych nieprzyjemności:

I. Obóz musi mieć ciekawy i absorbujący program. Zajęte i zaangażowane dzieciaki mają mniej czasu

na inne formy aktywności, niż te, które im proponujemy w programie. I przy ciekawym programie nie będzie im to przeszkadzać. Najgłupsze pomysły dzieci i młodzieży lęgną się w warunkach nudy nie rokującej nadziei na ustąpienie. Widziałem kiedyś taki kilkunastoosobowy obozisk młodzież w wieku 16-18 lat, pod opieką 20-letniego instruktora, znany w całej stancy z tego, że poza chodzeniem nad morze i na posiłki nie robiono tam zupełnie nic. Kiedy pewnego wieczora podeszliśmy do wartowników, wionęło od nich alkoholem. Jeden z namiotów był ozdobiony czerwonymi lampkami choinkowymi, co w oczywisty sposób upodabniało go do wiadomych przybytków, a i to, co było widać w środku, niewiele od tego odbiegało.

II. Uczestnikom musi być zapewniona dobra opieka. Dobra – to wcale nie znaczy natrętna. Ale zawsze musimy wiedzieć, gdzie jest każdy z naszych podopiecznych i co robi. Poza wyjątkowymi sytuacjami, takimi jak gry patrolowe, nocne warty, czy zdobywanie „Trzech Piór”, nie powinniśmy ich pozostawiać bez rzeczywistej, bieżącej opieki. I wreszcie – dzieciaki muszą wiedzieć, że się o nie dba – tj. że są pilnowane. I że jeśli przekroczą pewne normy, mogą być pewne naszej reakcji. Warto też pilnować przestrzegania pewnych norm obyczajowych i społecznych, na przykład stosownego ubioru. Dobrze na przykład, żeby nawet przy dużym upale uczestnicy powstrzymywali się od chodzenia po obozie w kostiumach kąpielowych. Po pierwsze – to niezbyt przyzwoite i mało eleganckie. Po drugie – po cóż dostarczać dodatkowej pożywki młodzieńczej burzy hormonów? Ta sama zasada dotyczy też wzajemnego odnoszenia się do siebie na obozie. I tu trzeba wspomnieć o przykładzie dawanym przez kadre. Dużo się o tym dyskutuje, ale moim zdaniem kadra powinna się wystrzegać wszelkich form kontaktu fizycznego z uczestnikami. Między sobą zresztą też. Pomijam tu jakieś zwyczajowo przyjęte koleżeńskie szturcharce między osobami zbliżonego wieku i płci oraz takie sytuacje, kiedy płaczącego dzieciaka trzeba przytulić (ale to zajęcie chyba wyłącznie dla kobiet). Oczywiście nie ma mowy o koedukacyjnym nocowaniu – również u kadry – i o jakichś niekontrolowanych „nasiadówkach” po ciszy nocnej. Bez tego da się żyć, a strzeżonego Pan Bóg strzeże.

III. Oceniając obóz pod kątem rozwoju relacji międzyludzkich, zawsze lepiej, żeby trwał dwa tygodnie, a nie trzy albo cztery. Każdy związek ma swoją własną dynamikę, ale ogólnie bezpieczniej jest skończyć obóz, zanim nastąpi przypisane każdemu związkowi apogeum bliskości. Zwłaszcza, że po obozie zapal często stygnie (i zachwyty mijają) zadziwiająco szybko.

IV. Jeśli nasz obóz spełnia wszystkie powyższe warunki, a mimo to zaczyna się robić niebezpiecznie, można zacząć dyskretnie wykorzystywać to, że jako kadra decydujemy o wielu sprawach i mamy duży wpływ na przebieg obozu. Trzeba po prostu „grać na czas”, spowalniając w miarę możliwości pewne procesy. Już biblijny król Dawid stosował taktykę rozdzielania par, wysyłając Uriasza na wojnę. A nasze działania będą dużo łagodniejsze w skutkach. Podam kilka przykładów. Mamy grę terenową dla 2-osobowych patroli, a oni oczywiście idą razem? Można ich poprosić o zaopiekowanie się młodszymi uczestnikami obozu. Wspólna warta w nocy? Można go poprosić (jako tego bardziej doświadczonego) o towarzyszenie w tym czasie grupie, która udaje się na podchody do sąsiedniego obozu. Albo ją można zaprosić na wieczorną odprawę. A jeśli ich warta wypada w środku nocy? Cóż, można zaproponować osobom chętnym do wyjścia na podchody, by tej nocy o wskazanej godzinie poniekąd własny obóz. I tak dalej... Gdyby komuś brakowało pomysłów na podobne intrygi, należy się zwrócić do członków kadry płci żeńskiej. Kobiety wykazują zdumiewającą pomysłowość w takich sprawach. I z reguły bardzo je to bawi. Tylko pamiętajmy – para raczej nie powinna się zorientować, że nasze działania są celowe. Wtedy przestaną nam ufać i mogą przejść z pewnymi działaniami do konspiracji.



Zostawmy jednak ekstremalne sytuacje i skupmy się na właściwym temacie, czyli na zakochanych na obozie. Mimo że to zjawisko dotyczy bardzo bliskich relacji między dwiema osobami, których intymność jest święta i nienaruszalna, to interes wychowawczy obozu wymaga, żeby się do takich sytuacji dobrze przygotować i przestrzegać pewnych żelaznych zasad. Oto one:

a) Na zakochanych trzeba „chuchać i dmuchać” i „obchodzić się z nimi, jak z jajkiem”. Odnosząc się do nich, musimy zachować szczególny takt i ostrożność. Trzeba się pogodzić z faktem, że zakochani (zwłaszcza ci z wzajemnością) mają mocno zmienioną optykę patrzenia na świat. Wobec ukochanej osoby chcą się jawić jako wyjątkowi, godni sympatii, uznania i podziwu. Są też szczególnie wyczuleni na swoim punkcie i wiele wypowiedzi, z pozoru neutralnych i niezłośliwych, odbierają „za bardzo do siebie”. Dlatego w stosunku do zakochanych trzeba jak ognia unikać stawiania ich w sytuacjach, w których istnieje choćby cień podejrzenia, że mogliby się poczuć upokorzeni albo lekceważeni. Dotyczy to chyba zwłaszcza panów. Trzeba szczególnie uważać przy zwracaniu im uwagi i udzielaniu upomnień. Należy też przygotować się na to, że niektórzy zakochani – przeważnie właśnie chłopcy – żeby się popisać, mogą się „stawiać”, i tu musimy się uzbroić w żelazną konsekwencję i anielską łagodność. Ktoś może powiedzieć, że skoro wobec innych możemy się zachowywać normalnie, a wobec zakochanych musimy zachować wręcz przesadną ostrożność, to oznacza to faworyzowanie zakochanych i jest z gruntu niesprawiedliwe. Ha, trudno – dopust Boży... I jeszcze musimy to robić jak najdykretniej, żeby pozostali nie odczuli zbyt tej niesprawiedliwości.

b) Zakochani muszą mieć pewność, że ich związek jest przez kadrę akceptowany i nie jest uważany za coś złego czy nieestosownego. Niby to takie oczywiste, ale wielu członkom kadry nie jest łatwo o tym pamiętać, zwłaszcza kiedy zakochany staje się roztargniony, o wielu rzeczach zapomina, tak, że nie można do końca liczyć na jego sumienność, mniej żyje tym, co się dzieje na obozie, słabiej angażuje się w zajęcia, ma problemy z posłuszeństwem czy wręcz popisuje się kosztem kadry obozu. Recepta jest wciąż ta sama: żelazna konsekwencja i anielska łagodność. Problemem wielu opiekunów jest to, że z opisanych wyżej przyczyn zaczynają traktować zakochanych co najmniej jak potencjalnych wrogów. Tracą w ten sposób ich zaufanie, kontakt z nimi i cały autorytet, jakim się dotychczas cieszyli. Bo jeśli zakochani uważają swój stan za coś pięknego, absolutnie niesamowitego i często najważniejszego na świecie, a ktoś, kogo szanują, bez powodu zachowuje się, jakby to potępiał, to rodzi się silny dysonans poznawczy, nadszarpujący i tak już silnie rozkolebotaną psychikę delikwentów. Oszczędźmy im tego, naprawdę. Do zakochanych trzeba się odnosić nie mniej uprzejmie, niż przed zakochaniem. Trzeba się szeroko uśmiechać, kiedy się ich mija idących za rękę, podczas rozmowy zwracać się do nich obojętnie, kiedy są razem, przepraszać ich, kiedy zajdzie konieczność wyciągnięcia tej drugiej osoby na stronę, żeby coś omówić. Nawet jeśli będziemy ich związek traktować nieco bardziej poważnie, niż oni sami, to przecież nic nie szkodzi. Ba, może nawet poczują, że to ich zobowiązuje do równie odpowiedzialnego podejścia. Kolejna sprawa: cokolwiek byśmy nie myśleli o takim obozowym związku i jak bardzo byśmy się nie lękali o to, co będzie dalej,

nie możemy dać zakochanym poznać, że im nie ufamy lub przypisujemy im jakieś złe intencje. Trzeba im tak... mądrze ufać. Gdzie jak gdzie, ale na obozie powinniśmy działać zgodnie z regułą „Ufaj i sprawdzaj”. Warto na przykład wpaść do zakochanych w połowie ich wspólnej nocnej warty, zapytać, czy nie jest im zimno, bez względu na odpowiedź przykryć dać im kocyki do przykrycia nóg (osobno!), przynieść gorącą herbatę, ciastka albo nierozdane drożdżówki z podwieczorku, porozmawiać z nimi chwilę - byle nie za długo. Oni naprawdę mają o czym rozmawiać. Albo o czym milczeć, że się tak górnolotnie wyrażę. Poprzez taką wizytę wytwarzamy u nich dyskretne, nienachalne, ale i nieodparte wrażenie, że są troszeczkę... pilnowani, ale przy okazji dajemy wyraźnie do zrozumienia, że akceptujemy ich i „jesteśmy po ich stronie”. Wbrew pozorom, nawet coś takiego może zobowiązywać.

Podobnymi zasadami trzeba się kierować przy rozstrzyganiu „dylematu nocnego spaceru”. Prawie zawsze będziemy zaskoczeni, że „to już”, kiedy przychodzi do nich para i prosi ich o zgodę na spacer w lesie po ciszy nocnej. A na takie pytanie trzeba mieć koniecznie z góry przygotowaną odpowiedź – co do zasady twierdzącą. Trochę zależy to od wieku i charakteru uczestników, ale zaryzykuję tezę, że 15-16-latkom, o ile nie są zbyt rozbrykani, można (i należy) pozwolić na taki spacer. Przede wszystkim trzeba docenić, że przyszli zapytać o zgodę, zamiast po prostu urwać się po cichu z obozu na godzinę czy dwie. Na zaufanie trzeba odpowiedzieć zaufaniem. W takiej sytuacji można też (a właściwie trzeba) postawić swoje dodatkowe warunki, określając bezpieczny czas wyjścia i powrotu (uwzględniający wspomnianą już dynamikę związku), miejsce, do którego się udadzą i gdzie można ich szukać w razie potrzeby, a także zobowiązując ich do zameldowania się po powrocie. Na pewno dotrzymają warunków, a takie postawienie sprawy pozwoli zrównoważyć ich szeroko rozumiane bezpieczeństwo i zaufanie do nas. I jeszcze jedno: trzeba zachować umiar w żartach na temat pary zakochanych.



Oczywiście, jeśli ktoś z kadry wykazuje szczególnie pogodne (albo złośliwe) usposobienie, może sobie czasem taktownie zażartować z pary albo uśmiechnąć się przyjaźnie, kiedy ktoś inny sobie z niej taktownie żartuje. Chłopaka można czasem lekko „poklepać po plecach” (dosłownie albo w przenośni), bo to będzie dla niego sygnał, że z jego i z naszej strony wszystko jest OK. Ale kadra nie może pozwalać uczestnikom (ani tym bardziej sobie) na żarty niesmaczne czy po prostu niestosowne.

c) No, tak. Wszystko wygląda pięknie – zachowujemy pełen takt i dyskrecję, dajemy parze do zrozumienia, że jej ufamy, tymczasem okazuje się, że nasze turkaweczki we wzajemnych relacjach zachowują się niestosownie. Co robić? - jak pisał Lenin. Interweniować? Wtrącać się ludziom w tak osobiste, intymne sprawy? Z bólem serca muszę przyznać, że czasem chyba trzeba. Jednym z naszych głównych celów jest przygotowanie młodego człowieka do prowadzenia dobrego dorosłego życia. A zbudowanie poprawnych relacji z najbliższą osobą jest takiego życia nieodzownym warunkiem. Jeśli nasi zakochani obozowicze w sposób widoczny i oczywisty brną w jakąś ślepią uliczkę, być może lepiej będzie to skorygować. Lepiej – zarówno dla nich, jak i dla pozostałych uczestników obozu, którzy patrzą na to i albo są gotowi to naśladować, albo wyciągnąć złe wnioski z faktu, że ktoś zachowuje się nieodpowiednio i nie spotyka się to z niczyją reakcją. (To się podobno nazywa zgorszenie – zgorszenie zachodzi wtedy, kiedy dzięki innej osobie spostrzegamy, że jednak nie wszyscy przestrzegają powszechnie przyjętych norm). Cóż zatem robić? Przede wszystkim należy pamiętać o znanej zasadzie: łatwiej zapobiegać, niż leczyć. Wiele niepokojących sytuacji w ogóle się nie wydarzy, jeśli nasi milusińscy w porę dostaną do zrozumienia, jak należy postępować, a jak nie. W ogóle z młodzieżą w odpowiednim wieku, o ile ma się z nią dobry kontakt, trzeba dużo rozmawiać, na wszelkie tematy. Ale nawet kiedy jest to niemożliwe albo utrudnione, można wychowawczo wykorzystywać pewne drobne bieżące sytuacje życia codziennego. Przede wszystkim warto pilnować

(u wszystkich obozowiczów) wzajemnego odnoszenia się do siebie z szacunkiem, co w praktyce sprowadza się do konsekwentnego egzekwowania okazywania należącego szacunku dziewczętom. Trzeba przyjaźnie, ale stanowczo reagować, kiedy panowie zwracają się do swoich koleżanek w grubiański sposób, kiedy pozwalają sobie na niesmaczne nieprzyzwoite dowcipy albo uwagi, próbują przekazać jakieś wulgarne treści, nie zachowują odpowiedniej delikatności w nie dających się wszak uniknąć wzajemnych docinkach. Nieprzypadkowo piszę o okazywaniu należącego szacunku. Wszak należy się on kobiecie jak..., no nie ważne – w każdym razie należy się bez żadnych dodatkowych zastrzeżeń i warunków. Należy się i już. I wiedzieć o tym powinny przede wszystkim kobiety. Dziewczyny powinny sobie zdawać sprawę, że ich zbójckim prawem jest być przepuszczaną w przejściu, nie słuchać wulgarnych odzywek i nie śmiać się rubasznie ze świńskich dowcipów. Wolontariuszom pracującym z najtrudniejszą młodzieżą w charakterze tzw. „wychowawców podwórkowych” udaje się czasem wprowadzić takie reguły drogą eksperymentu, uzgodnionego z grupą. Prawidłowość jest jedna – choćby dziewczyny pochodziły z rodzin o najgłębiej zakorzenionych tradycjach traktowania kobiety jako kogoś podrzędnego, to raz zakosztowawszy swoich przywilejów, łatwo już z nich nie rezygnują. I dostrzegają, że kiedy całe środowisko respektuje te zasady, to warto trzymać się prosto. A panowie? Cóż, najpierw wyrabiają w sobie odpowiednie nawyki (z własnej woli – w końcu podjęli rękawicę i zgodzili się na eksperyment), potem zaczynają rozumieć ich sens, a na końcu zaczynają czerpać przyjemność z bycia „na poziomie”. Takie przedsięwzięcie wymaga wcześniejszego wyrobienia sobie u dzieciaków dużego autorytetu, ale chyba warto próbować. Pewnym problemem może być też zbyt nachalne manifestowanie przez nasze turkaweczki rozmaitych przejawów zażyłości, zwłaszcza takiej fizycznej (choć nie tylko). Tu już spokojnie wolno interweniować – oczywiście należy porozmawiać na osobności, z tą osobą, z którą ma się lepszy kontakt, albo z tą bardziej odpowiedzialną.

Co do innych spraw, to już naprawdę musiałyby dotyczyć w jakiś sposób całego obozu, żeby się nimi zajmować. Tu jednak pamiętajmy o zachowaniu taktu i delikatności. Jeśli nie wierzymy we własne możliwości w tym zakresie, możemy się posłużyć inną osobą. Ale musi to być ktoś, komu ufamy bardziej niż sobie samym.

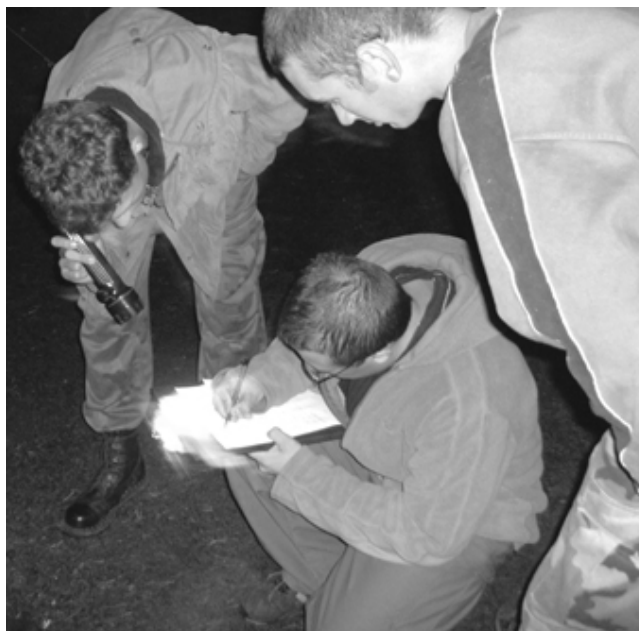
Podam pewien odstraszący przykład. Na jeden z moich obozów pojechała para. On miał 14 lat, ona 13, oboje z tej samej drużyny. Spotykali się od 3-4 miesięcy. Już w pierwszym dniu obozu zaczęły się z nimi kłopoty. Większość wolnego czasu spędzali razem, sami, siedząc sobie za namiotem. Nikomu to nie przeszkadzało, dopóki nie zaczęli się spóźniać na zbiórki, każąc wszystkim na siebie czekać nawet po kilka minut. Ja, respektując opisane wyżej zasady, nie robiłem z tego wielkiego problemu, ale mój zastępca – owszem. Jakoś nigdy nie mieliśmy okazji, żeby to omówić, i w efekcie każdy robił swoje: on się czepiał, a ja udawałem, że nic się nie dzieje. Ponieważ chłopak był mocno rozkojarzony i żył trochę w innym świecie, mój kolega był coraz bardziej poirytowany. Zaczął mu udzielać częstych upomnień – publicznych i dość upokarzających – to, co mówił, sugerowało, że ma do czynienia ze skończonym fajtłapą. Chłopak starał się być twardy (wiadomo), ale mocno to przeżywał, w pewnym momencie pojawiły się nawet łzy w oczach i zrobiło się niebezpiecznie. Postanowiliśmy się zastanowić nad przyczynami tego zjawiska. Po rozmowach z kilkoma bardziej zaufanymi osobami okazało się, że to nie był taki zwykły związek, tylko związek z problemami. Spotkania za namiotem to nie były jakieś tam pospolite miłosne schadzki wypełnione wzajemnym piciem sobie z dzióbek. Były poświęcone wzajemnemu wyjaśnianiu sobie wątpliwości oraz mniej lub bardziej uprzejmej wymianie podejrzeń i pretensji. Oboje coraz częściej byli widywani z podpuchniętymi oczyma. Obóz zaczął żyć ich problemami, a każda zbiórka na posiłek czy na zajęcia – wobec rosnącego zniecierpliwienia mojego kolegi (które przecież doskonale rozumiałem) – przeradzała się w niesmaczną szopkę, odgrywaną przy trzydziestoosobowej widowni. Trzeba było coś zrobić. Nie mogąc polegać na własnej delikatności, poprosiłem o pomoc dwie harcerki, mieszkające z dziewczyną w jednym namiocie, starsze od niej o dwa lata. Miały z nią „po babsku” porozmawiać i ewentualnie podsunąć dyskretnie jakieś rozwiązanie tych wszystkich kłopotów. Był to bardzo zły pomysł. Dziewczęta same były nienajlepiej uporządkowane w tej sferze i zaczęły odreagowywać jakieś własne frustracje przy użyciu koleżanki z namiotu. Ponieważ okazało się, że chłopak jest osobnikiem okrutnie zazdrosnym i zaborczym i stąd brała się większość nieporozumień, nakładły jej do głowy, że facet nie może sobie

na tyle pozwalać i że trzeba go wychować. Wychować, to znaczy solidnie upodlić i pokazać, kto tu rządzi. A chłopak był bardzo wrażliwy, słabo jeszcze wyemancypowany spod maminych skrzydeł i mocno łaknął akceptacji, przywiązania, zainteresowania i takich tam. Kiedy dziewczyna zaczęła mu pokazywać, kto tu rządzi, na obozie rozpętało się piekło. Ujrzawszy dziewczynę na dyskotekę w objęciach innego chłopaka podczas wolnego tańca, delikwent wybiegł z dyskoteki, wpadł z krzykiem na podobóz, zaczął biegać po placu apelowy, objąć się celowo o rosnące tam drzewa, wreszcie powywracał wszystkie kanadyjki w swoim namiocie i uciekł do lasu. Koledzy z namiotu podeszli do sprawy z pełnym zrozumieniem, ale reszta obozu patrzyła na niego odtąd jak na zupełnego ufoludka. Próbowałem jeszcze coś mu wytłumaczyć, ale było już za późno. Wyjechał, zgodnie z wcześniejszym planem, kilka dni wcześniej niż wszyscy, zrażony do obozu, do kadry i do ludzi w ogóle, pozostawiając po sobie niemiłe wrażenie. I ten przykład nas poucza, że delikatne misje należy powierzać tylko osobom sprawdzonym, a nieumiejętna interwencja może być groźniejsza w skutkach od braku reakcji.

14. Podchody

Podchody to nieodzowny element programu harcerskiego obozu. Podchody zapewniają dreszczyk emocji, smak prawdziwej skautowej przygody i – zwłaszcza wspomniane po latach – urastają do rangi kwintesencji obozownictwa. Harcerze w pewnym wieku są gotowi dać się pokrajać za możliwość uczestniczenia w tej formie zajęć, obrosłej legendami od kilku pokoleń. Dlatego biada temu, kto nie może sobie pozwolić na zorganizowanie podchodów na swoim obozie.

Po tym jakże pouczającym wprowadzeniu przejdę do omówienia podstawowych reguł rządzących podchodami. A jest to o tyle trudne, że żadnych powszechnie wiążących reguł w tej mierze nie ma. Opowieści różnych domorośłych mędrców o tym, że „w taki sposób się podchodów nie urządza” są, najogólniej mówiąc, z brudnego palucha wyssane. Podchodami rządzą takie zasady, jakie ustalą między sobą „Wysokie Podchodzące Się Strony”.



Podchody to sprawdzian czujności, sprawności, zwinności, umiejętności bezszelestnego poruszania się, maskowania, a także strategicznego planowania i mocnych nerwów. Podchody są walką obozów i dlatego najczęściej są prowadzone „o flagę” - zadaniem każdej ze stron jest wykradnięcie flagi obozu przeciwnego, ale tak, by pozostać niezauważonym (lub nie dać się złapać). Niektórzy zarzekają się, że o flagę narodową podchodzić się nie można, bo nie godzi się jej narażać na zniszczenie. Umieszczają wówczas pod masztem inny cenny przedmiot, np. proporzec albo chustę drużyny. Ale to wszystko jest do uzgodnienia.

Możliwość uzgodnienia wszystkich zasad nie zwalnia nas jednak z zachowania ostrożności, by się nie skompromitować. Bo przy podchodach jednak nie wszystko wypada.

- I. Podchody dobrze jest wypowiedzieć. Ot, taki ładny rycerski zwyczaj, który czasem może nas

uchronić przed potraktowaniem dużo surowszym, niż na to zasłużyliśmy. Z drugiej strony, podchodzenie bez wypowiedzenia wielki grzechem nie jest. Zabranie źle pilnowanej flagi nikogo nie powinno dziwić ani oburzać. Nie przyjąć wymówionych podchodów to straszny obciach. Jeśli tylko wystawia się wartę przez całą dobę (a innego wyjścia nie widzę – patrz rozdział „Bezpieczeństwo na obozie”), to nie ma wyjścia – odmowa oznaczałaby, że jesteśmy skończonymi ciamajdami.

- II. Umawiając się na podchody, warto ustalić z góry charakter i wysokość wykupnego. A nawet jeśli się tego nie ustaliło, trzeba zachować umiar w ustalaniu jego wysokości. Zdobyć flagę to nagroda sama w sobie. Oczywiście, dla przeciwnika utrata flagi to wstyd, który powinien być dodatkowo podkreślony koniecznością jej wykupienia. Szanujące się środowisko nie będzie się liczyło z kosztami, żeby odzyskać swoją utraconą flagę. I pod żadnym pozorem nie będzie się targować! Wykupne powinno być dotkliwe (no, powiedzmy: zauważalne), ale jednocześnie symboliczne (np. kilka menażek jagód albo występ na ognisku). Nie powinno uderzać drugiej strony po kieszeni (jak np. czekolady albo lody), ani naruszać pewnych praw obozowicza, które powinny być niezbywalne (do nich zaliczam m. in. Podwieczorek). Jeśli ktoś za nic w świecie wykupnego płacić nie chce, trzeba mu flagę oddać, udzielając jedynie pouczenia, by jej lepiej pilnował.
- III. Podchody wykazują, czy podobóz jest dobrze pilnowany. Jeżeli ginie z niego flaga, to znaczy, że równie dobrze mógłby zginąć czyjś telefon komórkowy, szaszetka komendanta z pieniędzmi na wydatki programowe itp. Dlatego dziwnie to wygląda, kiedy ktoś chce się umawiać na podchody tylko na jedną dobę, albo tylko do północy, kiedy kadra jeszcze nie śpi, bo potem stoją na warcie małe dzieci i lepiej ich dodatkowo nie stresować. A gdyby złodziej, prawda, przyszedł?! Owszem, bywają takie okoliczności, kiedy kadra woli, żeby nikt dodatkowy nie kręcił się wokół obozu (np. nocne wyjście na Przyrzeczenie albo zdobywanie „Trzech Piór”). Ale to powinny być wyjątki i najwyżej preteksty do przerwania podchodów na jeden dzień albo wręcz na kilka godzin. Podobnie rzecz się ma z wymaganiem, żeby np. o określonych porach dnia podchodzący rekrutowali się spośród starszych albo młodszych uczestników, bo wartownicy będą akurat w zbliżonym wieku.
- IV. Obozu pilnuje warta, najczęściej dwuosobowa. I siłą rzeczy musi sobie z tym jakoś poradzić. Trzymanie na czas podchodów 15 czy 20 osób w pełnej gotowości świadczy o zupełnym niezrozumieniu istoty rzeczy. Jest to wprawdzie ciekawe wyzwanie strategiczne dla podchodzących, ale przecież chodzi o to, żeby w takich normalnych, codziennych warunkach upilnować podobozu. Normalnie zaś obozu pilnują dwie osoby, a nie dwa zastępy. A już dwudziestoosobowa hałastra wybiegająca w nocy co chwila z przeraźliwym krzykiem do lasu to zupełne nieporozumienie. (A wcale nie potrzeba 20 osób, żeby poradzić sobie z groźnym liczebnie przeciwnikiem. Mój kolega stał kiedyś na warcie sam i bez niczyjej pomocy wyłapał kilkunastu śmiałków. Pousadzał ich w trawie jak krasnale ogrodowe i przechadzał się między nimi, dopóki nie przybyli emisariusze z wykupem.
- V. Jeśli podchodzimy się „o flagę”, to w razie naszego sukcesu ze swojego miejsca w podobozie powinna zniknąć jedynie flaga i nic więcej. Nie ma mowy o żadnym robieniu bałaganu na placu, chowaniu i przestawianiu różnych przedmiotów. Po pierwsze, w tej zabawie nie chodzi o to, żeby komuś zaburzyć porządek, nawet jeśli go akurat nie pilnuje. Po drugie – jeśli coś zginie, będzie na nas. Nie ma też oczywiście mowy o niszczeniu czegokolwiek. Zabranie flagi razem z masztem i wartownią (zdarzyło się tak kiedyś) może jeszcze świadczyć o pewnej fantazji, ale np. łamanie masztu, żeby zdjąć flagę, jest całkiem nie do przyjęcia. Nawet przecięcie linki od masztu uważam za pewien, hm... nietakt.
- VI. Jeśli już zgodziliśmy się na podchody, to gramy fair do końca. I ewentualnie przegrywamy bez

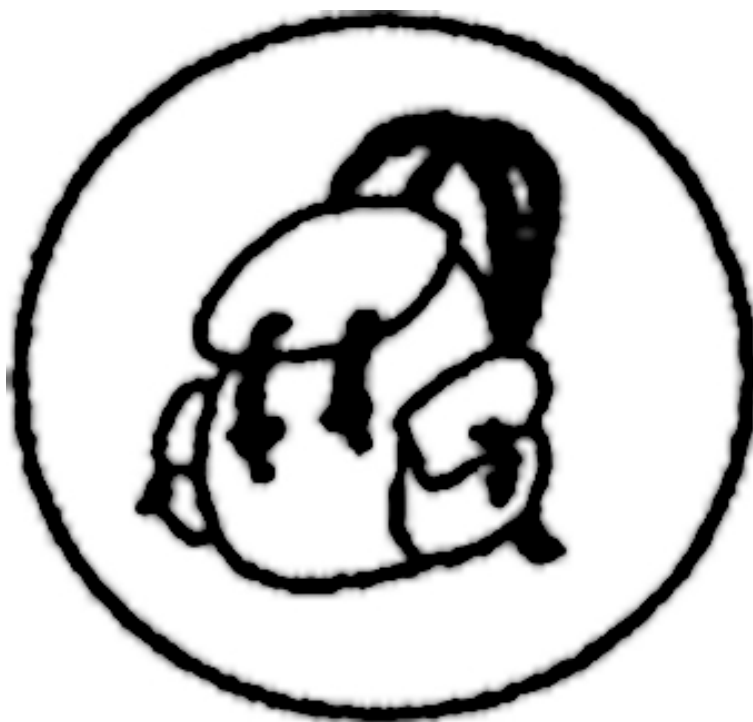
kombinowania. Kiedyś z niemałym trudem dostaliśmy się w czteroosobowej grupie na plac apelowy dobrze strzeżonego obozu – tylko po to, żeby zamiast wiszącej tam zazwyczaj flagi znaleźć na maszcie... ręcznik plażowy z Myszką Miki. Zawieszenie czegoś takiego było gestem zupełnej bezradności i oznaką małoduszności. Nie róbcie tego u siebie.

- VII. Przejętą flagę należy traktować z szacunkiem i zwrócić w stanie niepogorszonym, najlepiej starannie zapakowaną albo estetycznie podaną. Również dla nas powinna być świętością.



15. Przykładowa lista ekwipunku uczestnika obozu

- ☒ plecak lub torba podróżna,
- ☒ wygodne obuwie,
- ☒ klapki pod prysznic,
- ☒ okrycie przeciwdeszczowe,
- ☒ ciepły sweter,
- ☒ bielizna,
- ☒ dres lub pidżama do spania,
- ☒ latarka,
- ☒ kostium kąpielowy,
- ☒ menażka i inne przybory do spożywania posiłków (kubek, sztućce),
- ☒ coś do pisania,
- ☒ krem lub olejek do opalania z odpowiednim filtrem,
- ☒ środek przeciw kleszczom i komarom,
- ☒ kompletny mundur (dot. harcerzy),
- ☒ ubranie do pobrudzenia,
- ☒ śpiwór,
- ☒ czapka lub chustka na głowę,
- ☒ przybory toaletowe,
- ☒ strój odpowiedni do fabuły obozu.



16. Przykładowy regulamin służby wartowniczej

1. Wartę na obozie pełni się w zespołach 2-osobowych.
2. Jedna zmiana warty trwa 2 godziny.
3. W godz. 6:00 – 22:00 wartę pełni się mundurach, w godz. 22:00 – 6:00 w ciemnych strojach, dostosowanych do temperatur panujących w nocy.
4. Zmiana warty między zastępami służbowymi następuje codziennie o godzinie 10:00.
5. Codziennie, najpóźniej o godzinie 9:30, wartmistrz wywiesza na wartowni grafik wart. Kopia grafiku znajduje się u wartmistrza.
6. Miejscem przebywania wartowników, poza obchodami, jest wartownia.
7. Wartownicy podczas swojej zmiany odpowiadają za:
 - a. porządek na wartowni,
 - b. nieprzebywanie na terenie podobozu osób niebędących uczestnikami ani kadrą obozu „Piracki Rejs”,
 - c. odpowiednie przyjęcie gości udających się na teren podobozu.
8. Na wartowni i w jej najbliższym otoczeniu nie mogą się znajdować żadne przedmioty, nie należące do standardowego wyposażenia wartowni. W szczególności nie mogą się tam znajdować elementy odzieży (oprócz tych, które wartownicy mają sobie), żywność, kanadyjki, krzesła itp.

9. Na wartowni i jej najbliższym otoczeniu mogą stale przebywać wyłącznie wartownicy. Ograniczenie to nie dotyczy kadry obozu oraz osób opuszczających podobóz lub wchodzących do podobozu przez bramę.
10. Wejście na górny pokład wartowni jest dozwolone jedynie za zgodą opiekuna drużyny obozowej, do której należą wartownicy danej zmiany.
11. Obowiązkiem wartowników jest dokonanie obchodu podobozu co najmniej cztery razy w ciągu jednej zmiany warty. Obchód obejmuje w szczególności przejście przez plac apelowy, wejście między namioty i obejście podobozu po zewnętrznej stronie ogrodzenia w celu sprawdzenia:
 - a. czy w otoczeniu podobozu znajduje się ktoś obcy,
 - b. czy ogrodzenie podobozu jest w dobrym stanie,
 - c. czy najbliższe otoczenie podobozu nie jest zaśmiecone,
 - d. czy wszystkie naciągi wszystkich namiotów są napięte.

Jeśli wartownicy stwierdzą jedną z sytuacji określonych w punkcie a, meldują o tym niezwłocznie obożnemu albo zastępowemu służbowemu, opiekunowi drużyny obozowej bądź komendantowi obozu.

Jeśli wartownicy w ciągu dnia stwierdzą jedną z sytuacji określonych w punktach b, c i d, meldują o tym niezwłocznie zastępowemu służbowemu.

Jeśli wartownicy w nocy stwierdzą jedną z sytuacji określonych w punktach b, c i d, usuwają nieprawidłowość we własnym zakresie.

12. Wartownicy podlegają służbowo:
 - a. zastępowemu służbowemu,
 - b. wartmistrzowi,
 - c. obożnemu,
 - d. opiekunom,
 - e. komendantowi obozu,
 - f. obożnemu stancy,
 - g. komendantowi stancy.

Każda z wyżej wymienionych osób może wydawać polecenia służbowe skierowane bezpośrednio do wartowników.

13. Kiedy do wartowni zbliży się jedna z osób wymienionych w punkcie 10 albo inny zwierzchnik służbowy, wyżej niewymieniony, wartownicy mają obowiązek przyjąć postawę zasadniczą, zasalutować i pozdrowić tę osobę powitaniem „Czuwaj!”.
14. Zmiana warty odbywa się według następującej procedury:
 - a. Na 5 minut przed końcem zmiany, a w nocy na 15 minut przed końcem zmiany, jeden z wartowników udaje się po wartowników następnej zmiany. W tym czasie drugi wartownik pozostaje na wartowni bądź na placu apelowym, najlepiej w najbliższym otoczeniu flagi.
 - b. Zmiana wartowników na posterunku następuje o pełnej godzinie, oznaczającej koniec zmiany.
 - c. Jeżeli o pełnej godzinie, oznaczającej koniec zmiany, na wartowni nie ma jeszcze wartowników następnej zmiany, wartownicy mają obowiązek czekać aż do ich pojawienia się.
 - d. Jeżeli wartownicy następnej zmiany odmawiają udania się na posterunek wartowniczy o godzinie przypisanej im w grafiku wart, wartownicy warty ustępującej meldują o tym fakcie obożnemu, a następnie na wartowni czekają na jego dalsze polecenia.

15. Między zmierzchem a świtem używanie przez wartowników latarek oraz innych urządzeń emitujących światło jest dozwolone tylko w następujących sytuacjach:
- Podczas poprawiania napięcia naciągów namiotowych.
 - Kiedy wartownicy mają pewność, że do podobozu zbliża się nierozpoznana osoba o nieznanych zamiarach. Należy wówczas dopuścić ją na niewielką odległość, zawołać „Stój! Kto idzie?“, a kiedy nie udzieli odpowiedzi, zaświecić latarką w twarz i powtórzyć pytanie. Jeśli zbliżająca się osoba będzie się zachowywała agresywnie, wartownicy natychmiast wszczynają głośny alarm i budzą oboźnego;
16. Jeśli na terenie podobozu znajdzie się obca osoba, wartownicy zatrzymują ją i zgłaszają ten fakt oboźnemu.
17. Jeśli w najbliższym otoczeniu podobozu znajdzie się podejrzana osoba o nieznanych zamiarach, wartownicy natychmiast zgłaszają ten fakt oboźnemu.
18. Jeżeli na teren podobozu chce wejść **jakakolwiek osoba** spoza grona uczestników i kadry obozu „Piracki Rejs”, wartownicy postępują według następującej procedury:
- Wartownicy witają przybywającą osobę pozdrowieniem „Czuwaj!”, zatrzymują ją przy wartowni, pytają, kim jest i w jakiej sprawie przychodzi,
 - Jeden z wartowników zostaje z przybywającą osobą na wartowni, a drugi informuje o tym fakcie oboźnego, pod jego nieobecność komendanta, a pod nieobecność oboźnego i komendanta – jednego z opiekunów drużyn obozowych.

Prawo do wejścia na teren obozu ma tylko osoba, która uzyskała pozwolenie jednej z wyżej wymienionych osób.

19. Wyłączne prawo interpretowania postanowień niniejszego regulaminu przysługuje oboźnemu i komendantowi obozu.

17. Przykładowy terminarz zajęć na obozie

Służba	Dzień	Przed południem	Po południu	Wieczorem
Jacek	20.07., czw.	przyjazd, zakwaterowanie, początek prac pionierskich, <i>odp. Obożny</i>	prace pionierskie, <i>odp. Obożny</i> szkolenie wart, <i>odp. Obożny</i>	prace pionierskie, apel inauguracyjny, <i>odp. Obożny</i>
Darek p	21.07., pt.	koniec prac pionierskich, <i>odp. Obożny</i> zwiad terenowy	kąpiel w morzu, przygotowania do ogniska inauguracyjnego, <i>odp. zastępowi</i>	ognisko inauguracyjne, <i>odp. Maria</i>
Iwona +	22.07., sob. Magdaleny	pirackie manewry – maskowanie, marsz ubezpieczony, poszukiwania, podchodzenie	kąpiel w morzu, stopnie i sprawności, szkolenia z technik	Turniej Skojarzeń
Jacek	23.07., ndz. Radka	gra wiejska, Msza Św.	kąpiel w morzu, szkolenia z technik,	ognisko tematyczne, <i>odp. db Iwona</i>
Darek	24.07., pon.	przyrodoznawstwo (leśniczy), <i>odp. Sandra</i>	wypad survivalowy/inne	
Iwona	25.07., wt. Jakuba, Krzysztofa	wypad survivalowy/inne	kąpiel w morzu, przygotowania do OSK	Obozowe Spotkania Kabaretowe, <i>odp. Sandra i Maria</i>
Jacek +	26.07., śr. <i>milczenie</i>	Gra skarbową	kąpiel w morzu, gra kupiecka	ognisko tematyczne, <i>odp. MM</i>
Darek p	27.07., czw. <i>próba głodu</i>	wyścigi go-cartów,	kąpiel, gra wojenna z opaskami	kuźnica/ inne
Iwona p	28.07., pt.	wycieczka do Łeby, <i>odp. Maria</i>		konkurs krajoznawczy
Jacek p	29.07., sob. <i>3 pióra - las</i>	InO	Turniej sprawnościowy, <i>odp. Obożny</i>	ognisko tematyczne, <i>odp. db Darek</i>
Darek p	30.07., ndz.	chrzest obozowy, <i>odp. db Iwona</i> , kąpiel	Msza Św., czas wolny w Białogórze	kuźnica/inne
Iwona +	31.07., pon.	wycieczka do Choczewa (kajaki)		Czar Par
Jacek	1.08., wt.	kąpiel w morzu, gry i zabawy	pakowanie, <i>odp. Obożny</i> , przygotowania do ogniska pożegnane, <i>odp. zastępowi</i>	ognisko pożegnalne, <i>odp. Maria</i>
wszyscy	2.08., śr.	likwidacja obozowiska, wyjazd, <i>odp. Obożny</i>	zwiedzanie Gdańska	powrót do Sierpca

18. Przykładowy przebieg apelu inaugurującego obóz

Poniżej podaję przykładowy przebieg apelu inauguracyjnego, w kształcie przyjętym na prowadzonych przeze mnie obozach. Proponowany schemat różni się w szczegółach od przyjętego w „Zasadach musztry i ceremoniału harcerskiego”. Lektura „Regulaminu musztry i ceremoniału harcerskiego” oraz wyobrażenia organizatorów dają możliwość stworzenia mnóstwa wariantów takiej uroczystości. Pamiętajmy jednak o najważniejszych ograniczeniach: o stosowaniu regulaminowych komend i o zakazie trójstopniowego meldowania. [O = oboźny, K = komendant]

O.: Obóz – na moją komendę: Bacność! Zastępami, w dwuszeregu, frontem do mnie – zbiórka! Spocznij!

Zastępy się ustawiają.

O.: Bacność! Zastępowi – sprawdzić stan w zastępach. Spocznij!

Zastępowi sprawdzają stan liczebny przez odliczenie.

O.: Bacność! Zastępami meldować! Spocznij!

Zastępowi ustawiają się przed oboźnym, ten wykonuje salut w ich stronę (zastępowi odpowiadają salutem), następnie oboźny wykonuje zwrot w lewo i, stosując marsz i zwroty, staje przed prawoskrzydłowym meldującym.

O.: Obóz - bacność!

Oboźny wykonuje kolejny salut, po którym następuje odpowiedź zastępowego i meldunek. [Czuwaj! Druhu oboźny! Zastępcą komendanta obozu pwd. Jan Kowalski melduje opiekuńczo-wychowawczą, porządkową i pomocniczą kadrę obozu na apelu inauguracyjnym. Stan ogólny: 6. Wszyscy obecni.] Po meldunku:

O.: Spocznij!

Oboźny i zastępowy jednocześnie salutują. W tym samym momencie salutuje też następny zastępowy i składa meldunek. Po meldunku obaj salutują, salutuje równocześnie następny zastępowy i procedura się powtarza. Przed meldunkiem ostatniego meldującego:

O.: Bacność! *Ostatnia osoba składa meldunek, po czym obaj z Oboźnym salutują.*

O.: Spocznij!

Oboźny stosując marsz i zwroty, wraca na miejsce naprzeciwko środka szyku meldujących i salutuje. Meldujący odpowiadają.

O.: Wstąp!

Meldujący wstępują do głównych szyków.

O.: Obóz – bacność!

Oboźny podchodzi do komendanta, saltuje (komendant odpowiada).

O.: Czuwaj! /*tu siłą rzeczy trzeba zrobić przerwę, bo komendantka na pewno też powie CZUWAJ/* Druhu komendancie! Oboźny pwd. Kamil Wiśniewski melduje obóz Drugiej i Szesnastej Drużyn Harcerskich w Szklanej Hucie na apelu inauguracyjnym. Stan ogólny: 44 + 4. Obecni: 42 + 4. Dwóch – warta.

Następuje, w zależności od woli komendanta, salut lub podanie ręki.

K.: Druhny i druhowie – Czuwaj!

Obóz: Czuwaj!

O.: Spocznij! Baczość! Poczet flagowy – proporce 2 Drużyny Harcerskiej oraz 16 Drużyny Harcerskiej oraz flagę obozu – wprowadzić!

Poczet wprowadza ten cały majdan - na czele idzie dowódca pocztu, za nim proporcowi, dalej poczet flagowy; dowódca zatrzymuje się na 5 kroków przed masztem; proporcowi idą dalej i zajmują swoje miejsca na placu; poczet flagowy zatrzymuje się za dowódcą.

O.: Obóz - spocznij! Baczość! Poczet flagowy – do podniesienia flagi obozu – wystąp! Spocznij!

Dowódca pocztu usuwa się naprzód na lewo, by zrobić miejsce pocztowi flagowemu. Poczet flagowy występuje o 3 kroki, stając przed masztem, po czym flagowy przywiązuje flagę do wyciągu. Oboźny cierpliwie czeka, aż przywiąże.

O.: Obóz – baczość! Do - hymnu Związku Harcerstwa Polskiego!

Obóz śpiewa hymn, flagowy przy pomocy dowódcy pocztu wciąga flagę. Po zakończeniu hymnu:

O.: Do – hymnu 2 Drużyny Harcerskiej!

Po zakończeniu hymnu:

O.: Po - hymnie! Poczet – wstąp!

Poczet oraz dowódca wykonują zwrot w prawo. Dowódca ustawia się przed pocztem (o ile wcześniej tam nie stał) i wydaje po cichu komendę Za mną – marsz!, po czym odprowadza poczet do bramy obozu dłuższą drogą, tj. wzdłuż szyku, proporców i kadry obozu. Mijając proporce i komendanta, saltuje.

O.: Obóz – baczość!

Programowiec: Związek Harcerstwa Polskiego. Komendant Obozu Drugiej i Szesnastej Drużyn Harcerskich w Szklanej Hucie. Szklana Huta, 20 lipca 2006 roku. Rozkaz L1/2006.

O.: Spocznij!

Programowiec odczytuje treść rozkazu.

O.: Baczość!

Programowiec: Czuwaj! Phm. Maciej Malinowski (nazwisko)

O.: Spocznij! Baczość! Skargi, wnioski, zażalenia, sugestie, aluzje, miłości obozowe, dziwy natury, prace magisterskie, prześcieradła, meblościanki, sudańskie jeże drzewne – występ!

Następują powyższe. Następnie Oboźny pyta o wnioski kadry. Po wnioskach kadry:

O.: Baczość! Proporcowi - proporce 2 Drużyny Harcerskiej oraz 16 Drużyny Harcerskiej – wyprowadzić!

Proporcowi wyprowadzają proporce krótszą drogą, defilując przed komendantem i salutując mu w marszu.

O.: Obóz - spocznij! Baczość! Zastępowi – zastępy do namiotów odprowadzić! Spocznij!

19. Karton komendanta i programowca

Wśród rzeczy zabieranych na obóz przez komendanta i programowca obozu powinny się znaleźć co najmniej:

- ☒ karty uczestników,
- ☒ polisa ubezpieczeniowa NW uczestników i kadry,
- ☒ książeczki zdrowia kadry,
- ☒ co najmniej 3 egzemplarze listy uczestników i kadry, zawierające imiona, nazwiska, daty urodzenia, imiona ojców, numery PESEL i adresy, a także miejsca na podpisy obecnych,
- ☒ książkę pracy obozu,
- ☒ podpisane oświadczenia kadry o odpowiedzialności za życie i zdrowie uczestników,
- ☒ dokumenty zatwierdzenia obozu przez odpowiednie władze harcerskie i kuratorium oświaty,
- ☒ kilka egzemplarzy planu pracy obozu,
- ☒ konspekty zajęć,
- ☒ co najmniej jeden egzemplarz wydrukowanego ramowego planu dnia,
- ☒ gotowe formularze przejęcia przez rodziców odpowiedzialności za życie i zdrowie ich dzieci podczas wizyty na obozie,
- ☒ dyplomy dla zwycięzców konkurencji obozowych,
- ☒ gotowe tablice wyników obozowego konkursu czystości i innych obozowych klasyfikacji,
- ☒ mapy okolicy w skali 1:25 000, 1:10 000 i ich liczne kserokopie,
- ☒ wykaz adresów i telefonów: stacyjny w której obozujecie, właściwego miejscowo Sanepidu, kuratorium oświaty, posterunku policji, jednostki straży pożarnej, ośrodka zdrowia (należy zdobyć inne numery telefonu, niż trzycyfrowe numery alarmowe), leśnictwa i nadleśnictwa, urzędu gminy, ewentualnie (w pobliżu granic i nad morzem) najbliższej jednostki Straży Granicznej; w wykazie powinny się też znaleźć adresy i telefony do miejsc, które zamierzacie odwiedzić podczas obozu, takich jak parki narodowe, stadniny koni, przystanie żaglówek, muzea itp.,
- ☒ flaga do powieszenia na maszcie,
- ☒ sprawny i sprawdzony budzik,
- ☒ zapasowy gwizdek dla oboźnego,
- ☒ kilkadziesiąt czystych kartek,
- ☒ kilka (albo lepiej kilkanaście) długopisów,
- ☒ nożyczki,
- ☒ dobry notatnik harcerski z gramiami, zabawami, okrzykami ogniskowymi i pomysłami na to, co robić

- w czasie deszczu,
- ☑ chorągiewki lub lampiony do InO,
 - ☑ kilka kompasów,
 - ☑ kilka markerów,
 - ☑ kilkanaście metrów papieru pakowego,
 - ☑ worki na śmieci,
 - ☑ zestaw „Mały czyścioch”,
 - ☑ kilkadziesiąt torebek, w tym część najlepiej z zapięciem strunowym,
 - ☑ inne przedmioty, potrzebne do przeprowadzenia zajęć programowych.

[Niniejszy materiał powstał w ramach realizacji zadań próby harcmistrzowskiej.]